Dziś w numerze: Artykuły Adama Grzymały-Siedleckiego i dr. J. Kostrzewskiego

Wydanie: B.

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Poniedziałek, dnia 20 października 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086 | Nr 287

Przedstawiciel Departamentu Stanu udzielił wywiadu o najbardziej aktualnych problemach międzynarodowych

POUFNA KONFERENCJA w Waszyngtonie

- Czy plan podziału Palestyny zostanie zatwierdzony przez Generalne Zgromadzenie ONZ?
- Nie Ukraina, lecz Czechosłowacja?
- USA nie ma zamiaru podjąć kroków w sprawie traktatów z Niemcami i Japonią

WASZYNGTON (PAP). W amerykańskim Departamencie Stanu urządzono konferencję prasową, na którą zaproszono jedynie kilkunastu zaufanych dziennikarzy amerykańskich, oraz po jednym Angliku i Australijczyku. Przedstawiciel Departamentu Stanu zastrzegł się przed opublikowaniem faktu samej konferencji, upoważniając tylko do wykorzystania rozmowy w komentarzach prasowych. Na konferencji poruszono szereg najbardziej aktualnych problemów międzynarodowych.

Według rzecznika ministerstwa, poglądy rządu USA na niektóre zagadnienia mają być następujące:

1. PALESTYNA — nie jest jeszcze pewne czy plan podziału tego kraju uzyska potrzebne 2/3 głosów na plenarnej sesji Gen. Zgromadzenia. Departament Stanu uważa, iż Anglia powinna kontynuować w tym stanie rzeczy okupację Palestyny. Użycie wojsk amerykańskich w Palestynie jest wykluczone bez zgody Kongresu. Waszyngton zdaje sobie sprawę, że nieuzgodnienie wycofania wojsk brytyjskich z Palestyny z zaleconym przez ONZ rozwiązaniem przyszłości tego kraju, wywołałoby w konsekwencji wyścig do władzy między Arabami i Żydami co pociągnęłoby za sobą rozlew krwi. USA nie może dopuścić do takiego rozwoju wypadków w obliczu wyborów w 1948 r.

2. PRZYJĘCIE UKRAINY DO RADY BEZPIECZEŃSTWA — Rząd amerykański uważa, że kandydatura Ukrainy winna być zastąpiona przez przyjęcie Czechosłowacji i w tym duchu delegacja USA poczyni odpowiednie kroki.

3. TRAKTATY POKOJOWE — Mimo wniesienia sprawy Korei na Gen. Zgromadzenie ONZ, Stany Zjednoczone nie mają zamiaru podjąć kroków w sprawie traktatów pokojowych z Niemcami i Japonią.

Debata w sprawie Palestyny dobiega końca — Arabowie i Żydzi rozpoczęli mobilizację

Oświadczenie przedstawiciela Agencji Żydowskiej — Libańskie oddziały artyleryjskie posuwają się ku granicy palestyńskiej

NOWY JORK (obsł. wł.). W komisji palestyńskiej ONZ debata dobiega końca. Przedstawiciel Agencji Żydowskiej oświadczył na ostatnim posiedzeniu, że sjoniści nie zgodzą się na żadne inne rozwiązanie, jak stworzenie państwa żydowskiego. Mówca wezwał ONZ do jak najszybszego powzięcia decyzji i przejęcia na siebie odpowiedzialności za rozwój wypadków w Palestynie. Rząd brytyjski — stwierdził — ma obecnie jedyną szansę honorowego zamknięcia deklaracji Balfoura, a Żydzi i Arabowie — mimo istniejących sporów — na pewno w przyszłości dojdą z sobą do porozumienia.

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse podaje, iż libańskie oddziały artyleryjskie ruszyły w kierunku granicy palestyńskiej w celu wzmocnienia jej blokady. Z tych samych źródeł donoszą, że na konferencji Ligi Arabskiej w Libanie wyasygnowano 1 milion livrów egipskich na dozbrojenie i pomoc Arabom palestyńskim.

Reuter donosi z Jaffy, że dowódca arabskich organizacji wojskowych w Palestynie, Mima Havari, wezwał młodzież arabską, zamieszkującą Jaffę, do natychmiastowego zarejestrowania się, celem spełnienia „obowiązku wojskowego".

JEROZOLIMA (obsł. wł.). W miastach Palestyny, zamieszkałych przez ludność żydowską, ukazały się afisze wzywające Żydów — zarówno mężczyzn jak i kobiety, do zaciągania się w szeregi Obrony Ludowej. Rekrutacja zakończyć się ma jeszcze przed końcem października br.

Dr. Schuschnigg w drodze do Ameryki



B. kanclerz Austrii dr Schuschnigg który 7 lat więziony był przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym, a ostatnio przebywał we Włoszech, wyjechał wraz z rodziną z Neapolu do Nowego Jorku. W udzielonym wywiadzie prasowym oświadczył, że zamierza wygłosić w Stanach Zjednoczonych szereg odczytów na tematy polityczne

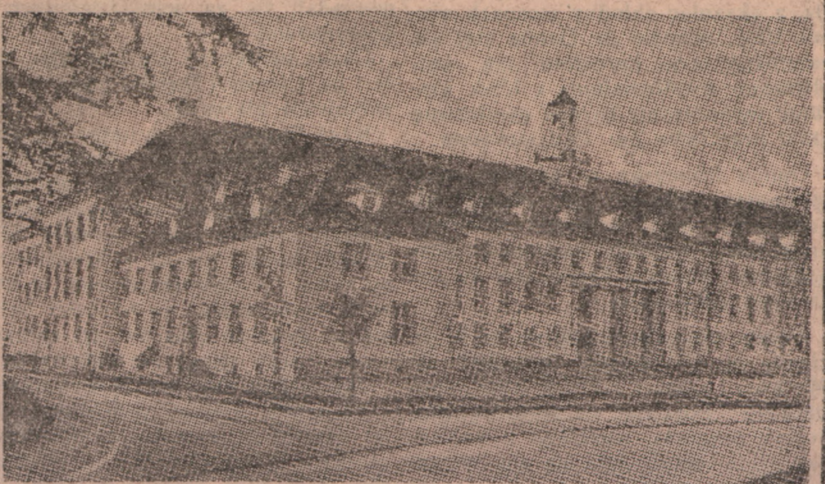
308 ofiar cholery w ciągu 24 godz.

LONDYN (PAP). Egipskie ministerstwo zdrowia podało do wiadomości, że w ciągu ostatnich 24 godzin zanotowano 308 wypadków śmierci oraz 520 nowych wypadków zachorowań na cholerę. Szczególny wzrost nasilenia epidemii stwierdzono w Aleksandrii, z tego powodu wydano rozporządzenie, że podróżni, którzy przybędą do tego miasta, nie będą mogli go opuścić przed poddaniem się szczepieniom i odbyciu 5-dniowej kwarantanny.

Zdjęcie konkursowe nr 10

Czy znasz Ziemie Odzyskane?

Reprodukowany przez nas obiekt znajduje się w bardzo zniszczonym działaniami wojennymi mieście powiatowym Pomorza Zachodniego, oddalonym o 10 km od morza, leżącym nad rzeczką Dersęcina. Starodawna ta osada kaszubska, której poprawną nazwę słowiańską znajdujemy w dokumentach XIII stulecia, podzielała na przestrzeni dziejów losy całego Pomorza słowiańskiego. Miasto rozwinęło się w XIX wieku, kiedy to zostało podniesione do godności stolicy prowincji i z tego tytułu stało się siedzibą urzędów wyższej instancji. Po drugiej wojnie światowej miasto, dokładniej — widoczny na zdjęciu budynek — stało się główną kwaterą polskiej grupy operacyjnej, działającej w tej partii Ziem Odzyskanych, będąc przez pewien okres siedzibą władz administracyjnych II instancji.



Uczestnicy naszego konkursu ilustracyjnego winni w swej odpowiedzi podać nazwę miasta i określić bliżej reprodukowany przez nas obiekt, który się w tym mieście znajduje.

Praca dla Polski

Dzisiejszej niedzieli odbywa się pierwszy zjazd wojewódzki Stronnictwa Pracy w Olsztynie, stolicy zjednoczonych administracyjnie historycznych ziem polskich Warmii, Mazur i Powiśla Malborskiego. Prastare te ziemie Kopernika, Hozjusza, Krasickiego i wielu innych Polaków, po długim okresie tragicznej rozłąki z Macierzą, w wyniku generalnej rozprawy narodów słowiańskich ze światem germańskim, znowu złączyły się z pniem ojczystym, od którego zostały brutalnie oderwane.

Niezaprzeczalna jest polskość tych ziem. Świadczą o tym liczne pamiątki, których nie zdołał zniszczyć tępiący je przez wieki ciemiężca pruski, ten ciemiężca, który w swoich statystykach przedwojennych czynił wszystko, aby ślady polskości ogniem i mieczem wypalić, a który w swoich statystykach przedwojennych musiał jednak przyznać, że ziemie te zamieszkałe są przez Polaków, których liczba sięgała w pewnych powiatach mazurskich nawet 90 proc. W żadnej dzielnicy b. zaboru pruskiego szczerby w polskości nie były tak wielkie, jak na tych ziemiach, a germanizacja, popierana przez biskupów i duchowieństwo niemieckie na katolickiej Warmii oraz przez zgermanizowanych pastorów na ewangelickich Mazurach w rodzaju osławionego Skowronka, długoletniego redaktora gadzinowego „Pruskiego Przyjaciela Ludu", wycisnęła najmocniej swoje piętno. To też problem repolonizacji tych ziem jest problemem najtrudniejszym na naszych Ziemiach Odzyskanych.

A jednak mimo najcięższego ucisku germanizacyjnego przetrwały liczne szeregi zasiedziałej ludności polskiej zwłaszcza na Warmii, dzięki przywiązaniu ich do wiary Ojców swoich. Jest to element wartościowy i na nim należy budować i otoczyć go najtroskliwszą opieką. Znane są nam przejścia Polaków na terenie plebiscytowym, znane prześladowania redaktorów „Gazety Olsztyńskiej" i „Mazura" w Szczytnie, znany wyrok Hitlera, który w sposób ostateczny miał przypieczętować los naszych rodaków na tych ziemiach. To też zasługuje on w pełni na uznanie i troskliwą opiekę.

W pierwszym okresie powojennym popełniliśmy wiele błędów w polityce ludnościowej na tych terenach. Dużo krzywdy doznała miejscowa ludność polska przez stosowanie niewłaściwych metod. Dziś jest lepiej i wierzymy, że będzie coraz lepiej.

Wyjątkowe są zadania Stronnictwa Pracy na tych ziemiach, wyjątkowe posłannictwo, jakie ruch chrześcijańsko - społeczny ma tutaj do spełnienia. Ruch ten tkwi korzeniami w sercach tej ludności. Ideologia nasza jest ludowi temu bliska. Stronnictwo Pracy ma wszystkie szanse, aby pozyskać organizacyjnie szeregi mieszkańców tych ziem, tak autochtonów jak i osiedleńców i wprząc je w rydwan konstruktywnej pracy dla Narodu i Państwa.

Zjazd niedzielny Stronnictwa Pracy w Olsztynie musi to zagadnienie przemyśleć. Życzymy mu jak najowocniejszych wyników pracy.

Wielka eksplozja na CYPRZE

PARYŻ (PAP). Jak podaje agencja France Presse z Cypru, w piątek wieczorem nastąpił olbrzymi wybuch w wielkiej elektrowni w Nikozji, stolicy wyspy. Natychmiast po wybuchu płomienie ogarnęły całą elektrownię rozszerzając się z błyskawiczną szybkością na sąsiednie zabudowania. Ludność miasta ucieka w popłochu w okoliczne tereny.

Wniosek USA w sprawie Korei

NOWY JORK (PAP). Delegacja amerykańska wniosła formalnie na ręce gen. sekretarza ONZ. projekt rezolucji w sprawie Korei. Rezolucja ta jest kontrpropozycją na projekt radziecki wycofania z Korei wojsk obu mocarstw okupacyjnych i pozostawienia narodu koreańskiego jego własnym siłom. USA proponują ze swej strony przeprowadzenie do końca marca 1948 r. wyborów na Korei w strefach amerykańskiej i radzieckiej. Wybory miałyby się odbyć pod kontrolą specjalnej komisji ONZ.

Polsce wydanych będzie 9 niemieckich generałów

Warszawa sądzić będzie swoich katów

Gen. gen. Guderian, von dem Bach, Reinhardt i Luettwitz krwawo zapisany w pamięci stolicy zwierzchnik słynnej brygady przestępców Dirlewangera wrócą na miejsce zbrodni

WARSZAWA (AT). Jak informuje Socjalistyczna Agencja Prasowa, władze polskie wystąpiły z wnioskiem o wydanie Polsce szefa sztabu frontu wschodniego gen. Guderiana, gen. SS Ericha von dem Bacha, dowódcy grupy „Środek" na froncie wschodnim, gen. płk. Reinhardta, dowódcy 9 armii, operującej w rejonie Warszawy jesienią 1944 roku, Vormana i jego późniejszego zastępcy, gen. Smuelo von Luettwitza, SS-grupenfuehrera i generała policji, szefa policji poznańskiej Reinfahrta, który był ponadto zwierzchnikiem słynnej brygady przestępców Dirlewangera, krwawo zapisany w pamięci w Warszawie w okresie powstania i generała SS i policji, kierującego po kapitulacji powstania rabunkiem i niszczeniem Warszawy, Geibla.

Wniosek ten pozostaje w związku z oświadczeniem szefa amerykańskiej prokuratury w Niemczech gen. Tellford Taylora, że Polsce wydani zostaną ci wojskowi niemieccy, którzy z tytułu swoich stanowisk dopuścili się w okresie wojny zbrodni na terenach Polski. Przypuszcza się więc, że wniosek Polski o wydanie wspomnianych wyżej generałów zostanie załatwiony pozytywnie.

Przewiduje się już, że w Warszawie odbył by się wielki proces dziewięciu generałów niemieckich, odpowiedzialnych za zbrodnie, jakich dopuścili się oni w czasie powstania na ludności warszawskiej oraz za bestialskie zrujnowanie stolicy.

Jak wiadomo, likwidator getta warszawskiego gen. Stroop i dowódca twierdzy „Warszawa po powstaniu" Eisenstock, skazani przez sąd amerykański na śmierć, przebywają oddawna w więzieniu Mokotowskim w Warszawie.

Pocieszająca wiadomość

W pociągach nie będzie już pluskiew...

WARSZAWA (PAP). Na terenie wszystkich dyrekcji kolejowych prowadzona jest energiczna akcja dezynfekcji wagonów osobowych W ciągu 6 tygodni wydezynfekowane będą wszystkie wagony osobowe w Polsce w liczbie około 6 tysięcy.

Z OSTATNIEJ CHWILI

PARYŻ. Zarząd międzynarodowych linii lotniczych potwierdził wiadomość, iż zdołano jedynie uratować dwie osoby spośród 39 pasażerów i 5 osób załogi z samolotu komunikacyjnego typu „Bristol", który spadł do morza w pobliżu Kartaginy. W wyniku dotychczasowej akcji ratunkowej, wyłowiono 5 ofiar katastrofy. Samolot zatonął.

*

PRAGA. Policja czechosłowacka aresztowała 17 członków międzynarodowej bandy handlującej dewizami i papierosami amerykańskimi. Banda posiadała swoje komórki w Szwajcarii, Austrii i na Węgrzech.

*

LONDYN. Angielska partia komunistyczna opublikowała manifest, w którym wzywa brytyjską klasę robotniczą, aby domagała się od rządu zmiany w dotychczasowej polityce i niedopuszczenia do obniżki realnych płac, w momencie, kiedy rząd marnuje pieniądze na cele imperialistyczne. Partia komunistyczna zarzuca rządowi popieranie planów amerykańskich sfer handlowych, zmierzających do podziału świata i przygotowania nowej wojny.

Postanowienie komisji trzech mocarstw

w sprawie zrabowanego przez Niemców złota

Sprawa przyznania złota Polsce jeszcze nie rozstrzygnięta

BRUKSELA (obsł. wł.). Obradująca w Brukseli komisja trzech mocarstw: Anglii, Francji i Stanów Zjedn. powołana do spraw zwrotu złota zagrabionego w czasie wojny przez Niemców, powzięła postanowienia dotyczące zwrotu tego złota pewnym państwom. Na mocy tych decyzji, Belgia otrzymać ma 90 ton, Holandia 36 ton i Luksemburg 2 ton.. Komisja uwzględniła w zasadzie ponadto roszczenia Austrii i Włoch, ale ostateczna decyzja co do tych państw nastąpi w terminie późniejszym. Dla Austrii zarezerwowano 26 ton złota, a dla Włoch 3,8 ton. Nierozstrzygnięta jest jeszcze sprawa przyznania złota Polsce. Ogółem podzielonych zostaje 129 ton, wartości prawie 39 milionów ft. szt. Wnioski o przyznanie złota złożyło ogółem 10 państw, a mianowicie: Albania, Austria, Belgia, Czechosłowacja, Grecja, Włochy, Luksemburg, Holandia, Polska i Jugosławia. Komisja prowadzi równocześnie rokowania z państwami neutralnymi w czasie wojny, w sprawie zwrotu złota sprzedanego nielegalnie do tych krajów przez hitlerowców, przy czym Szwajcaria i Szwecja już zgodziły się na zwrot złota. Przypuszcza się, że podobne stanowisko zajmą też inne kraje.

Ożywiona działalność SP w Warszawie

Konferencja aktywu w stolicy

WARSZAWA (AT) Odbyła się tu konferencja aktywu Stronnictwa Pracy z terenu stolicy i woj. warszawskiego przy udziale przedstawicieli rzemiosła, kupiectwa, rzesz pracowniczych i młodzieży akademickiej. Z ramienia władz stronnictwa w konferencji wzięli udział: minister dr Tadeusz Michejda, sekr. gen. Stanisław Idzior, członek Kom. Wyk. pos. Olchowicz oraz przedstawiciele Stołecznego i Wojewódzkiego Zarządu Str. Pracy. Zostały wygłoszone dwa referaty: pierwszy pt.: „Rola Stronnictwa Pracy w obecnej sytuacji politycznej" — przez prezesa Klubu Poselskiego SP adw. Jerzego Domińskiego. drugi na temat zagadnień ekonomicznych — przez wiceprezesa Zarz. Stoł. i Woj. SP p. Długosza. Nad referatami wywiązała się ożywiona dyskusja, świadcząca o dużym zainteresowaniu obecnych poruszonymi przez prelegentów zagadnieniami.

Na zakończenie konferencji przewodniczący dr Leśniewski wyjaśnił, że celem zapoznania społeczeństwa z rolą Stronnictwa Pracy Zarz. Stoł. i Woj. SP w Warszawie przystąpił do zorganizowania cyklu konferencji. Konferencje te będą miały za temat najważniejsze zagadnienia z życia politycznego, gospodarczego i społecznego: referowane przez wybitniejszych działaczy, będą źródłem wiadomości o Stronnictwie Pracy, a równocześnie przyczynią się do większego uświadomienia politycznego członków i uaktywnienia działalności stronnictwa.

Konferencję zakończono odśpiewaniem „Roty".

Uczeni czescy w Biskupinie

BISKUPIN (a) Do Biskupina przybyli dr Svoboda — wicedyrektor Muzeum Prehistorycznego w Pradze i historyk sztuki dr W. Denkstein. Uczeni zwiedzili Strzelno, Mogilno Trzemeszno oraz wykopaliska w Katedrze poznańskiej i bazylice gnieźnieńskiej. Goście czescy po zapoznaniu się z całokształtem prac i wyników badań w Biskupinie i Wenecji, odjechali do Gdańska. W czasie pobytu obu gości czeskich przybył do Biskupina dr Poulik — dyr. Państwowego Instytutu Archeologicznego na Morawach w Brnie.

Anglia i Francja popierają projekt USA

lecz żądają znacznego zwężenia

uprawnień komitetu tymczasowego

NOWY JORK (PAP). Na posiedzeniu komisji politycznej delegat brytyjski Shawcross przedstawił stanowisko swego rządu w sprawie amerykańskiego projektu powołania do życia „komitetu tymczasowego", czyli jak go obecnie nazywają, „Małego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych". Mówca stwierdził, że projekt amerykański wymaga znacznych modyfikacji, idących w kierunku zwężenia zbyt szerokich uprawnień „komitetu tymczasowego".

Delegat francuski Parodi w zasadzie poparł wniosek amerykański, zastrzegł jednak, iż delegacja francuska domagać się będzie ograniczenia pełnomocn. „komitetu tymcz.".

Delegat radziecki Gromyko odrzucił kategorycznie projekt utworzenia t. zw. „Małego Zgromadzenia", stwierdzając, że jego rząd nie chce mieć z tym nic do czynienia. Celem tego projektu jest bowiem całkowite wyeliminowanie Rady Bezpieczeństwa. Delegaci Filipin i Brazylii opowiedzieli się za projektem amerykańskim,

Naruszenie granicy bułgarskiej przez samolot turecki

SOFIA (PAP). Urzędowo podano do wiadomości, iż 11 bm. w godzinach rannych nad granicą turecko-bułgarską w okolicy Kirleva przeleciał samolot turecki.

Na widowni:

Korespondencja własna IKP Z PARYŻA

Oczy świata zwrócone na Francję

Dziś wybory gminne w Republice

Instytut Gallupa przewiduje...

Paryż, w październiku

Gdyby istniały normalne warunki w świecie, nikt poza Francją nie interesowałby się, kto 19 bm. ujmie w Grandeville czy Petitsource władzę gminną w swoje ręce: p. Dupont czy p. Durand.

Czasy nie są jednak normalne i świat jest wstrząsany coraz to gwałtowniejszą walką ideologiczną. W dodatku Francja stała się terenem, na którym ideologie poszczególne stykają się najbliżej. Dlatego najzwyklejsze w świecie wybory gminne stały się wielka batalią polityczną o wyjątkowym znaczeniu, obserwowaną uważnie zarówno przez Waszyngton, jak Londyn i Moskwę.

Wkroczenie gen. de Gaulle na widownię, po jego nagłym wycofaniu się z rządu w początkach 1946, podkreśla dodatkowo znaczenie wyborów. Sam de Gaulle formą swojego wystąpienia przeniósł bowiem znaczenie wyborów gminnych na płaszczyznę międzynarodową.

Tworząc swoje „Zjednoczenie Ludu Francuskiego" (RPF), de Gaulle nie ograniczył się do poprzedniego krytykowania partii i obecnego ustroju francuskiego. Głosząc dawniej konieczność bliskiej współpracy z Rosją, a okazując chłodny stosunek wobec USA, obecnie de Gaulle stał się najgłośniejszym heroldem jak najbliższego współdziałania z USA, kierując jednocześnie bardzo gwałtowne ataki przeciwko Zw. Radzieckiemu.

Opinia francuska w wielkiej swojej masie skłania się raczej ku uniknięciu tego wyboru. Wojenny upust krwi, trudności finansowe i gospodarcze skłaniają Francuzów ku nastrojom pokojowym.

Opinia zapomniała jednak, że to de Gaulle po wyzwoleniu pojechał do Moskwy i zawarł z ZSRR traktat polityczny. Poddając się urokowi autorytetu generała, wielkiego u poważnej części opinii, dała się ona wciągnąć w wir walki, mimo, że raczej skłania się ku pokojowi. A ponieważ komuniści, atakowani gwałtownie przez de Gaulle'a, z natury rzeczy odpowiedzieli równie gwałtownym kontratakiem, przeto opinia francuska znalazła się w środku wielkiej batalii, w jaką przekształciły się pospolite wybory gminne.

De Gaulle, atakując komunistów, nie oszczędza jednak bynajmniej ani socjalistów ani MRP, z których ostatni szczególnie są zagrożeni ofensywą generalską. W dodatku kryzys wewnętrzny u socjalistów przybiera takie formy, że np. ostatnio federacja socjalistyczna departamentu Loire Inférieure, zgłosiła wniosek o wykluczenie Ramadiera z partii! Opozycjoniści partyjni zarzucają Ramadierowi „pójście na prawo", nie oznacza to jednak, aby tym samym wypowiadali się za współdziałaniem z komunistami.

Chaos polityczny nie jest więc mały i pp. Dupont i Durand tracą w nim całkowicie kierunek...

Rząd Ramadiera, wzięty we dwa ognie i podcinany we własnym obozie, liczył na możność przedstawienia opinii tuż przed wyborami znaczniejszej pomocy amerykańskiej. Min Bidault wrócił jednak z Waszyngtonu tylko... z przyrzeczeniami, w których Amerykanie są bardziej hojni, niż w dawaniu dolarów, co sytuacji rządu i jego obozu nie polepszyło.

Jaki będzie więc wynik wyborów?

Francuski „Gallup" w ankiecie swojej doszedł do wniosku, że otrzymała głosów: komuniści 22%, gaullistowskie RPF 17%, MRP i socjaliści po 10% radykałowie i prawicowy PRL po 5%, inni 3%, podczas kiedy 28% określiło się jako niezdecydowani. Gdyby więc wybory potwierdziły wynik ankiety — co się zapowiada — de Gaulle nie zadałby komunistom zamierzonego ciosu, osłabiłby natomiast jedynie poważnie MRP i układ sił politycznych doznałby dalszego rozdrobnienia...

Kampania wyborcza jest wielce ożywiona i przybrała formy niespotykane dotychczas w wyborach gminnych. W lasku Vincennes pod Paryżem zarówno manifestacja komunistyczna jak i gaullistowska skupiły każdorazowo po pół miliona osób Wszyscy wybitniejsi politycy są w rozjazdach, a mury i płoty upstrzone są afiszami, rzucającymi się w oczy różnorodnością kolorów.

Zgodnie z międzynarodowym znaczeniem wyborów, mówi się na wiecach raczej o polityce światowej i częściej słyszy się słowa „Ameryka" czy „Rosja", niż „kanalizacja" lub „rzeźnia". Oszołomieni pp. Dupont i Durand zapominają nieraz, że postanawiali głosować na radnego, który przyrzekł im lepsze oświetlenie ich dzielnicy. Będą raczej głosować na kandydata, który odpowiada ich poglądom w polityce światowej...

Tym samym francuskie wybory gminne stały się wiernym odbiciem chaosu światowego i zgodnie z jego natężeniem nabrały znaczenia, jakiego mieć nie powinny I we Francji bowiem należą do przeszłości czasy kiedy można było powiedzieć: „Niech na całym świecie wojna — byle francuska wieś spokojna!"

Bolesław Lech

CO PISZĄ INNI?

POLSKA ZBROJNA

Utarło się już tak, że w bankach załatwiają na ogół grzecznie i szybko. Bo tam traktują człowieka nie biurokratycznie, lecz jako klienta. Wyjątkiem z tej reguły jest BGK w Lublinie, posiadający niezwykle aroganckiego („delikatnie" mówiąc chamskiego) urzędnika, który w ciągu kilku minut potrafi nagadać tyle impertynencji, że raz na zawsze może się odechcieć chodzić do banku.

Jest to dość nieprawdopodobne, żeby urzędnik bez powodu w ciągu kilku minut mówił same impertynencje. Gdy będziemy w Lublinie — nie zapomnimy sprawdzić!

Głos Wielkopolski

podaje jeden z „niewinnych" przykładów antypolskiej propagandy prasy zagranicznej:

„Taki np. „Daily Herald" w numerze z dnia 7 bm., podając żartobliwą karykaturę przedstawicieli 9 partyj komunistycznych, przedstawia Polaka w długiej po kolana rubaszce rosyjskiej, butach i papasze. Tak sobie „Daily Herald" wyobraża typ Polaka. Nic dziwnego, że prasa amerykańska często świadomie zdezorientowana, wypisuje istne „duby smalone" o Polsce.

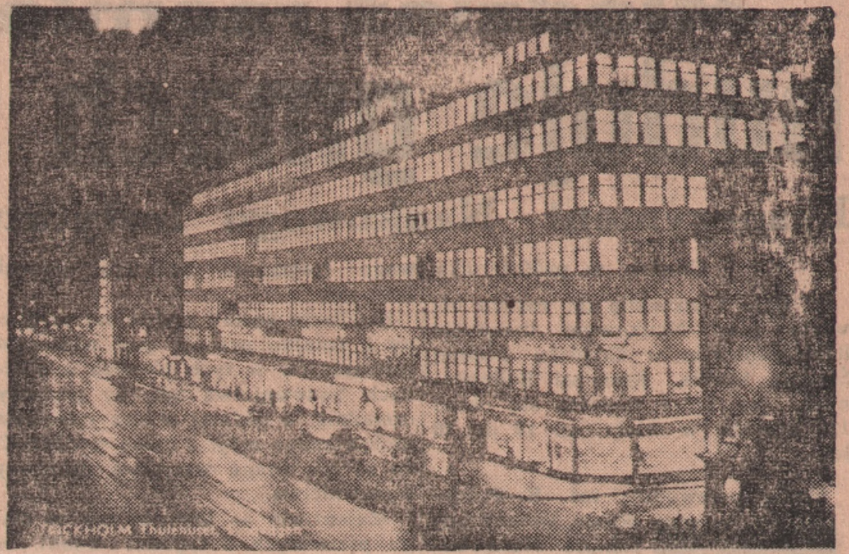
Jeżeli konferencje, odbyte przez min. Modzelewskiego w Ameryce choć w części przyczynią się do rozproszenia niewiedzy o nas, będzie to wielkim sukcesem polskiego ministra spraw zagranicznych.

Dr. Józef Kostrzewski
Prof. Uniw. Pozn.

LISTY ZE SZWECJI

(Specjalna korespondencja IKP)

2. DOBROBYT I WIDMO KRYZYSU



Śródmieście Sztokholmu wieczorem

Sztokholm, w październiku.

Szwecja jest — jak wiadomo — jednym z nielicznych krajów Europy — oszczędzonych przez dwie ostatnie wojny światowe, a poza tym jako kraj neutralny robiła ona przez cały czas wojny doskonałe interesy. To też podróżując po Szwecji widzi się na każdym kroku ogromny dobrobyt, rzucający się w oczy szczególnie w stolicy. Kto widział Sztokholm przed pierwszą wojną światową oraz w okresie międzywojennym i przybywa do miasta obecnie, uderzony jest ogromnym rozrostem miasta, dużą ilością nowych budowli mieszkalnych, nierzadko kilkunastopiętrowych, wyposażonych prawie z reguły w marmurowe schody, obowiązkowe windy, centralne ogrzewanie i wszelkie urządzenia nowoczesne. Sklepy w Sztokholmie przepełnione są luksusowymi towarami, nie tylko wyrabianymi w Szwecji, lecz sprowadzanymi z całego świata. Na ulicach ruch ogromny. krążą po nich dziesiątki tysięcy wspaniałych limuzyn, aut ciężarowych i niezliczone mnóstwo rowerów, co zmusza przechodnia do nieustannego skupienia uwagi. Jest to tym bardziej konieczne wobec istnienia zakazu dawania sygnałów przez auta i zwyczaju jeżdżenia lewą stroną jezdni, do czego trzeba się dopiero przyzwyczaić. Wszystkie ważniejsze linie kolejowe (80 proc. ruchu kolejowego) w Szwecji są zelektryfikowane, pociągi osobowe jadą z szybkością naszych pospiesznych i nawet w wagonach III kl. ławki są wyściełane.



Sztokholm — spółdzielcze domy mieszkaniowe na wyspie Reimersholme

W księgarniach widzi się wiele nowych wydawnictw drukowanych na pięknym papierze, ukazuje się duża ilość tygodników i miesięczników bogato ilustrowanych, dzienniki odznaczające się wielkim formatem, obejmują często po 20—28 stron druku.

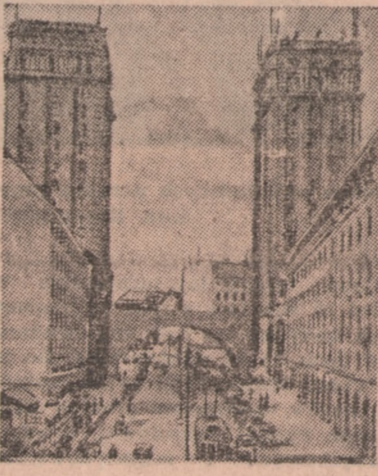
Przy licznych nabrzeżach miasta, rozłożonego na kilkunastu wyspach, połączonych ok. 40 mostami, zakotwiczone są tysiące prywatnych motorówek i jachtów. Na ulicach widzi się mnóstwo pięknych toalet, przy czym szczególnie uderza zamiłowanie Szwedek do koloru czerwonego. Szkarłatne kostiumy, sukienki, swetry i czapeczki widuje się tu co krok u dorosłych i młodzieży. Kina, których jest w Sztokholmie około 80 i liczne teatry (około 20) są z reguły przepełnione, a bilety nieraz na dzień naprzód wyprzedane. Tak samo w restauracjach i kawiarniach trudno nieraz znaleźć wolne miejsce. Wszystko to stwarza obraz dostatku, a nawet zbytku, tym bardziej godnego podziwu, że Szwecja przed stu laty była jednym z najbiedniejszych krajów Europy.

Jednym z głównych artykułów eksportowych Szwecji są przetwory drewniane, przede wszystkim papier różnych rodzajów, wytwarzany tu w dużej ilości wobec bogactwa lasów, zajmujących w tym kraju przeszło połowę powierzchni (dokładnie 54,5%). Poza tym eksportuje Szwecja duże ilości rudy żelaznej i wyroby metalowe, jak maszyny, słynne łożyska kulkowe i wytwory przemysłu elektrycznego. Wzamian za te towary wywożone napływa do Szwecji węgiel wydobywany tu tylko w małej ilości i w niezbyt dobrej jakości w południowej części kraju, dalej koks, benzyna, wełna i bawełna, kauczuk, chemikalia, nawozy sztuczne, oleje roślinne, pasza zwierzęca, skóry i futra, ubrania i bielizna oraz towary kolonialne.

W sklepach szwedzkich widzi się np. angielskie koszule i amerykańskie nylony, skarpetki z Anglii i Australii, francuską wełnę i tkaniny wełniane czy jedwabne, amerykańskie i kanadyjskie konserwy, tureckie figi, holenderskie czy marokańskie winogrona, francuskie brzoskwinie, angielskie i amerykańskie papierosy i wiele innych rzeczy, o których w Polsce zniszczonej wojną możemy tylko marzyć. Ponieważ jednak import przekracza eksport towarów, zaczęto niedawno i w bogatej Szwecji stosować oszczędności, zmierzające np. do zmniejszenia zużycia papieru wewnątrz kraju, aby było go więcej na wywóz, z drugiej strony zaś planuje się znaczne ograniczenie importu, żeby zrównoważyć budżet handlowy. Szwedzkie dzieci szkolne zbierają stary papier dla fabryk i wyniki zbiórki są imponujące, bo w ostatnim tygodniu zebrano w samej stolicy 525 ton, a w ciągu roku oblicza się rezultat w całym kraju na 120.000 ton, co stanowi 25 proc. ogólnej ilości papieru wytwarzanego rocznie w Szwecji.

Przemysł szwedzki, korzystający z taniej energii elektrycznej (biały węgiel!) pracował dotąd całą parą i rozrost jego hamowany był jedynie brakiem robotników, których Szwecja w coraz większej liczbie sprowadzać musi z zagranicy. Już obecnie pracuje tutaj około 70.000 robotników obcych (co stanowi ponad 1 proc. ogółu ludności), a niedawno rozpoczęły się rokowania o sprowadzenie dalszych, przy czym tym razem chodzi o 5.000 Niemców sudeckich, którzy jednak częściowo mają być zatrudnieni w rolnictwie, bo i tam zaznacza się brak rąk do pracy. Rolnictwo szwedzkie odczuwa poza tym katastrofalne skutki długotrwałej suszy, jakiej Szwecja nie pamięta od jakichś dwustu lat. Wysychanie pastwisk odbiło się na produkcji mleka i masła i zmusza chłopów do pozbywania się bydła.

Brak opadów spowodował też znaczne obniżenie się poziomu wody w zbiornikach będących źródłem energii elektrycznej. Jeszcze w drugiej połowie września stolica Szwecji dosłownie pławiła się w świetle wieczorami i olśniewała orgią różnobarwnych reklam neonowych. Obecnie jednak władze musiały wydać szereg drastycznych zarządzeń, ograniczających ogromnie zużycie prądu, tym więcej że niedawno popsuła się w największej elektr. parowej w Västeras główna turbina parowa, pokrywająca nadwyżki zapotrzebowania prądu w okresach większego zużycia elektryczności, a więc wieczorem i w nocy, szczególnie w okresie zimowym. Ponieważ naprawa turbiny potrwa około roku, musiano nie tylko ograniczyć zużycie prądu w całym kraju, ale wprost zawiesić pracę w wielu ważnych zakładach przemysłowych. Zniesiono też pewną ilość pociągów osobowych, a nawet kilka pośpiesznych o charakterze międzynarodowym, zmniejszono oświetlenie okien wystawowych do jednej czwartej i ograniczono też znacznie zużycie prądu w gospodarstwach domowych. Nie jest przesadą, jeżeli pisma szwedzkie piszą w związku z tym o katastrofie narodowej.



Ulica Królewska w śródmieściu z drapaczami chmur

Ceny towarowe w Szwecji są — jak na tutejsze zarobki — stosunkowo niskie, bo np. człowiek zarabiający 500—600 koron miesięcznie, co odpowiada przeciętnemu dochodowi robotnika (bo np. murarz zarabia do 1.300 koron), mógłby sobie kupić za tę sumę — nie licząc wydatków na mieszkanie, wyżywienie itd. — w miesiącu trzy ubrania po 25—45 koron, albo 50—60 par pończoch nylonowych (po 9—11 koron za parę), co podróżującemu po Szwecji Polakowi wydaje się wprost fantastyczne. Trzeba jednak uwzględnić, że w Szwecji mieszkania są bardzo drogie i pochłaniają nieraz jedną trzecią zarobku, że dochody ludności są obciążone wysokimi podatkami i świadczeniami społecznymi (nieraz do 25 proc. dochodu), a poza tym pracownicy umysłowi i fizyczni nie otrzymują tu żadnych przydziałów w naturze, ani nie mają stołówek. Dopiero po wstawieniu do rachunku tych pozycji, otrzymujemy prawdziwy obraz stosunku zarobków w Szwecji do kosztów utrzymania i wówczas różnica w stosunku do Polski staje się mniej jaskrawą. I w Szwecji zaznacza się zresztą tendencja do wzrostu cen, które w stosunku do 1939 r. podniosły się mniej więcej o 50 proc. Dopiero teraz zaczyna Szwecja odczuwać powoli ujemne skutki wojny w dziedzinie gospodarczej i szczególnie zbliżająca się zima wobec ograniczeń w oświetleniu i trudności zdobycia węgla napawa ludność szwedzką obawą.

J. Kostrzewski.

FELIETON KULTURALNY

MARIAN TURWID

Arcydzieła na wędrówce

Jeżeli nie ma na to sposobu aby Mahomet przyszedł do góry — no to niech góra pofatyguje się do—Mahometa. Skoro wszystkich mieszkańców Polski nie stać na to aby mogli choć co pewien czas, ba — choćby tylko raz w życiu znaleźć się w Muzeach Narodowych, no to niech Muzea Narodowe przyjdą do wszystkich. I do tych z Łowicza, Tomaszowa Mazowieckiego czy Piotrkowa Trybunalskiego, do tych z Częstochowy czy Kielc, z Bydgoszczy i z Torunia, z Chojnic i z Włocławka, z Inowrocławia i z Wrocławia. Do wszystkich. Bowiem wszyscy bez wyjątku, mają takie samo prawo do narodowych skarbów sztuki jak mieszkańcy Warszawy czy Krakowa. A może nawet znacznie większe. Po prostu dlatego, że obywateli polskich mieszkających po za Warszawą czy Krakowem jest przecież olbrzymia większość.

Olbrzymia większość jest, słuszność jest, prawo jest. Ale trudności i przeszkody też są. Powiedz któremu bądź dyrektorowi któregokolwiek muzeum aby choć na jeden dzień, choć na kilka godzin rozstał się z którym kolwiek z dzieł powierzonych jego pieczy — a zblednie! Zblednie, zaniemówi i zabije cię spojrzeniem takim, jakim zazdrośni kochankowie uniecestwiają swych konkurentów. Bowiem dostojnicy muzealni — od dyrektorów poprzez kustoszy aż do woźnych — to skąpcy i zazdrośnicy najczarniejszego gatunku. Tysiące racji i argumentów wytoczą, aby przeciwstawić się bezapelacyjnie jakimkolwiek zakusom na całość ich zbiorów. Choćby te zakusy wynikały z najpoczciwszej myśli, z najzacniejszej intencji. Choćby zwrot dzieł zapewniały najsolidniejsze gwarancje. — Nie — przyjacielu! Nic z tego! Co najznamienitsze muzeologi podniosą krzyk, gwałty i protesty. — Bo i cóż to za myśl niegodziwa, szalona, świętokradcza i potworna: skarbom sztuki kazać się wałęsać! Wyrywać je z bezpiecznej ciszy muzeów i włóczyć po całym kraju! Po jakichś tam zapadłych kątach, po jakiejś zakazanej prowincji, dziurach nie wiedzieć gdzie położonych i zaściankach na końcach świata! Czy widział kto coś podobnego! Czy godzi się narażać arcydzieła na perypetie podobnych peregrynacji? Na uszkodzenia czy nawet zniszczenia! A przecież mają być zachowane w najlepszym stanie dla przyszłych, najdalszych pokoleń. A tu klimat, niewygody połączone z transportem, pożary i burze — mogą odbić się jak najfatalniej na stanie arcydzieł sztuki! —

I tak oto — wymownie a przekonywująco broniąc nienaruszalności zbiorów — przeciwstawiły by się skutecznie dostojne muzealne doktory, kustosze, profesory i dyrektory słusznej inicjatywie wystaw okrężnych, gdyby nie — sam dyrektor naczelny! Błogosławionym bowiem zrządzeniem losu — na czele Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków postawiony został nie zawistnik, skąpiradło i zazdrośnik, nie urzędor zaciekły ani mól zasuszony ale człowiek żywy, mądry i odważny — zupełnie nowe i rewolucyjne poglądy mający na rolę muzeów w dzisiejszej Polsce.

Struchlały mole, urzędory i kustosze, kiedy dyrektor naczelny muzeów, prof. dr Stanisław Lorenz zdecydował, by w pierwszą podróż okrężną po Polsce wyekspediować — Jana Matejkę. Właśnie! nie kogo innego a mistrza Jana. Bowiem jeśli czyjej sztuki głodne są miliony oczu polskich, to właśnie matejkowskiej. Niech mi kto wskaże Polaka, który by zdolen był inaczej w wyobraźni swej widzieć „Hołd Pruski“ czy „Grunwald“, niż chciał tego Jan Matejko. Czy chcemy, czy nie chcemy — musimy dzieje nasze widzieć jego oczami. Taka jest moc prawdy artystycznej jego płócien. Moc zaiste niesamowita, boć wystarczy nawet nędzna reprodukcja jego dzieł — aby siła wizji matejkowskiej działała. Przecież olbrzymia większość oczu polskich stykała się z Matejką tylko za pośrednictwem małej, lichej i przeważnie jednobarwnej fotografii. Nieliczni tylko stawać mogli w obliczu oryginałów. A stawać by chcieli wszyscy. I dlatego dyr. Lorenz wysyłając cykl dzieł matejkowskich w wyprawę po Polsce — poszedł w całym tych słów znaczeniu po linii „zamówienia społecznego“. Zamówienia powszechnego.

Oczywiście — płótna największe: „Hołdy“ i „Grunwaldy“ pozostać musiały w domu. Na wędrówkę poszły obrazy mniejsze. Cykl „Dzieje Cywilizacji w Polsce“.

Poszły do Łowicza, Tomaszowa Mazowieckiego, Sulejowa, Piotrkowa, Bełchatowa, Częstochowy, Kielc i Bydgoszczy. Pójść mają dalej do Torunia, Olsztyna, Włocławka, Kutna... A dotrzeć powinny i do Chojnic i do Szczecina, do Wrześni, do Grudziądza i do Jeleniej Góry. Wszędzie. Bo zadanie swoje spełniają świetnie. Przyciągają ku sobie wszystkich. Całe tłumy, całe masy. A warto się przyjrzeć jak te tłumy do obrazów matejkowskich pielgrzymują. Z jakim szacunkiem, z jakim nieledwie nabożeństwem do nich podchodzą. Jaka uroczysta panuje atmosfera na wystawach. Byłem świadkiem zwiedzania wystawy przez grupę robotników fabrycznych. Jeden z uczestników, najmłodszy, wszedł na salę z czapką na głowie. Jak się na niego nie rzuciły majstry: — A zdejmiesz czapkę! Ale zaraz! Przed Matejką stoi, a czapka na łbie trzyma! Widzicie go, gamonia!

Co tu dużo gadać. Impreza wystaw okrężnych zapoczątkowana została kapitalnie. I z całą starannością. Wystarczy zwrócić uwagę na znakomicie zredagowany katalog, wybornie pomagający każdemu znaleźć właściwe podejście do obrazu. Matejko zrobił swoje. Przebił mur obojętności i — utorował drogę następcom: Michałowskim, Rodakowskim, Juliuszom Kossakom, Chełmońskim itd. itd. aż do — Pankiewiczów. Pod warunkiem, że przerwy między wystawami nie będą zbyt długie. A wówczas — akcja wystaw objazdowych Muzeum Narodowego stanie się nieocenionym czynnikiem upowszechniania sztuki i dźwigania kultury plastycznej.

Ktoś, — któryś z młodszych malarzy zgłosił zastrzeżenie: że może jednak nie od Matejki należało zaczynać robotę. Bo Matejko raczej oddali niż przybliży widza do istotnych walorów plastycznych. Czyżby, czyżby — młody przyjacielu? Pozwól, że ci coś przypomnę. Miałem w swoim czasie wątpliwości podobne. Wyznałem je przed samym Leonem Wyczółkowskim. Popatrzył na mnie z uśmiechem, dobrotliwie a pobłażająco i rzekł: — tak mówisz, bo nie umiesz właściwie na dzieło matejkowskie spojrzeć.

— A jak zatem należy na Matejkę patrzeć?

Odpowiedział Wielki Wyczół:

— Tak samo jak na Wita Stwosza. Bo Matejko to właśnie najbliższy — k u z y n Stwosza.

Młodzież rzemieślnicza

buduje gmach szkolny

Eksperyment Naukowego Instytutu Rzemieślniczego

Gdańsk, w październiku

W dniu 1 września rb. została otwarta przy Naukowym Instytucie Rzemieślniczym w Gdańsku 2-letnia Średnia Szkoła Rzemiosł Budowlanych, na którą zapisało się około 120 uczniów w wieku od 16 do 18 lat.



Inż. E. Porębski

Myślą przewodnią inż. E. Porębskiego, twórcy i dyrektora Naukowego Instytutu Rzemieślniczego w Gdańsku, było stworzenie przy Instytucie uczelni, któraby słuchaczom dawała nie tylko maksimum wiedzy teoretycznej, ale także dostarczyła okazję do ćwiczeń praktycznych w dziedzinie murarstwa, betoniarstwa, ciesielstwa, ślusarstwa, instalatorstwa wodociągowego, centralnego ogrzewania blacharstwa, kowalstwa, oraz instalacji elektrotechnicznych. Na tej podstawie skumulowano naukę w szkole z budową gmachu Naukowego Instytutu Rzemieślniczego we Wrzeszczu przy ul. Ks. Miszewskiego 12. Eksperyment, jak to mieliśmy okazję naocznie się przekonać, daje piękne rezultaty. Młodzież szybko przyswaja sobie wiedzę zawodową i równie szybko potężnieje gmach Instytutu. Będzie to pierwsza uczelnia w Gdańsku, a może i w całej Polsce, zbudowana rękami młodzieży szkolnej. Młodzież rzemieślnicza ma tak pięknie rozplanowaną pracę, że w rekordowym czasie w zabudowanych przez siebie salach wykładowych zaczyna pobierać naukę teoretyczną. Jest to możliwe, gdy gmach zawiera całe kompleksy sal wykładowych. Obok sali już wykończonej buduje się nowe sale i miejsca na warsztaty.

Od pierwszego dnia nauki słuchacze przystąpili do pracy przy budowie dzięki temu, że Delegatura Rządu do Spraw Wybrzeża (czytaj min. Kwiatkowski) przyznała Instytutowi dotację w kwocie 1 miliona zł. Instytut, chcąc się wywiązać w należyty sposób z udzielonej nieoczekiwanie subwencji, postanowił wybudować jeden z dalszych fragmentów budynku, obejmującego 2 sale warsztatowe oraz 6 sal wykładowych o wymiarach 6×11 m. Łączna pojemność tego nowego fragmentu budynku wynosi 2500 m³.

Słuchacze zostali podzieleni na grupy i kolejno pracują pod nadzorem instruktorów w tych różnych dziedzinach budownictwa tak, by przyszły czeladnik, a później mistrz rzemiosła budowlanego mógł z dumą stwierdzić, że są mu znane wszystkie dziedziny budownictwa.

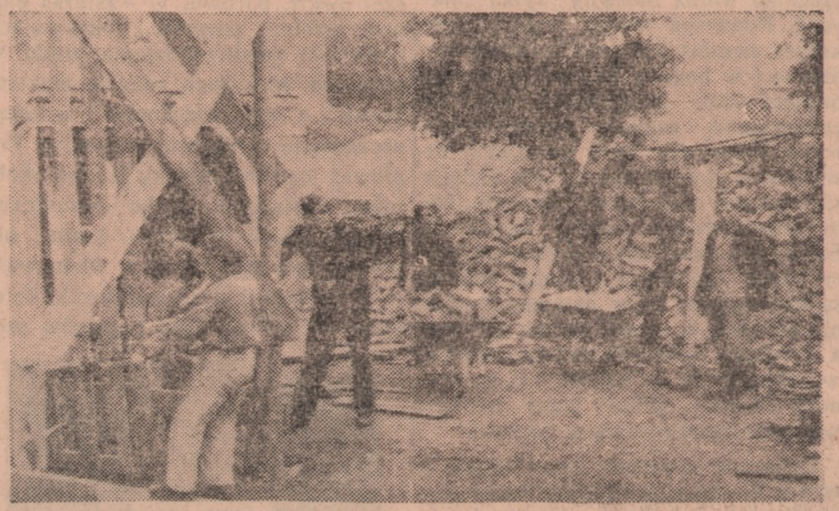
Majstrowie — instruktorzy w ciągu pierwszych 5 tygodni nauki, a także i w następnym okresie, mają okazję stwierdzić do jakiego zawodu kandydat najlepiej się nadaje. Obserwacje mistrzów są kontrolowane przez niezależne badania psychotechniczne i charakterologiczne, a to znowu pozwala na stwierdzenie, czy kandydat naprawdę obrał sobie właściwy kierunek w którym będzie się specjalizował.

Przed przystąpieniem do budowy ustalono termin jej rozpoczęcia na dzień 15 września z tym, że fragment tego budynku ma być doprowadzony pod dach do 15 października. Do tego czasu chłopcy byli zajęci rozbiórką murów, usuwaniem gruzów, układaniem kolejki dojazdowej, robotami porządkowymi i magazynowaniem materiałów.

Każdy z instruktorów poszczególnych działów pouczył swoją grupę młodzieży do czego zmierza dane zadanie praktyczne i chłopcy przystąpili z pełną energią do pracy. Z miejsca zawiązał się swoisty wyścig pracy, aby jak najprędzej i jak najlepiej wywiązać się z zadania, a publiczność Gdańska, przejeżdżająca tramwajami między ul. Morską i Sobótki mogła widzieć jak budynek rósł na oczach i już 7 października mury zostały całkowicie wykończone.

Przy robocie uwijało się 27 słuchaczy, którzy pod nadzorem kilku starszych murarzy wykonali sami główne fragmenty murów oraz stropy, podczas gdy inne grupy zatrudnione w warsztatach Instytutu przygotowały okna, futryny, rynny i pomagały przy montowaniu przęseł dachowych. Dzięki temu natychmiast po wykonaniu robót zewnętrznych rozpoczną się roboty wewnętrzne.

Instalatorzy i elektrotechnicy w świeżo wznoszonych murach zakładali rurki bergmanowskie, przez które będą poprowadzone przewody elektryczne po narzuceniu tynku. Przyszli kandydaci na ślusarzy rozbierają stare grzejniki, rozkręcają stare rurociągi i gromadzą cenny materiał, który da się jeszcze ponownie użyć.



Grupa najmłodszych uczniów przy budowie gmachu Naukowego Instytutu Rzemieślniczego w Gdańsku

Foto: IKP — Gdynia

Zapał tych młodych ludzi i chęć dotrzymania terminu są wielkie i godne pochwały. Nawet w dni deszczowe, nawet wieczorami przy oświetleniu elektrycznym pracują zapamiętale, aby pokazać min. Kwiatkowskiemu, że nie idzie na marne grosz powierzony młodym i niewprawnym rękom.

Dotychczas wydano na budowę gmachu Naukowego Instytutu Rzemieślniczego w Gdańsku około 7 milionów z dotacyj Min. Odbudowy. Na wykończenie całości i wnętrz potrzeba jeszcze 35 milionów. Jeśli znajdą się na ten cel fundusze, roboty mogą być wykonane w ciągu jednego sezonu budowlanego.

Zapytany przez nas inż. Porębski, nie znajduje słów uznania dla swych młodocianych pupilków, którzy stanęli do roboty bez kwalifikacyj zawodowych, nie znając użytku kielni, ani hebla, ani piłki, czy innego narzędzia. Dali okazję do obserwowania zdumiewającego zjawiska: w pierwszych dniach niewprawne ręce chłopców zaznajamiały się z najlepszym sposobem posługiwania się narzędziem, ale już po tygodniu chłopcy zaczęli samodzielnie pracować, wykonując robotę wcale nie gorzej od rutynowanych fachowców. Entuzjazm młodzieży jest nadzwyczajny. Chłopcy nie zrażają się trudnościami, gdyż z chętną pomocą spieszą im instalatorzy i w ten sposób powstaje wielkie dzieło, będące urzeczywistnieniem hasła wieszcza narodowego: „Mierz siły na zamiary!"

Zdzisław Wójtowicz

Z dzisiejszych Niemiec

Chaos okupacyjny

NA ZACHODZIE NIEMIEC

Kwestia aprowizacyjna urosła w Niemczech zachodnich do rozmiarów najważniejszego zagadnienia. O niczym nie rozprawia się w Niemczech tyle, ile o chlebie, kartoflach, kaszy, tłuszczach i innych szlachetnych produktach wiejskich. Delegacja za delegacją szturmuje władze okupacyjne, błagając swoich możnowładców o odwrócenie od „biednego" narodu niemieckiego grożącej mu rzekomo „klęski głodowej". Generałom amerykańskim i angielskim aż uszy puchną od codziennych skarg i lamentów swoich „poddanych". Jeden z generałów angielskich iście po ojcowsku tłumaczył niemiaszkom, że przecież i w Anglii jest źle, nawet bardzo źle. Anglik na kartki otrzymuje dziś mniej niż podczas wojny, kiedy niemieckie łodzie podwodne masowo zatapiały statki z dostawami amerykańskimi. Anglik zaciska mocno pasa. Co najgorsze, że końca tego zaciskania pasa nie widać. We Francji jest bieda aż piszczy. Tam każdy skrawek ziemi musi być uprawiany. Za nieuprawienie choćby najmniejszej połaci ziemi płaci się osobny karny podatek — za dobrą uprawę ziemi są premie i ulgi podatkowe. Rząd francuski domaga się od swoich obywateli wyciśnięcia z ziemi maksimum tego, co z niej można wydobyć.

A w Niemczech? Spożycie na wsi jest obecnie o wiele większe niż kiedykolwiek. O pieniądze rolnik niemiecki mało dba. Komory, szopy i strychy na wsi zawalone są gratami miejskimi, a w niejednej komodzie zgromadzone jest złoto i kosztowności, odebrane mieszczuchom za masło i słoninę, sprzedawane na zachodzie Niemiec na wagę złota.

Tym dziwniej, że nadal trudno jest w Niemczech zachodnich o robotnika rolnego. Nikt tam nie chce pracować na wsi. Gdy w miastach bezrobotni daremnie zabiegają o pracę — wieś bezskutecznie walczy o pomoc w czasie żniw i jesiennnych wykopków. Niemiec przywykł do tego, że mozolnie na roli pracowali za niego zawsze cudzoziemcy. Dawniej Polacy, którzy masowo przyjeżdżali do Niemiec na „saksy" — w czasie ostatniej wojny miliony niewolników, sprowadzanych z okupowanych przez Niemców krajów. I dziś werbuje się do pracy na roli cudzoziemców spośród t. zw. DP. Byle nie męczyć się samemu, byle samemu uniknąć przelewania potu przy ciężkiej pracy na wsi.

Wielka zaiste jest w Niemczech zachodnich nieudolność władz okupacyjnych. Znalazły się one bezradne wobec przeróżnych zagadnień życiowych i nie wiedzą absolutnie, jak je rozwiązać! A władze niemieckie, powiększają jedynie chaos okupacyjny, aby obrzydzić okupantom sprawowanie władzy nad Niemcami. Spodziewają się w ten sposób rychlej odzyskać pełną władzę administracyjną.

Jedynie w radzieckiej strefie okupacyjnej uporano się z wszystkimi tymi problemami. Rządy okupacyjne w tej strefie są przynajmniej rządami z prawdziwego zdarzenia.

** PRZEDSTAWICIELE studentów polskich, studiujących w strefie brytyjskiej okupowanych Niemiec, zrzeszeni w Związku Studentów Polskich, przesłali na ręce Prezydenta R. P. Bieruta zapewnienie o całkowitym oddaniu sprawie Polski Demokratycznej.

ADAM CZEKALSKI

15

Wschód się pali

POWIEŚĆ

— Chciałbym, René, bardzo chciałbym, ale cóż ja zrobię, gdy nie mogę o niej zapomnieć? Powiem ci szczerze, że ja sam sobie dziwię się i wytłumaczyć sobie nie mogę, skąd to na mnie przyszło. Od dwunastu lat włóczę się po świecie, widziałem moc najrozmaitszych kobiet, od nędzy do najwyższego wykwintu i zbytku, miałem możność co najmniej sto razy zrobić dobrą partię, jak się to mawia, i ożenić się, a jednak żadna z tych kobiet tak mnie nie ciągnęła do siebie, jak Daniela.

— Urok na ciebie rzuciła i nic więcej. Wiem dobrze, że w tym diabelskim kraju szamani mają czartów na zawołanie i co chcą, z nimi wyprawiają. Dlatego nie zaprzeczam, że i ta twoja wymarzona Daniela, oby ją piekło pochłonęło, mogła przydzielić i do twego boku jakiegoś przemyślnego czarta, który, niewidoczny, siedzi ci nieustannie nad uchem i powtarza to, o czym myślisz.

— Bzdury!

— Bzdury nie bzdury, wierz jeśli chcesz lub nie, ale tutaj wszystko jest możliwe.

Po chwili Morton zaczął znowu z innej beczki.

— Słuchaj, Fred, co ci powiem: ta twoja anielica mandżurska, to jakiś bardzo a bardzo niewyraźny typ. Obawiam się, że to jest najczystszej wody szpiegówka i że może cię ona narazić na bardzo wielkie nieprzyjemności.

— Przecież ja jej wcale nie widuję i nie przestaję z nią.

— To nic nie znaczy. Jechałeś razem z nią w pociągu, osłoniłeś ją swoim nazwiskiem, co już na samym wstępie nie podobało się maleńkiemu panu kapitanowi od rewizji, potem pozostawałeś sam na sam z nią w coupé — to wszystko da do myślenia tym, którzy zechcą wyciągnąć z tego pewne wnioski. A uprzedzam cię, że obecnie nie ma na całym obszernym świecie takiego miejsca, gdzieby było tylu szpiegów, co w Szanghaju. Tutaj ścierają się interesy nie tylko samej Japonii i Chin, tu jest, mój drogi, gwóźdź zagadnienia światowego. Prawie codziennie państwa europejskie i Stany Zjednoczone ślą swoje statki i wojska. Japonia ze swej strony czyni to samo w tempie znacznie więcej przyśpieszonym, niż wszyscy inni razem wzięci, nad Chinami zbiera się burza, której skutki są nieobliczalne. I oto ty, solidny korespondent wojenno-prasowy, chłop do niedawna jak złoto, nagle dostajesz bzika i pchasz palce między liczne krążowniki europejsko-amerykańsko-azjatyckie. Czy ty myślisz, że palców nie przyskrzynisz?

— A idź-że ty do kaduka! Dowodzisz mi tak, jakbym to ja był już szpiegiem jakiegoś państwa i narażał własną skórę na kule nieprzyjacielskie. Odczep się ode mnie i nie zajmuj się moimi sprawami.

— Jak chcesz. Zrobiłem swoje i umywam ręce. Ale jeśli stanie się tak, jak ja przewiduję, wspomnij, że Morton dobrze radził. Poza tym, na wszelki wypadek, daj mi znać o wypadku, a natychmiast postaram się przyjść ci z pomocą.

— Cóż ty tak kraczesz, jakbyś requiem nad moim trupem śpiewał?

— W Szanghaju jest codziennie tyle trupów, że nawet requiem nie ma kto nad nimi odśpiewać, nie godzi się przeto gardzić i taką przysługą.

— Słuchaj, Morton, czy ty przestaniesz mi wreszcie dogryzać?

— Zastanów się, człowiecze! Czy ja to jestem gryzoń jaki? Wiesz, że ci dobrze zawsze życzyłem, a chociaż jestem Francuzem i powinienem być bardziej romantycznie od ciebie usposobiony, doradzam ci na zimno to, co każdy inny, rozsądny i zrównoważony człowiek na twoim miejscu zrobiłby niewątpliwie. Ty jednak śpiewasz jedną i tę samą melodię na rozmaite tony: Daniela i Daniela.

—Gdybyś był naprawdę takim szczerym dla mnie przyjacielem, raczej pomyślałbyś nad tym, w jaki sposób właśnie Danielę odnaleźć. Później dopiero gadalibyśmy o tym, czy mam odejść od niej czy też uczynić co innego.

— Ty wcale nie potrzebujesz od niej odchodzić, bo ona pierwsza już to zrobiła i nie zdradza najmniejszej chęci do ciebie. Zresztą, cóż to, narzeczona twoja albo żona? Tyś wprawdzie piał przed nią hymny swojego serca, jak mi to sam opowiadałeś, ale ona nie odpowiedziała ci nic na to, ale kazała czekać ad calendas graecas, a ty, zamiast kopnąć wszystko nogą w zęby, uparłeś się zostać jej wiernym rycerzem i trwasz przy tej utopii. Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że upodabniasz się do Don Kichota? Stuknijno się w głowę, Fred. Przecież tak chyba już do cna nie skapcaniałeś jeszcze.

— Nie mogę o niej zapomnieć. Czasem zdaje mi się, że jej nienawidzę i jestem z tego nawet zadowolony, ale po pewnym czasie wracają znowu do mnie dawne tęsknoty i wszystko zaczyna się od nowa.

— Słuchaj, Fred, jeżeli zależy ci już tak bardzo na tej twojej hurysce mandżurskiej, daj ogłoszenie do gazet. Musi ona przecież czytać jakie gazety, może więc przeczyta twoje ogłoszenie i odpowie na nie odzewem.

— A wiesz, że to doskonała myśl. Jeżeli pomysł twój przyniesie jakikolwiek skutek, będą ci winien szczęście.

— To jeszcze pytanie. Szczęście jest bardzo płoche i zwodnicze, jak każda istota rodzaju nijakiego. Dlatego odnalezienie Danieli nie jest bynajmniej równoznaczne z osiągnięciem szczęścia.

— Morton!

— Słucham cię, zakochany Otello!

— Morton, błagam cię, wynieś się na zbity pysk, bo mnie denerwujesz.

— Moryc, nie denerwuj się, bo to źle wpływa na ustrój psychiczny. Weź zimny natrysk i potrykaj trochę głową w mur, a niezawodnie pomoże ci to.

Fryderyk wściekły był na Mortona, ale nie zdążył mu się już odciąć na ostatnie powiedzenie, gdyż boy hotelowy zjawił się na progu jego pokoju i oznajmił, że mister Thompson ma telefon.

— Idź, idź — zachęcił go drwiąco Morton — może to twoja nadobna i nobliwa lilijka mandżurska pragnie przesłać ci pocałunek po drucie.

Thompson trzasnął drzwiami i wyszedł do kabiny telefonicznej. Podniósł słuchawkę do ucha i rzucił w tubę:

— Hallo, tu Thompson, kto mówi?

Na drugim końcu odezwał się głos naczelnika policji Li-Liang-Czenga, dobrego znajomego i nawet przyjaciela Fryderyka. Chińczyk powiadomił go, że w samotnym domku nad Jang-Tse-Kiangiem popełniono podobno morderstwo na osobie samotnie mieszkającego tam Japończyka. Sprawa cała nie jest mu jeszcze dobrze znana, gdyż co tylko otrzymał zawiadomienie, a ponieważ sądzi, że mister Thompsona to zainteresuje, więc zaprasza go do siebie i niebawem udadzą się na miejsce.

Kultura i sztuka

Nr 42 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 20 10 1947

Adam Grzymała-Siedlecki

Proces rehabilitacyjny Ksantypy

Rzecz to znamienna, że ze złotego wieku kultury greckiej nie mamy żadnej wiadomości ani o pani Aischylesowej, ani o pani Sofoklesowej, Arystofanesowej, Eurypidesowej czy Anaksagorasowej, natomiast pani Sokratesowa, imieniem Ksantypa, tak jest powszechnie po dziś dzień znana, że imię jej własne stało się aż imieniem pospolitym i nie byłoby nic dziwnego, gdyby straganiarka do straganiarki zwracała się w chwili indygnacji obelgą: „Ty ksantypo taka owaka..." Bo jak wiadomo, Ksantypa jest dla nas ideałem typu złośnicy, sekutnicy, wiedźmy. Za taką uchodziła już za życia i taką Ksantypę przekazała nam historia. To, że właśnie Ksantypa tyle nabrała rozgłosu, zawdzięcza ona zapewnie nie tyle sobie samej, ile swemu mężowi. Sokrates w opiniach współczesnych był nie tylko osobnikiem znanym, dla niektórych wielkim, ale i osobnikiem sensacyjnym. Jedni go czcili, drudzy go zwalczali („Chmury" Arystofanesa), ale nie było środowiska, dla którego Sokrates byłby figurą obojętną, nie budzącą zainteresowania, nie pasjonującą. Nic dziwnego, że ciekawość ówczesnych obywateli, a zwłaszcza obywatelek ateńskich żywo się interesowała nawet i prywatnym jego życiem, jego domem, jego żoną, jego pożyciem małżeńskim. Z ust do ust przekazywano sobie wszystkie ploty o tym, jak Ksantypa wymyśla mężowi, jak lekceważy jego sławę, jakimi krzykami napełnia domostwo i jak rozbija garnki na jego głowie. Nim Sokrates uzyskał reputację wielkiego filozofa w dziedzinie nauki, już miano filozofa zyskał jako filozoficznie znoszący swoje cierpienia małżonek.

Ponieważ przez cały czas średniowiecza i renesansu wszystko, co było antyczne, było też jednocześnie nietykalne, więc i legenda o sekutnictwie Ksantypy przetrwała bez zmiany aż do nowszych czasów. Atoli w wieku oświecenia, wraz z narastającym poczuciem krytycyzmu historycznego, zaczęto się zastanawiać, czy naprawdę Ksantypa była takim bezwzględnie ujemnym uzupełnieniem pozytywu Sokratesa? Inaczej mówiąc, nastał wtedy czas na rehabilitację Ksantypy. Jak przystało na taki akt miłosierdzia, pierwsza próba rehabilitacji wyszła spod pióra teologa: uczony niemiecki, profesor uniwersytetu w Getyndze, pastor Kristian August Heumann pierwszy zadał pytanie, czy mamy jakieś prawdziwie wiarygodne dane do wierzenia temu, co stworzyła plotka ateńska. I wykazał dalej, że wszystko, co wiemy o Ksantypie, opiera się na niesprawdzonych wersjach. Od tego czasu, raz po raz, to tu to tam podnoszą się głosy broniące Ksantypy a nawet pośrednio obwiniające Sokratesa. Czy mogła tak nieznośną dla swojego męża być kobieta, która—jak zaświadcza Platon—takim nieutulonym dozgonnie żalem przyjęła śmierć jego? Oczywiście, że mogła, odpowie niejeden znawca temperamentów ludzkich, jedno nie wyłącza drugiego, ale sprawę pożycia Sokratesa i Ksantypy można też ująć i z innej strony:

Sokrates był człowiekim niezamożnym, można nawet powiedzieć: niemal ubogim, ale nic nie czynił, by wyjść ze stanu niedostatków. Nie ma co taić, przy całej swej genialności był to jednak próżniak, rozmiłowany w słodyczach mądrości i w rozkoszach dialektyki; zgoła natomiast niezdolny do podjęcia jakiejkolwiek pracy, która by mu przynosiła zarobek. Otoczony uznaniem bogatych miłośników filozofii, nie potrzebował się troszczyć o to, skąd weźmie środki dla zaspokojenia swego osobistego głodu; obfite symposiony, których bywał wytrwałym uczestnikiem, świetnie go odżywiały. Odżywiały Sokratesa — ale nie jego rodzinę. Rodzina ta (żona i kilkoro dzieci) pozostawała na wyłącznej pieczy Ksantypy, jej trudów i jej zarobków. **Gdyby nie była akuszerką, gdyby więc** nie zdobywała środków do życia, nie wiadomo co by się stało z tymi dziećmi mędrca. Łatwo sobie wyobrazić, że te trudy przechodziły nieraz siły fizyczne i moralne Ksantypy i że z tego powodu rodzić się w niej mogła gorycz do wiecznie próżnującego, acz na nieśmiertelność pracującego męża. Nietrudno się też domyślić, że ta gorycz mogła się ujawniać w wyrzutach, gniewach, kłótniach i awanturach, słowem w tym wszystkim, co Ksantypie zapewniło sławę... ksantypy. Kwestią nierozstrzygniętą natomiast jest, czy to sekutnictwo Ksantypy było cechą jej wrodzoną, czy też zrodziło się z warunków, w jakie ją specyficzne usposobienie Sokratesa postawiło. Tak czy owak, prawda to bodaj niesporna, że Sokrates był wielkim człowiekim, ale jego żoną być — była to sztuka również wielka.

Osobnym rozdziałem w domysłach na temat pożycia pp. Sokratesów jest zawsze pytanie, czy Ksantypa pojmowała wielkość swego męża. Bądźmy sprawiedliwi: mogła i nie pojmować mogła się nawet wielkości tej nie domyślać, mogła jej nie przeczuwać. Była najprawdopodobniej dzieckiem ludu, niewykształcona a bardziej od niej umysłowo wyrobieni ludzie, żyjący podówczas w Atenach, też się na wartości myślicielstwa Sokratesowego nie poznali. Największym zresztą tego dowodem areopag sądowy, który Sokratesa za jego filozofię skazał na śmierć.

Akuszerka z przedmieść ateńskich nie stała intelektualnie wyżej od tego areopagu jak nie stała wyżej od ulubionego wówczas komediopisarza: Arystofanesa, dla którego Sokrates był zwyczajnym szarlatanem. Ksantypa nie była uczoną, więc mogła swojego męża nie rozumieć, niewątpliwie jednak nawet gdy była sekutnicą — była kobietą dzielną i matką bez zarzutu.

Tak mniej więcej wyglądają te wszystkie argumenty, którymi od 200 lat nauka i literatura europejska stara się bronić Ksantypy.

W najbliższych dniach z desek teatru bydgoskiego odezwie się głos naszego komediopisarza Ludwika Hieronima Morstina, głos który będzie nową poetycką próbą obrony Ksantypy.

Adam Grzymała-Siedlecki

MŁODA GRAFIKA POLSKA



Franciszek Burkiewicz (drzeworyt)

„CZŁOWIEK PRACY"

Jan Panasewicz

Sztuka a polonista

Najmocniejszym sprawdzianem, czy dane społeczeństwo odczuwa potrzebę przeżywania dzieł sztuki, jest... pieniądz.

Ilość nakładów dzieł literackich, popyt na obrazy na wystawach malarskich, zamówienia u rzeźbiarzy, dochody muzyków z koncertów — to nie tylko dowód zamożności społeczeństwa. To jest jego legitymacja kulturalna.

W Polsce międzywojennej było z tym źle. Najpoczytniejszymi dziełami były podręczniki szkolne, najpopularniejszymi zaś rzeźbami były nagrobki. Najpłodniejszymi architektami byli technicy zadłużonych samorządów miejskich, wznoszący malownicze sławojki. W dziedzinie muzyki rząd dusz nad masami dzierżyła dżazbanda, zagarniająca radio i nieliczne fabryczki płyt gramofonowych. To jest wszystkim znane.

Przeraźliwej tępoty mas na piękno, zawarte w dziełach sztuki, nie można wytłumaczyć tylko ubóstwem społeczeństwa. Istnieje w estetyce pojęcie swobodnej postawy estetycznej wobec dzieła. Cechą tej postawy jest bezinteresowność, brak elementów utylitarnych podczas kontemplacji dzieła sztuki, chwilowa beztroska i odsunięcie tych kłopotów i spraw które nazywamy ogólnie — życiem.

Otóż pedagogika zna w życiu każdego indywiduum ludzkiego taki błogosławiony okres, gdy bezinteresowna postawa estetyczna jest dominantą **życia, pomimo nawet najcięższych** nieraz warunków materialnych. Okresem tym jest dzieciństwo i młodość każdego człowieka. W okresie tym jednostka ludzka przechodzi szybkie zmiany fizyczne i psychiczne, osobowość młodego człowieka jest jeszcze czymś płynnym, nieuchwytnym, pełnym niespodzianek. Dopiero wiek dojrzały przynosi albo skrystalizowanie się osobowości, albo jej — skostnienie.

Otóż jedną z cech tego błogosławionego okresu jest czynna postawa estetyczna wobec świata. To znaczy — młody człowiek tworzy dzieła artystyczne: rysuje (nawet na płotach), maluje w sztambuchach, popełnia wiersze, przeraźliwie wygwizduje jakieś wariacje, wygrywając nieraz całe gamy oburzenia u wujów i ciotek różnego kalibru i autoramentu albo zgrywa się, nieraz w cynicznie chuligański sposób, przed dorosłymi, którzy nie rozumiejąc właściwej postawy młodzieńca pomstują na dzisiejsze czasy.

To wszystko są dzieła sztuki młodego pokolenia, sztuki barbarzyńskiej, nieczesanej, ale czystej i godnej zrozumienia.

Gdy mija młodość, czynna postawa estetyczna powoli zanika, pozostaje jednak nadal bierna postawa estetyczna, czyli zdolność do przeżywania dzieł sztuki innych ludzi, u których czynna postawa estetyczna przetrwała.

Ludzi, u których czynna postawa estetyczna **przetrwała próbę życia,** nazywamy poetami — albo grafomanami. Jak się jednak staje, że u bardzo wielu dorosłych ludzi zanika nie tylko czynna, lecz także bierna postawa estetyczna? Czyli — w jaki sposób z wrażliwego na najlżejsze dotknięcia instrumentu muzycznego dusza ludzka kamienieje w głuchy pień? W psychologii jest znane, że zdolności człowieka można wydoskonalić przez odpowiednie ćwiczenia. Znane jest jednak także, iż zdolności nie ćwiczone — zanikają. Któż zatem odpowiedzialny jest za zanikanie biernej postawy estetycznej wśród mas która jest wskaźnikiem rozwoju wrażliwości estetycznej narodu całego? Odpowiedzialna jest instytucja, w której władzy znajdują się dusze ludzkie w tym okresie, gdy można jeszcze je giąć: to znaczy — szkoła.

Nie można człowieka bez talentu poetyckiego wychować na poetę. Można jednak człowieka bez talentu wychować na wrażliwego odbiorcę piękna tej czy innej gałęzi sztuki.

Kto to ma robić? Matematyk fizyk, biolog? Wszyscy. Jeżeli matematyk ani się obejrzy, jak wywołał u uczniów zdziwienie wobec tajemniczej regularności sinusoidy jeżeli fizyk w szkole powszechnej wywołał ożywienie w umysłach na skutek zrozumienia nieubłaganego automatyzmu dzwonka elektrycznego, jeżeli biolog wyświetli w umysłach uczniów poczucie współudziału w krążeniu materii w przyrodzie martwej i ożywionej — część zadania już spełniona. Uczniowie mają poczucie dziwności świata, a jednocześnie wiedzą, że nie ma przedmiotów i zjawisk zwykłych oraz niezwykłych, że w codzienności tkwi niezwykłość, a w dziwności może być ukryte piękno. Uczniowie zapomną potem wzór sinusoidy, ale wartość formalną zdobytej prawdy już zachowają. To wszystko jest znane, ale nie zawsze było — wykonywane.

Istnieje na niwie profesorskiej pewien gatunek bożej krówki, pewnej odmiany baranka bożego, którego krzyżują na wszystkich uroczystych akademiach ku czci i różnych szkolnych i międzyszkolnych imprezach. Indywidua, o których mowa, nazywamy — polonistami. Istoty te zajmują w życiu szkoły miejsce szczególne, a mianowicie mocą jakiejś milczącej tradycyjnej zmowy ich obciążyło się, że tak powiem — z urzędu, odpowiedzialnością za poziom wrażliwości estetycznej młodzieży. W mniejszym stopniu odpowiedzialność ta spada na rysownika, nauczyciela śpiewu, gimnastyka nawet (tańce ludowe, hupaj-siupaj itd.). Taka przynajmniej opinia panuje w społeczeństwie pozaszkolnym. A jak jest naprawdę? Otóż wydaje mi się że, nie ma prawdziwej wrażliwości estetycznej bez głębokiego podkładu intelektualnego, opartego na gruntownej znajomości i erudycji nawet — w jakiejś specjalnej dziedzinie życia. Nie ma też zdaniem moim mowy o prawdziwej wrażliwości estetycznej w jednej tylko dziedzinie sztuki przy całkowitej tępocie w drugiej. Pod tym względem zachodzi pewna nieuchwytna korelacja. Zbrodnią reformy jędrzejewiczowskiej było uczynienie w szkołach średnich rysunków i śpiewu przedmiotami nadobowiązkowymi. Podobną niedorzecznością jest pogląd że gimnastyka — to taki gorszy wybrakowany przedmiot. Takim samym też mitem jest wyłączność odpowiedzialnocśi polonisty za wrażliwość estetyczną młodzieży. Żeby ją wyrobić, potrzebny jest pewien jednolity żelazny system obejmujący wszystkie przedmioty.

No, ale za wrażliwość na dzieła literackie — to polonista chyba jest odpowiedzialny — może powstać pytanie. A tymczasem poezyj jak nikt nie kupował, tak nie kupuje. Bezwzględnie, że tak. Są jednak pewne zjawiska, które tę odpowiedzialność jeśli nie zmniejszają, to przynajmniej łagodzą. Każdy z polonistów był kiedyś uczniem któregoś z profesorów uniwersyteckich. Mógł podzielać poglądy tego uczonego lub zwalczać go, wziąwszy do ręki tom innego uczonego. Innym więc językiem będzie przemawiał do uczniów polonista ze **szkoły Pigonia z jego najsławniej**szych czasów, innym — polonista ze szkoły Kleinera, innym — ze szkoły Kridla czy Górskiego.

Mickiewcz powiada, że nauka prędko gnije. Istotnie, systemy naukowe umierają prędko, ale nie tak prędko wymierają ich wyznawcy. I oto mamy wytłumaczenie że z katedr gimnazjalnych długo jeszcze rozbrzmiewają umarłe echa.

Jedyną oczywiście radą jest trzymanie ręki na pulsie, lecz wiadome też jest, że czym skorupka... Szczególna czujność musi być zwrócona w kierunku badania literatury współczesnej. Trzeba wreszcie zrozumieć pewne proporcje i inną miarką mierzyć Rejów i Kochowskich, a inną Nałkowską czy Szaniawskiego.

Nowe programy gimnazjalne i licealne dużo robią w kierunku unowocześnienia naszej wiedzy o literaturze, jeżeli jednak nie dorzucą ilości godzin, program będzie fikcją, gdyż najlepszy polonista nie dociągnie w liceum dalej Wyspiańskiego. I tak jest dziś publiczną tajemnicą, że całe pokolenia naszej inteligencji kończyły gimnazjum obrabiając tylko po łebkach najnowszą literaturę, galopem tuż tuż przed maturą.

Nie obejdzie się również bez gruntownej reformy uniwersyteckiej gdyż nie może powtórzyć się wypadek, jaki się zdarzył jednemu z profesorów, któremu udowodniono niewrażliwość kompletną na piękno pewnego działu literatury współczesnej, choć dużo o niej napisał. Nie obędzie się również bez reformy uposażenia nauczycielskiego oraz opłacania godzin, spędzonych bezsennie nad poprawianiem zeszytów, gdyż kształcenie stylu otwiera oczy na piękno literatury, po drugie zaś — tego wymaga bezinteresowna postawa estetyczna, jeżeli polonista chce ją po latach wojny jakoś uratować.

Z KRONIKI KULTURALNEJ

WYKŁAD PROF. J. KOSTRZEWSKIEGO W SZTOKHOLMIE

Wybitny polski prehistoryk prof. dr Józef Kostrzewski, odbywający obecnie podróż naukową po Szwecji, wygłosił w Sztokholmie na zaproszenie Szwedzkiej Akademii Nauk wykład ilustrowany przezroczami o wykopaliskach w Biskupinie.

WYSTAWA GRAFIKI POLSKIEJ W BERLINIE

W ciągu listopada br. otwarta zostanie w Berlinie objazdowa wystawa grafiki polskiej, urządzona ostatnio w Czechosłowacji. Organizacją wystawy zajmuje się Biuro Współpracy Kult. z zagranicą przy Min. Kultury i Sztuki.

Nowa „ARKONA".

Wyszedł z druki nowy (23/24) zeszyt „Arkony" i przynosi z sobą między innymi wnikliwy artykuł Józefa Maślińskiego o teatrze Gogola, Jana Piechockiego trafne uwagi o zadaniach regionalnych czasopism artystycznych Al. Rogalskiego rzecz o Przybyszewskim, Jędrkiewicza o „Wertepach" a także fragment dramatu Jerzego Zawieyskiego „Ocalenie Jakuba".

W artykule wstępnym Eugeniusz Paukszta omawia osiągnięcia i program ofensywy kulturalnej na Ziemiach Odzyskanych.

Kroniki: Poznańska, Bydgoska, Gdyńska, Toruńska i Szczecińska uzupełniają zeszyt. — jak zawsze graficznie niezwykle estetyczny.

ZMARŁ ZASŁUŻONY PLASTYK TORUŃSKI

W Toruniu zmarł art.-malarz Eugeniusz Gros. Zmarły był członkiem założycielem toruńskiej Konfraterni Artystów i jednym z najczynniejszych organizatorów ruchu kulturalnego na Pomorzu. Dysponując dużą kulturą artystyczną — prof. Gros chwytał od czasu do czasu za pióro, by i na tym polu działać także nad zbliżeniem społeczeństwa do zagadnień plastyki. Kilka jego artykułów ukazało się również na łamach naszego pisma. Plastyka pomorska straciła w Zmarłym utalentowanego **artystę i szlachetnego entuzjastę.**

W DŻUNGLI CHARYTONA
pływa księżyc i „bucza"

Egzotyczny Wschód - problem łyka i łapci - „bucze" - sygnalizator na kciuku - dżungla w sercu Europy - księżyc pływa w wodzie

Pani Zofii Wróblewskiej — ofiarowuję
Autor

TORUŃ, w październiku.

Charyton nie jest postacią fantazji. Jest to człek ogromnie rzeczywisty, godny „charakterów" p. N. Nie fantazji również, ale okolicznościom zawdzięczam fakt, że mogłem odwiedzić małą, podbiałowieską wieś i przeżyć w niej pięć wzruszających, odmiennych od wszystkich innych — dni.

Sprawa jest aktualna. Tysiąc Charytonów mieszka wciąż na polskim Wschodzie. Tysiące Charytonów włazi codziennie w senne, drzemiące wody. Zastawiają sznury pełne czerwonych glist i haków. Przecinają nurt niewidzialną, podwodną ścianą. Oka tych sieci są prężne i chwytkie. Słabną w nich najtęższe sztuki. Tak to zwinnie mądrze i przemyślnie korsarzuje Charyton. Korsarzuje .. na sól i zapałki. „Exotique?"...

Dzień Charytona zaczyna się daleko przed świtem. Wstawaliśmy zazwyczaj przy księżycu i nadziewali



Charyton w akcji — sznur sygnalizuje uderzenie ryby
Foto — Mazurkiewicz

przy naftowej lampce — łapcie. Tradycje łyka, (z którego łapcie są plecione) nie wygasną jeszcze długo w białowieskim kraju. W głuszach i mokradłach — noga obuta w łapeć — jest ciągle „nogą zdobywcy". W trudnych dojściach do jezior i błot — czuje się wagę „łykowego problemu" i jego chłodzącą praktyczność. Woda przenika łatwo luźną plecionkę i nieustannie odświeża stopę. W łapciach chodzi się szybko i bezpiecznie po najgorszych grzęzawach. Nie ulega zresztą żadnej wątpliwości, że szlam czuje sentyment do łyka. Łyko i szlam— w równym stopniu nienawidzi porządnej skóry. W dżungli Charytona buty długo jeszcze będą przekleństwem.

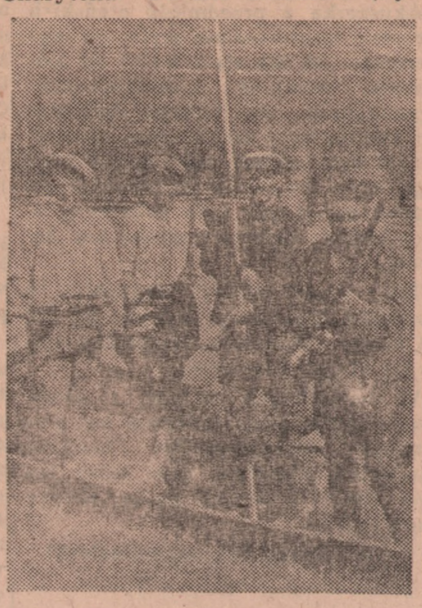
Wstawaliśmy tedy przed świtem i obuwszy łapcie — szliśmy ku rzece. Poczciwy, rybacki księżyc tkwił jeszcze nad wodą. Potem bladł szybko i robił się cienki. Od śpiącej wsi — Chmury — piały koguty. W gęstej, nadwodnej mgle — palce Charytona grzebały w namokłych, konopianych sznurach Z haków rzuconych wieczorem, zdejmowaliśmy łup.

Świt zastawał nas w pełni akcji. Na dnie czółna rzucały się już ryby. Zdarzyło się i tak, że zdjęliśmy ze sznurów około czterdziestu funtów ryby. Był to jednak wyjątkowy dzień. Sposób zastawiania sznurów wymaga intuicji. Wymaga również nie byle jakiej strategii. Ale intuicja i strategia mieszkają w Charytonie od pięćdziesięciu lat. I dlatego zawsze — łup był...

Mgła z tamtych rzek ustępuje szybko. Jest nawet ciepła i jakby pachnąca. Na małych „okach" w sitowiu (otwarte przestrzenie wody) Charyton zastawiał „bucze". Były to kosze plecione gęsto z wikliny o małym otworze wpustowym. Z takiego to kosza wyjęliśmy pewnego ranka dwadzieścia sześć dużych ryb (przeważnie linów).

W wielkich, otwartych wodnoleśnych terenach — problem łowiectwa wodnego zachował po dziś dzień swój wielki prymitywizm. Prymitywizm i urok. W tym problemie jest walka. Szczera, namiętna, gorąca. Walka o łup, z którego się żyje. Charyton musi złapać, żeby żyć. Żeby mieć pieniądze.

Zyski są raczej słabe. Rujnuje je transport. Rybę wędzi się prymitywnie i sprzedaje za pół wartości. Może kiedyś spółdzielczość odnajdzie Charytona. I jego praca przestanie iść na marne... Bo Charyton łowi wytrwale. Niesyty połowów na „bucze" i na sznury, dniem organizuje inne. Są równie przebiegłe i wymagają wielkiej wprawy. Poluje się tu na najgrubsze sztuki. Charyton organizuje ekipę. Czterech ludzi i dwie łodzie. Dwóch wiosłuje, dwóch (od tyłu czółen) prowadzi sieć. Twarz Charytona (patrz na zdjęcie) znamionuje napięcie uwagi i wielką czujność. Między kciukiem lewej ręki, a palcem wskazującym — przebiega sznur od sieci. Jest to sygnalizator. Uderzenie ryby w sieć — nie ujdzie uwagi Charytona. Po sile uderzenia (słyszalnej doskonale na sygnalizatorze) rozpoznaje on wielkość i wagę rybiego napastnika. W czasie jednej z takich wypraw przeżyliśmy nielada emocję. Na siatkę runął szczupak — wielkolud. Na znak Charytona — poderwano drągi. Podziwiałem sprawność młodych rybaków i ich zimną koordynację ruchów. Koordynację i celowość. W okamgnieniu wyrwali rybę z toni i trzymając na wysokość burt — „zawijali" w pękającą pod naporem sieć. Szczupak ważył 29 funtów!...



Załoga dwóch czółen ze sprzętem
Foto — Mazurkiewicz

Dżungli Charytona nie zapomnę szybko. Lato w tamtych stronach jest również gorące i namiętne. W upale nieba parują tataraki. Błękit schodzi niziutko nad żyjącą wodę. Mocno pachnie ajer i brązowe, pilśniowe „katachy". Tak wspaniale kwitnie dżungla Charytona!... Być może ostatnia w sercu Europy.

A czasem świat ten robi się szary. A życie ...wąskie. Pada deszcz. Okna chałupy rybaka ze wsi Chmura — są maleńkie. W półmroku tedy jemy rybę z kartoflami. Ryba jest źle ugotowana i pachnie szlamem. Wszystkie wspaniałości połowu nikną w tej izbie, sypiącej z powały tynkiem i muchami. W deszczu mokną chłopskie georginie, wystawione na parapet okna.

Potem pójdziemy spać. Pchły zetną ramiona do krwi. Noc podejdzie pod maleńkie okno, trochę za ciemna i za czarodziejska. Szkoda zresztą tylu czarów na jedno małe życie Charytona. Świt przemieni wszystko. Może za rok wypłyniemy znów w głęboką mgłę nadrzeczną. Pluszcząc lekko wiosłami przenikniemy na „oko" wśród tęgich, błyszczących grążeli. W wodzie ciepłej i parującej można tam zobaczyć o świcie — resztki małego księżyca. Topi się za burtą wolno, płynąc w stronę „buczy" Charytona...

Krystyn Mazurkiewicz.

Ciekawostki ze świata

Zgubna chusteczka z monogramem. W ostatnim czasie do policji budapesztańskiej nadeszło 40 doniesień na plądrowanie samochodów. W ostatnim wypadku w okradzionym samochodzie, z którego wykradziono 40.000 fl. (prawie pół miliona zł), znaleziono chusteczkę z monogramem G. L. Dzięki temu śladowi rychło zaaresztowano kierownika trzyosobowej bandy. Elegancko ubrani panowie siadali do upatrzonego samochodu, przy czym przechodnie przypuszczali, że są właścicielami. Zazwyczaj mijali kilka ulic i tam wykradali z wozu, co tylko przedstawiało wartość, pozostawiając samochód dalszemu losowi. Wartość zrabowanych rzeczy sięga 100.000 florenów. (zj)

Polityczna „zdrada" małżeńska? Przed ostatnimi wyborami na Węgrzech jeden z zapalonych wiecowników radził swym słuchaczom, by każdy, kto nie ma zaufania do swej żony — udawał się razem z żoną głosować i przed komisją oświadczył, że żona jest krótkowzroczna lub nie umie czytać i dlatego musi jej pokazać, gdzie ma postawić krzyżyk. To samo tyczy się również mężczyzn, do których nie mają zaufania kobiety, podejrzewając, że są „politycznie" zdradzane.

PO AMERYKAŃSKU

Bandyta Luis Packer

TREJA, w październiku.

Znane jest nam wszystkim „amerykańskie tempo", „wolna amerykanka", „amerykańskie zachowanie się"; nie poruszając wcale amerykańskich maszyn, amerykańskich papierosów, ni innych produktów z dziedziny kulinarno - żołądkowej. Są również tak zwane „amerykańskie skandale" i „amerykańskie", jeśli tak się można wyrazić, „nabieranie gości". Oto jeden z przykładów.

* * *

Elegancko ubrana panienka, najwyżej 20 wiosen liczącej, o kasztanowych włosach i wielkomiejskim zachowaniu się, z pozorami wielkiego roztargnienia, czy jakiegoś przed chwilą może doznanego wielkiego wrażenia, zjawia się pewn. dnia w Centralnym Biurze Policji Kryminalnej. w okresie nazbyt wielkiego jak w inne dnie, nasilenia interesantów Zlekka zdezorientowana w rozkładzie biura, znajduje wreszcie sekretarkę.

— Nazywam się Polly Jakson — przedstawia się nie zwracającej dotąd na nią uwagi szczerbatej, starszej pannie o zapadłych policzkach i wyglądzie emerytowanego dawno wyżła — chciałabym rozmawiać z Sir Dok Backerem. Przychodzę dać pewne ściślejsze wiadomości o Luis'ie Packer.

— A, a, a w takiej sprawie, — poruszyła się wreszcie wychudła panna, — proszę natychmiast, bez kolejki, zaraz panią zapowiem. One moment!

Po chwili nasza panienka o jasnokasztanowych włosach znajduje się przed biurkiem, wygodnie rozpartego w swym fotelu, urzędnika.

— Można wiedzieć, co tak panią nagli w podaniu według jej mniemania tak rewelacyjnych wiadomości o Luis'ie Packer?

— Bardzo proste! Nic innego jak tylko cena nałożona na jego głowę, jako niebezpiecznego bandyty, a wyrażająca się podobno sumą stu tysięcy dolarów, płatnych natychmiast po jego ujęciu.

— A zatem, proszę bardzo! Śmiało! Jeśli informacje rzeczywiście są godne uwagi i przyczynią się do ujęcia Packera, nagroda na pewno pani nie ominie i wypłacona będzie czekiem, który jest już gotów od chwili jej ogłoszenia.

— Otóż — zaczyna tłumaczyć mocno zmienionym od doniosłości chwili głosem Polly, — Luis Packer zjawi się dzisiaj o godzinie wpół do szóstej w kinie „Continental", w towarzystwie wysokiej blondynki, ubranej w kostium koloru rezedowego.

Sir Dok Backer odłożył nóż do cięcia paieru, którym bawił się podczas całej tej krótkiej rozmowy i poczynił krótkie zapiski w biurkowym notesie, poczym zwolna podniósł się, dając do zrozumienia kasztanowatej Polly, że posłuchanie na tym skończone. Chłodno wycedził przez zęby:

— Dziękuję Pani!

— A moje sto tysięcy dolarów? — zapytuje zaintrygowana zimnym podziękowaniem nadobna ofiarodawczyni cennych wiadomości.

— Zostaną pani wypłacone w chwili, gdy Luis będzie znajdował się w naszych rękach.

* * *

...Już od godziny niespełna piątej całe „Continental" otoczone jest setkami gentelmanów w cywilnych ubraniach, przechadzających się bez dania najmniejszych nawet pozorów najbardziej ciekawskiemu przechodniowi, nie tracąc jednak najmniejszego chociażby szczegółu z ruchu na ulicy, czy przewijających się przed wejściem do kina spokojnych obywateli państwa wuja Sama.

Punktualnie o godzinie piątej trzydzieści zatrzymuje się piękny wóz, z którego wysiada elegancko ubrany jegomość o pozorach najmniej syna miliardera w towarzystwie sympatycznej blondynki w rezedowym kostiumie. Przeszło setka pistoletów maszynowych w jednym mgnieniu oka kieruje się w piersi poszukiwanego dawno gangstera..

— Poddaj się — sylabilizuje Sir Dok Backer — jesteś zgubiony!!!

— All right — odpowiada z uśmiechem na ogolonej gładko twarzy Luis. — Cóż innego robić? Zakładajcie kajdanki, jeśli chcecie!

Oczekująca powiadomienia telefonicznego o rezultacie zasadzki panna Polly, nie posiada się z doznanego uczucia radości szybkiego posiadania olbrzymiej sumy stu tysięcy dolarów.

* * *

....Zbliża się godzina siódma.

Panna Polly przeliczyła skrupulatnie wręczone jej czeki na wspomnianą sumę i przy akompaniamencie składanych jej ze strony obecnych urzędników gratulacji, kłaniając się piękną główką, opuszcza Centralne Biuro Policji Kryminalnej.

Przed wyjściem jednak na ulicę, wsiada spowrotem do windy i naciska guzik jednego z wyższych pięter. Wysiada....

— Excuse me please — zagabuje miękkim swym głosem jednego z urzędników. — Czy tutaj znajduje się urząd pobierania kaucji?

— Do usług! O co chodzi?

— Chciałabym złożyć kaucję na uwolnienie prowizorycznie aresztowanego przed półtora godziną Luis'a Packer...

— Chodzi o kwotę dziesięciu tysięcy dolarów i Mr. Luis będzie w przeciągu piętnastu minut do dyspozycji pani.

Panna Polly wylicza z lekkim gestem żądaną kwotę i opuszcza gmach.

* * *

— ...Naprawdę jesteś wielka, nieporównanie wielka, Polly — wynurzał się w pół godziny potem Luis przed swą towarzyszka, w jednym z większych lokali dancingowych. — Ręczę ci słowem gentelmana, że jutro, najpóźniej do piątej popołudniu, przekażę na twe konto w City Bank sumę stu tysięcy, ale dzisiaj w żaden sposób nie mogłem ich zdobyć i byłyby mi, te marne dziewięćdziesiąt tysięcy nad wyraz potrzebne!...

Józef Wyrzykowski.

Z cyklu ludzie filmu
Lana Turner



Nie wielu miłośników kina w Polsce, będzie sobie przypominało tę aktorkę z filmów przedwojennych: „Debiutantka" z Luizą Rainer, „Miłość dr Kildare" z Lew Ayresem i „Hardy zakochany" z Mickey Rooney - z czasów, gdy stawiała swe pierwsze kroki na polu filmowym. Dziś Lana Turner zaliczona jest do najpopularniejszych aktorek, a krytycy filmowi niejednokretnie porównują ją do zmarłej Jean Harlow, gdyż sposobem gry i warunkami zewnętrznymi nawet przypomina ją. Lana urodziła się 8 lutego 1921 r. w małej miejscowości górniczej Wallace, w stanie Idaho. Ojciec jej był zawodowym tancerzem, więc już w młodości zawód ojca był powodem zainteresowania się z jej strony sceną, co nawet zostaje aprobowane przez rodziców, a szczególnie przez wpływową tancerkę, jej matkę chrzestną, która ustawicznie szkoli ją w tym kierunku. Rodzice jej, którzy służyć mogli za wzór idealnego małżeństwa dużo sobie obiecywali po małej Mildred (bo takie jest jej prawdziwe imię). Do filmu zaangażowana została przez reżysera Mervyna le Roy'a. Następują próbne zdjęcia i pierwsza rola w filmie: „Tego się nie zapomina" z Edwardem Norris dla wytwórni braci Warner. Po drugim filmie opuszcza tę wytwórnię i grywa odtąd w filmach Metro-Goldwyn-Mayer. Do najlepszych należą: „Krzykliwy Tonk" z Clarkiem Gable, „Małżeństwo — to sprawa osobista" z John Hodiakiem, „Dziewczęta z Broadwayu" z George Murphy, „My młodzi" z Jonh Sheltonem, Dziewczę od Ziegfielda" z Jamesem Stewart", „Dr Jekyll i mr Hyde" z Spencerem Tracy, „Johny Eager" z Robertem Taylorem, „Gdziekolwiek cię odnajdę" z Clarkiem Gable, „Proch winien być suchy" z Lorraine Day „Weekend u Waldorfa" . Van Johnson. Ostatnim jej filmem jest „Ulica zielonego delfina". Wyszła za mąż za Stefana Crane i jest szczęśliwą matką dwuletniej Krystyny Cheryl.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

— Nakładem Poznańskiego Instytutu Zachodniego ukazała się **mapa komunikacyjno - administracyjna Ziemi Lubuskiej.** Mapa ta ma nie tylko wielkie znaczenie dla automobilistów i turystów, lecz także dla każdego obywatela, instytucji i urzędów.

Poza podziałem administracyjnym na powiaty zawiera ona polsko-niemiecki i niemiecko-polski spis alfabetyczny miejscowości, obejmujący ponad tysiąc nazw, ustalonych urzędowo przez Komisję Ustalania Nazw Miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej. Podzielona na pola — kwadraty, umożliwia bardzo szybkie odszukanie każdej miejscowości. Zawiera szczegółową siatkę komunikacyjną (drogową i kolejową), jeziora, rzeki oraz lasy.

Podziałka 1:300.000. Szata graficzna bez zarzutu. Do nabycia we wszystkich księgarniach.



baza floty wojennej Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku

A. Roman Fischer

W kilka miesięcy po korsarskim napadzie eskadr powietrznych admirała Yamamoto na trzon floty USA stacjonowanej w Pearl Harbour nastąpiło równie niespodziewane lądowanie sił japońskich na Filipinach. Jeszcze opinia amerykańska nie ochłonęła z wrażenia, jakie wywołała w Stanach klęska na Wyspach Hawajskich, już Japończycy stosujący dabrze znany nam system zaskoczenia zdobywali coraz to nowe grupy wysp Indonezji i Oceanii. W tym samym czasie, tj. w pierwszych dniach lutego 1942 roku wojska japońskie zdobyły dwie ważne bazy wojenne Stanów Zjednoczonych na Oceanie Spokojnym: Guam i Wake. Błędna ocena sytuacji politycznej przez Waszyngton spowodowała, że w ciągu kilku miesięcy wojny na Pacyfiku, admirał Yamamoto stał się faktycznym panem tych wód. Japońskie koła militarystyczne dobrze wymierzyły cios, niszcząc najpotężniejszą część floty USA, oraz zajmując kluczowe bazy operacyjne US Navy. Szczególnie dotkliwie poczuli Amerykanie stratę wysp Filipińskich i Guam. Ta ostatnia zawsze była chlubą admiralicji Stanów Zjednoczonych na Oceanie Spokojnym.

WYSPA KONTRASTÓW

Otoczona pierścieniem raf koralowych wyspa Guam jest jednym z najpiękniejszych zakątków na Pacyfiku. Amerykanie słusznie nazywają Guam wyspą słońca i kwiatów. Dla Europejczyka będzie to jednak przede wszystkim kraina kontrastów. Pięćdziesięcioletnie panowanie Amerykanów dokonało tu wiele przemian, które zadziwiają każdego przybysza. Nie mniej jednak, pierwsi kolonizatorzy wyspy, Hiszpanie, pozostawili na Guam liczne ślady swej bytności. Hiszpańskie galery przywoziły tu religię, język, zwyczaje — dumne pancerniki i samoloty transoceaniczne USA przywoziły kina, samochody, elektryczność, telefon, radio i... gumę do żucia. Tubylcy przyswoili sobie szybko zdobycze techniki, wiernie przestrzegając jednak zwyczajów, które przybyły tu na galerach hiszpańskich. Ludzi na Guam charakteryzuje uczciwość i dziecinność. Guamski „Chamorro" przepada za kinem a ulubionymi „gwiazdami" są Mickey Mouse i Kubuś Marynarz z filmów Walta Disneya.

AGANA — STOLICA NA SKRAJU ZIELONEJ DŻUNGLI

Agana niewiele różni się od miasteczka amerykańskiego w stanie Arizona czy Texas. Tu mieszczą się wszelkie urzędy, tu ogniskuje się życie kulturalne. Ładne, proste ulice, skwery, parki, wspaniała rezydencja gubernatora wyspy, kina, teatry, liczne lokale, kluby —. oto Agana. Na peryferiach stolicy mieszkają wyłącznie „Chamorro" — tubylcy. Ich białe chaty, kryte żerdziami bambusowymi i liściem palmowym, ustawione symetrycznie wzdłuż asfaltowanej ulicy zdumiewają przybysza czystością i porządkiem. Nowoczesne miasto pulsuje życiem do późnej nocy. Dobrze jest siąść sobie o zmroku na skraju zielonej dżungli i wsłuchiwać się w dwa odmienne tętna: miasta i lasu.

MIESZANINA RAS I JĘZYKÓW

Tubylcy mówią narzeczem malajskim tzw. „Fino-Yaja", suto okraszonym pozostałościami języka hiszpańskiego. W każdym też prawie zdaniu znaleźć można słowa angielskie niemiłosiernie zniekształcone.

Na wyspie żyją potomkowie pierwszych kolonizatorów, spokrewnieni kolejno z Japończykami, z marynarzami z US Navy, czy też z awanturnikami — obieżyświatami, których przecież szczególnie w tej części świata nie brak.

Amerykańskie szkoły w Agana nauczają wyłącznie w języku angielskim. Nie ma to jednak żadnego znaczenia dla młodzieży tubylczej, która z chwilą opuszczenia szkoły i tak „szwargocze" po swojemu. Kolorowi obywatele USA na Guam są wychowywani według najnowszych metod pedagogicznych. Władze starają się wszelkimi sposobami zdobyć sobie młodzież dla idei „amerykanizmu". Aranżuje się wielkie meetingi młodzieży szkolnej, igrzyska sportowe i zabawy. Każdego dnia naukę szkolną poprzedza uroczystość wciągnięcia gwiaździstej bandery na maszt przed siedzibą gubernatora.

O hiszpańskim władztwie na Guam przypominają imiona tubylców. Pedro, Antonio, Julia i Maria, to brązowi mieszkańcy bazy morskiej USA na Oceanie Spokojnym.

ZWYCZAJE

Niezwykle ciekawe są również zwyczaje ludowe tubylców. Do najciekawszych należą uroczystości weselne i pogrzebowe. Fandago — wielka uczta w wigilię wesela, jest najradośniejsym dniem w życiu „Chamorro", mimo, że połączona bywa z poważnymi wydatkami. Pożałowania godny jest w takich wypadkach „pan młody". Kosztowną ucztę, w której bierze udział przeciętnie około 200 osób, również wszelkie stroje panny młodej i druhen szyte specjalnie na tę okazję, finansuje wyłącznie młody żonkoś. Gdy się zważy, że ambicją każdej kobiety na Guam jest piękna, jedwabna suknia ślubna z trzymetrowym welonem, szyta według najnowszych modeli nowojorskich, to łatwiej będzie zrozumieć kłopoty pana młodego. O zmartwieniu tym jednak młody małżonek szybko zapomina. Kobieta na Guam jest niewolnicą mężczyzny. Z pokorą spełnia wszytkie jego zarządzenia, gotowa na wszelkie usługi. Wpływ Amerykanów nie przeszkadza bynajmniej małżonkowi sprawować nadal despotyczną władzę w domu.



Podczas Fandango biesiadnicy spożywają nieprawdopodobnie wielkie ilości mięsa. Wieprzowina, oraz mięso z drobiu podawane z ryżem farbowanym na różowo oto rarytasy na tego rodzaju ucztach. Zupełnie nieodpowiednia dla podniebienia Europejczyka jest potrawa zwana na Guam „faniji". Jest to rodzaj nietoperzy przyrządzanych w gotującej wodzie i serwowanych bez wyprawienia.

Budżet każdego tubylca przewiduje pewną „nienaruszalną" sumę na zakłady w walkach kogutów, popularnym sporcie uprawianym z namiętnością na wyspach Indonezji.

Tubylcy są niezwykle przesądni. Otworzone okno po zachodzie słońca to niedopuszczalna lekkomyślność.

Rajski zakątek ma też swoje złe strony. Cóż, nawet słońce ma plamy. Wielką plagą na Guam są olbrzymie, wstrętne karaluchy i jaszczurki. Błękitne, o złocistych ogonach jaszczurki są nawet miłe, czego jednak w żadnym wypadku nie można powiedzieć o karaluchach. Mrówki, i stonogi spotkać tu można na każdym niemal kroku.

Znacznie gorszą plagą na Guam jest pleśń. W porze deszczowej gruby kożuch pleśni pokrywa wszelkie przedmioty. Książki, trzewiki, ubrania, wszystko w przeciągu jednej nocy pociąga się powłoką pleśni.

TAJEMNICA DŻUNGLI

Wśród parnej, zielonej dżungli Guam kryją się tajemnice przeszłości wyspy. Prehistoryczne groby, potężne kolumny z rzeźbionymi kapitelami zatopione wśród lian i gąszczu leśnego, świadczą o istnieniu człowieka na wyspie w bardzo dawnych, zapomnianych czasach. Kamienie jednak milczą. Na próżno starają się archeolodzy dowiedzieć się czegoś bliższego o historii wyspy — dżungla strzeże zazdrośnie swej tajemnicy.

Świat w kilku wierszach

** OBOK mostu, łączącego Bielsko z Białą, na ścianie zrujnowanego podczas wojny budynku, odkryto przy rozbiórce stare malowidło, pochodzące przypuszczalnie sprzed 300 lat.

** TRYBUNAŁ brytyjski w Hamburgu uniewinnił b. hitlerowskiego generała lotnictwa Hansa Stumpffa, oskarżonego o wykonanie rozkazu dowództwa naczelnego, zabraniającego eskorcie niemieckiej obrony wziętych do niewoli lotników sojuszniczych przed atakami ze strony ludności cywilnej.

** W WYNIKU 3-dniowych obrad Kom. Wyk. włoskiej partii socjalistycznej wydał komunikat, w którym podkreśla, iż utworzenie Biura Informacyjnego 9 partii komunistycznych, nie wpłynie na współpracę włoskich socjalistów i komunistów.

** NA KONFERENCJI biskupów kościoła anglikańskiego omawiana była sprawa pomocy dla krajów europejskich oraz sprawa Niemiec. Jeden z mówców podkreślił, że rozbicie Niemiec pociągnie za sobą rozbicie Europy.

POCZTA Z USA

Halo! Tu Rita Bamford! Proszę połączyć mnie z Papieżem

Telefon ekscentrycznej Amerykanki



Wielki amerykański tygodnik polityczny „Time" donosi: 11-letnia Rita Bamford z Los Angeles słuchała pewnego wieczoru audycji radia watykańskiego, w czasie której śpiewał chór watykański. Śpiew chóru do tego stopnia podobał się małej Ricie, że następnego dnia zamówiła po prostu rozmowę telefoniczną z Ojcem Św. Otrzymała połączenie z Watykanem, niestety przyjmujący rozmowę urzędnik watykański odmówił połączenia z Papieżem wyjaśniając, że Pius XII nie zna języka angielskiego. Wobec tego Rita oświadczyła: „Proszę powiedzieć Ojcu Św. że jestem Amerykanką i że podobał mi się nadzwyczaj śpiew chóru watykańskiego"

Rachunek za rozmowę wyniósł 35,60 dolarów Ale za tę cenę fotografia małej Rity Bamford znalazła sie na łamach prasy amerykańskiej, która odpowiednio szeroko rozpisała się o tym wydarzeniu.

Rita stała się sławną. Znając stosunki amerykańskie, nie zdziwimy się, jeżeli niedługo usłyszymy o zaangażowaniu Rity do filmu, albo znajdziemy jej podobiznę... na pudełkach pasty do zębów.

* * *

Jedynie tylko w Ameryce istnieć może specjalny wydział uniwersytecki, na którym profesorowie zaznajamiają słuchaczy z zagadnieniami miłości i obowiązków małżeńskich. Wydział taki istnieje przy Uniwersytecie w Bostonie w USA. Obejmuje on trzy lata studiów. Prawo wstępu mają tylko młode kobiety od 18 do 25 lat. Przy końcu 6-tego semestru słuchaczki zdają egzamin z 12 przedmiotów, a w razie pomyślnego wyniku otrzymują dyplomy wzorowych narzeczonych. Czcigodny ten tytuł zaznacza się potem w akcie ślubnym obok nazwiska narzeczonej. Program wykładów obejmuje takie zagadnienia jak nauka o gospodarstwie domowym. wychowanie dzieci, rachunki gospodarcze, nauka gotowania, estetyka domowa, ekonomia społeczna, filozofia i socjologia, psychologia nowożytnych mężczyzn, historia emancypacji kobiet i feminizmu itd.

W Anglii nie ma podobnej szkoły narzeczonych. Być może dlatego jest tam tyle zawiedzionych i oszukanych narzeczonych, że aż potrzebne stało się założenie specjalnej organizacji. Na czele „Ligi zawiedzionych i oszukanych narzeczonych" stanęła miss Diment. Jak wyjaśniają członkinie Ligi głównymi wiarołomcami okazali się... jeńcy wojenni.

Inna organizacja pod nazwą „Dwie piećdziesiatki" powstała w Londynie z inicjatywy dwóch Angielek. Kobiety należące do tej organizacji zobowiązały się, że nie beda nigdy piły i nie będą chodzić do kina na koszt mężczyzn. Członkinie organizacji noszą na płaszczu znaczek w kształcie dwóch cyfr „50"

Podejrzewamy, że cyfra 50 powstała z tego, iż założycielki organizacji liczą właśnie tyle lat. W tym wypadku oczywiście nie trudno im dotrzymać powziętego postanowienia. Po prostu dlatego, że nie ma nikogo wśród mężczyzn, któryby zaprosił je na kolację czy do kina i zapłacił za nie rachunek.

Karol Rzemieniecki

Madagaskar - wyspa Beniowskiego

Nie każdy z Was, Drodzy Czytelnicy zapewne wie, że mieliśmy w narodzie polskim człowieka, który przez dłuższy okres czasu sprawował władzę cesarską w wielkim i pięknym kraju, leżącym z dala od Europy, bo u południowych wybrzeży Afryki. Mam tu na myśli egzotyczny Madagaskar, czwartą podług wielkości wyspę na kuli ziemskiej, posiadającą niezwykle ciekawą historię. Człowiekiem zaś, któremu tubylcy nadali zaszczytny tytuł cesarza Madagaskaru — był znany nam z powieści Maurycy August Beniowski, konfederat barski, którego dzieje — zda się wprost fantastyczne — nie miały sobie odpowiednika w historii narodu polskiego od najdawniejszych chyba czasów.

Madagaskar, czyli Imerina[1]) — wyspa o powierzchni 618.000 km^2 i 3 milionach ludności — leży na Oceanie Indyjskim, u południowo-wschodnich rubieży Afryki, naprzeciwko portugalskiej kolonii Mozambik.

Pierwszym Europejczykiem, który w czasach nowożytnych dotarł do Madagaskaru — był portugalski podróżnik Diego Diaz. Przybył on na wyspę w roku 1500, jednakże nie wykazał tu większej działalności i nie pozyskał tej bogatej kolonii dla swego kraju. Po nim docierali do Madagaskaru inni jego rodacy, jak Fernando Suarez, Ruy Pereira, Tristan d'Acunha, lecz również nie zainteresowali się możliwością utworzenia tu kolonii portugalskiej. Tłumaczy się to tym, że na wyspie tej nie znaleziono złota ani drogich kamieni, które w erze wielkich wypraw podróżniczych i odkryć stanowiły główny cel wszystkich przedsięwzięć odkrywczych i kolonizatorskich Dopiero w początkach XVII wieku pierwsze kroki w kierunku zagospodarowania wyspy uczynili Holendrzy, którzy jednak po krótkim tam pobycie zrezygnowali z tego kraju, przenosząc się na jedną z pobliskich wysepek[2]), przedstawiających wieksze możliwości szybkiego zbogacenia się W roku 1643 na Madagaskarze zjawili się Francuzi, zakładając na południowym wybrzeżu wyspy osadę Fort Dauphin, z zamiarem utworzenia tu kolonii francuskich, Ci jednak ograniczyli się do małego skrawka egzotycznej ziemi, zamieszkali w kilku niewielkich, zbudowanych przez siebie osadach i wzieli się do handlu „żywym hebanem" czyli tubylcami, których sprzedawano holenderskim plantatorom na wyspie Mauritius Woleli zresztą ten rodzaj zajęcia jako łatwiejszy i zyskowniejszy od zaprzątania sobie głowy sprawami zagospodarowania wyspy

W roku 1774 na Madagaskar przybył Maurycy Beniowski, wówczas oficer w służbie francuskiej, jako dowódca kolonizatorskiej ekspedycji rządowej. Był już wtedy głośny ze swych awanturniczych przygód na Kamczatce, gdzie przebywał na zesłaniu, oraz na wyspach Oceanu Spokojnego.

Pracę swą rozpoczął od zbudowania fortu, który nazwał imieniem panującego wówczas króla francuskiego — Ludwika XV[3]). Późniejszą swą działalnością, zmierzającą do ukrócenia wybryków handlarzy i kolonistów francuskich z Madagaskaru i sąsiednich wysp Maskareńskich — sprowadził na siebie niechęć Francuzów lecz zyskał natomiast poważanie wśród tubylców. (M. innymi Beniowski wydał szereg przepisów, normujących prowadzenie stosunków handlowych Europejczyków z tubylcami, a nie zastosowujących się do tego dotkliwie karał).

Oprócz Louisbourga wybudował Beniowski szereg innych osad i faktoryj, połączył je drogą, zaprowadził plantacje roślin tropikalnych, nakoniec siłą zmusił jedno z najliczniejszych i najbardziej wojowniczych plemion madagaskarskich — Sakalawów — do uległości.

Na skutek zabiegów gubernatorów sąsiednich wysp Maskareńskich, którzy nie mogąc pogodzić się z myślą o powodzeniu pracy Beniowskiego — słali raporty do Paryża o jego rzekomo szkodliwej działalności — rząd francuski wysłał na Madagaskar specjalną komisję, która miała na miejscu zbadać prawdziwość doniesień gubernatorów oraz rozstrzygnąć tę sprawę.

Na wieść o tym tubylcy, zaniepokojeni ewentualnością przejęcia wyspy przez innego gubernatora — postanowili ofiarować Beniowskiemu — w dowód przywiazania — koronę cesarską malgaskiej dynastii Raminich.

10 października 1776 roku odbyła się uroczysta elekcja, połączona z tradycyjnymi obrzędami malgaskimi, podczas której Beniowski obrany został „ampanjaka-be" czyli cesarzem Madagaskaru i wstąpił „na tron" jako Maurycy August I. Niezwłocznie też zajął się ustaleniem nowej formy rządów, ustanowieniem siły zbrojnej, której liczebność wynosiła 1 800 ludzi, podziałem kraju na gubernie itp. Tym sposobem postawił delegatów francuskich przed faktem dokonanym, co zresztą metropolia francuska przyjęła dość obojętnie.

Chcąc jednak należycie urządzić swe nowe państwo, potrzebował Beniowski oparcia w jakimś mocarstwie europejskim, a nadto fachowców, których czarni mieszkańcy wyspy dostarczyć nie mogli, zdecydował się więc wybrać do Europy, celem

(Ciąg dalszy na stronie 9)

[1]) Tubylcza nazwa Madagaskaru.
[2]) Mauritius
[3]) Louisbourg.

Józef Domżał

Na tle przypowieści chińskiej

TAJEMNICZY WŁADCA ŻYCIA I ŚMIERCI

DAREMNA UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ

Działo się to dawno, bardzo dawno, w Chinach. Panował wtedy cesarz mądry i potężny. Syn Nieba, jak go tam nazywają.

Pewnego razu wychodzi cesarz wieczorem na spacer do ogrodu, pełnego róż. Księżyc zalewa świat swą cichą poświatą. Wieczór jest jak milczenie wieczności i pełen mistycznego nastroju. Powietrze przesyca aromat róż, jak tchnienie aniołów. Niebiańska cisza Tylko gdzieś z oddali płynie słodka symfonia trelów słowiczych.

Cesarz idzie wolno aleją róż i rozgląda się wokoło. Idzie jak duch, jakby się lękał zmącić tę niewysłowną ciszę własnymi krokami. I upaja się czarem wieczoru, jak roz kosznym winem. Rozmyśla o niezgłębionej tajemnicy piękna, życia i śmierci.

Nagle rozlegają się czyjeś kroki. Cesarz zatrzymuje się, nasłuchuje i szuka oczami. Naraz zobaczył coś i drgnął. Oto z cienistej głębi ogrodu wyłania się człowiek i biegnie pędem aleją róż naprzeciw cesarza Ten szybko opanowuje lęk i posuwa się wolno, ale spokojnie naprzód. Człowiek biegnie, jak szalony. Widocznie jakaś straszliwa trwoga niesie go na swych posępnych skrzydłach. Już jest blisko. Już słychać jego przyśpieszony i głośny oddech.

Cesarz poznaje swego ogrodnika. Ogarnia go zdumienie na jego widok. Bo co ma znaczyć ten szał obłędnej trwogi, która go gna? Cesarz zatrzymuje się. Prawie jednocześnie dopada do niego ogrodnik, rzuca się na kolana, składa ręce i woła głosem urywanym, ściszonym i przenikniętym burzą straszliwego lęku:

— Najjaśniejszy panie! Gdym podlewał róże, ujrzałem Śmierć przed sobą. Stała przy drzewie i groziła mi pięścią. I napewno jeszcze tam stoi Ja wiem, że ona przyszła po mnie. Ja chcę jeszcze żyć. Ja nie chcę umierać. Ratuj, Najjaśniejszy Panie!

— Jak cię ja mam ratować? I czym? Mów prędko, nieszczęsny człowieku — naglił cesarz..

— Najjaśniejszy Panie! — błaga dalej ogrodnik. Daj mi swego najszybszego rumaka, cudownego Zefira, który jest szybszy, niż wicher zachodni i pozwól mi go dosiąść. Chcę na nim gnać, jak strzała, by ukryć się w twym zamku Czanga, który się znajduje wśród niedostępnych gór. Tam mnie nie znajdzie. Przed wschodem słońca już tam będę. O, ratuj mnie, ratuj, Najjaśniejszy Panie!

Mówiąc te pełne trwogi słowa, patrzy na cesarza wzrokiem błagalnym i przerażonym Patrzy, jak na ostatnią deskę ratunku.

— Bierz konia i uciekaj! — powiada szybko cesarz. Trzeba poświęcić wszystko, co można, by ocalić życie.

— O, dzieki Ci, Synu Nieba! — woła, zrywa się błyskawicznie na nogi i biegnie do cesarskiej stajni. Cesarz stoi, patrzy i słucha. Po chwili ogrodnik znika mu z oczu na zakręcie alei róż Ale jeszcze słychać jego kroki, poruszane upiorną trwogą. Wreszcie znowu zapanowała cisza. Naraz zadzwoniły srebrne podkowy rumaka, jak zbawczy sygnał ratunku.

Cesarz odetchnął z ulgą. Ale ta ulga nie wypływa z pewności, że ogrodnik został uratowany, lecz z zadowolenia, że spełnił życzenie biedaka. Idzie więc uspokojony dalej. I wciąż myśli o nieśmiertelnym pięknie i grozie życia i śmierci A oczyma ducha widzi wszędzie Tajemniczego Władcę Życia i Śmierci Tajemniczego Władcę Światów Widzi Go w tej niewysłowionej ciszy, w srebrnej poświacie księżyca, w tchnieniu wonnym róż w symfonii słowika i w tej obłędnej trwodze ogrodnika.

I gdy tak idzie pogrążony w wielkiej zadumie, naraz zobaczył coś niepojętego Oto z prawej strony alei prawie tuż przy nim stoi jakaś blada postać Wygląda, jak posąg przerażenia Jednak cesarz jest człowiekiem mocnym Umie szybko opanować najmniejszy odruch lęku Zbliża się do bladego widma śmiało. Zatrzymuje się przed jego bladym obliczem i poznaje — Śmierć.

— Jak śmiesz przerażać mego ogrodnika tu w moim ogrodzie i w mojej obecności? — rzuca cesarz pytanie, jak ciężkie oskarżenie.

A blada Śmierć odpowiada spokojnie:

— O, potężny panie, Synu Nieba, przebacz mi, że cię rozgniewałam mimowolnie. Jam nie winna. Ja wcale nie groziłam ogrodnikowi i nie chciałam go przerazić. Przeciwnie, to ja raczej przeraziłam się, gdym go nagle ujrzała tu między różami. Wzdrygnęłam się przy tym i poruszyłam rękoma, a on to wziął za groźbę.

— Czegoś się tak przeraziła?

— Oto dziś rano Tajemniczy Władca Życia i Śmierci, Tajemniczy Władca Światów, jak zwykle dawał nam, Swym duchom, różne rozkazy. I mówi do mnie: Idź na ziemię, do Chin i dziś w nocy, nim wzejdzie słońce, przyprowadź cesarskiego ogrodnika do zamku Czanga i tam mu zabierz życie!" Ujrzawszy go więc tu tak jeszcze daleko od zamku Czanga, wrot przeraziłam się na myśl że może nie zdążę spełnić Woli Tajemniczego Władcy Światów.

To powiedziawszy, znika, jak niknie cień w morzu jasności. Cesarz zaś oddaje pokłon adoracyjny Tajemniczemu Władcy, a następnie wpatrując się z zachwytem w otwarty kielich cudnej różyczki i wchłaniając jej słodką wonność myśli:

— Choćby człowiek dosiadł najszybszego rumaka świata, cudownego białego Kantakę, na którym Buddha wyruszył na zdobycie świata, nie ucieknie przed swym losem. I gdy będzie pewien, że już go uniknął, że już ucieka przed nim, to jednak niedługo okaże się, że właściwie biegł na jego spotkanie.

* * *

Nim zeszło słońce, ogrodnik znalazł się w zamku Czanga. Jest spokojny i szczęśliwy. Już zapomniał o śmierci i myśli tylko o życiu. Jest wdzięczny Tajemniczemu Władcy za ocalenie. Pada więc na kolana i dziękuje Mu ze łzami wdzięczności. Z nadmiaru szczęścia nie może mówić wiele. Cały więc ogrom swego szczęścia, wiary i miłości zamyka w tej najpotężniejszej inwokacji ludzkiego serca: „Boże! Boże! Boże!" Jeszcze nie przebrzmiało echo tego wołania, gdy nagle staje przed nim — Śmierć. Ogrodnik truchleje z przerażenia i staje się, jakby martwy. A Śmierć mówi:

— Dlatego, że wołałeś do mego Tajemniczego i Wielkiego Władcy bądź zdrów i idź spać. Będziesz miał cudowny sen, który cię nauczy więcej, niż wszystkie księgi świata. Będziesz spał aż do następnego rana. Potem porozmawiamy. Bóg tak chce.

Z brzmieniem ostatniego słowa znika Śmierć. Ogrodnika zaś ogarnia błogi pokój i jakaś dziwna, kojąca senność. Kładzie się do królewskiego łoża i natychmiast zasypia. I ma cudowny sen. Śni mu się, że jest na wielkiej łące, pełnej przecudnych kwiatów. Jest piękne słoneczne popołudnie. A jednak, mimo słońca, panuje jakiś dziwny półmrok. Spojrzał na słońce. Jest całe czerwone, jak żywa krew i ogromne, jak przy zachodzie. Olbrzymia czerwona kropka. Koło rubinowe. Wielka kropla krwi. Stąd półmrok.

Po chwili ukazuje się na słońcu wielkie, potężne słowo: „Bóg" Jest z plam słonecznych. Pismo wielkie, energiczne. Ogrodnik wprost kamienieje z przerażenia. Ale to jest inne przerażenie, niż poprzednie, jakby nie z tego świata. Po chwili niemego zachwytu woła: „Cud! Cud! Patrzcie na słońce! na słońcu Imię Boga!" A głos jego jest tak potężny, jak grom. Na ten jego krzyk piorunujący wybiegają z domów wsi i miast ludzie. Wybiega cała ludzkość. I wszyscy patrzą w słońce. Ale po chwili jedni padają na ziemię martwi, jak gromem rażeni, inni zaś padają na kolana i wołają: „Boże! Boże! Boże!" I zrozumiał wszystko Budzi się więc wstrząśnięty, zmieniony i odrodzony. I woła z uśmiechem:

— Przyjdź, o Śmierci, nie lękam się.

Zjawia się Śmierć i powiada:

— Oto jestem.

— Kocham Śmierć, jak Życie.

— Więc pójdź do mnie!

I poszedł z uśmiechem w ramiona Śmierci.

Józef Domżał.

Nowy szlak turystyczny od Beskidów do Nysy

Działalność PTT i PZN przed sezonem zimowym

Wiceprezes Polskiego Tow. Tatrzańskiego prof. Goetel oraz wiceprezes Polskiego Zw. Narciarskiego — dr Boniecki udzielili wywiadu o perspektywach rozwoju turystyki polskiej. Podali oni szereg ciekawych danych, które niewątpliwie ucieszą miłośników górskich „tułaczek" a nawet „profanów" którzy zaledwie raz zetknęli się z górami, lecz pokochali na zawsze ich piękno. Najlepszą zapowiedzią jest opracowanie oraz wykonywanie wielkiego grzbietowego szlaku górskiego który połączy wszystkie szczyty polskie od Beskidów aż do źródeł Nysy Łużyckiej. Będzie on tak wytyczony, że turysta, który wejdzie w rejon Sanoka będzie mógł, idąc na zachód, wędrować grzbietami górskimi aż do Gór Izerskich w paśmie Sudetów, mając na swej drodze gęstą sieć zagospodarowanych schronisk. Prace nad odbudową schronisk prowadzi PTT. Towarzystwo spotyka się z dużym poparciem czynników rządowych oraz poparciem i zainteresowaniem organizacji młodzieżowych, jak harcerstwa, TUR i ZWM. Dzięki temu, że organizacje młodzieżowe biorą udział w pracach PTT, organizacja ta rozrasta się bardzo szybko. Już w nadchodzącym sezonie projektuje się wyszkolenie wielu przewodników w specjalnych ośrodkach turystycznych. Będą oni mogli prowadzić wycieczki przez najtrudniejsze szlaki, zapewniając wycieczkom bezpieczeństwo i maksimum korzyści w poznawaniu terenu.

PZN zapowiada ze swojej strony zorganizowanie w bieżącym sezonie zimowym „specjalnych komisji śniegowych" które będą informować o warunkach dla narciarstwa w górach. PZN dostarczy do szkolenia narciarzy około 450 instruktorów narciarskich. PZN będzie starał się przeszkolić w tym sezonie większą ilość nauczycieli szkół, którzy przekażą swą umiejętność dzieciom szkolnym. Na specjalną uwagę zasługuje oświadczenie wiceprezesa PZN o pewnych możliwościach bezpłatnego wydawania nart celem spopularyzowania tego sportu.

Wypełnia się również luki powstałe na skutek wojny w dziedzinie wydawniczej. W przygotowaniu jest wiele broszur oraz mapa plastyczna „ Tatry w zimie".

ZE SWIATA KATOLICKIEGO

Watykan ogłosił statystykę dotyczącą liczby księży, którzy przebywali w obozie koncentracyjnym w Dachau. Statystyka opiera się na raportach, sporządzanych przez władze hitlerowskie obozu. Dnia 15 marca 1945 — tj. na kilka dni przed ewakuacją obozu znajdowało się w Dachau 1493 księży, reprezentujących 44 diecezje i 25 narodów. Według oceny, która jak się zdaje wyraża cyfrę niższą od istotnej — co najmniej 2,000 księży zmarło w obozie koncentracyjnym w Dachau.

* * *

Wielka ilość niemieckich studentów teologii podjęła się jeden miesiąc wakacyj poświęcić na pracę w kopalniach Zagłębia Ruhry, celem przygotowania się do apostolstwa wśród młodzieży robotniczej. Pierwsza grupa studentów zaczęła swą pracę 1 sierpnia br. Przyszli księża mieszkali w wielkich obozach dla robotników. Studenci teologii w ten sposób mieli okazję zapoznać się na miejscu z warunkami życia i pracy górników oraz robotników w ogóle.

* * *

Młodzi wieśniacy holenderscy znaleźli się przed następującą alternatywą: dla braku ziemi pozostaje im wybór między pracą w przemyśle a emigracją. Ponieważ ta alternatywa połączona jest z wielkim niebezpieczeństwem tak materialnej jak i duchowej natury, episkopat przystał na zorganizowanie katolickiego towarzystwa emigracyjnego. Towarzystwo to poczyniło już odpowiednie kroki dla wyszukania terenów emigracyjnych we Francji i Brazylii.

* * *

W czasie wojny mieszkańcy prowincji Limburgii zostali ewakuowani przez Niemców do prowincji Fryzji, gdzie ich przyjęto z wielką gościnnością. Z początkiem sierpnia br. udała się deputacja limburska pod przewodn. Mgra Lemensa, biskupa Ruremonde w celu złożenia podzięki Fryzom. Mgr Feron odprawił w Leewarden uroczystą Mszę św., w której wzięli udział katolicy i protestanci. Po mszy św. biskup Lemens ofiarował Fryzom kopię obrazu NMP z Ruremonde, upiększonego złotą koroną ozdobioną 40 diamentami. Obraz ten znajdować się będzie odtąd stale w kościele św. Bonifacego w Leewarden.

Hipolit Kończak

Bitwa o Moskwę



Marszałek Żukow, który kierował bitwą o Moskwę (w pośrodku)

Połczyn-Zdrój, w październiku

Pięć miesięcy i trzy dni po inwazji nazistowskiej, armie nieprzyjacielskie znalazły się na przedpolach Moskwy. Toczyły się one trzema potężnymi rzutami: pierwszy od dnia najazdu tj. 22 czerwca 1941 r., drugi ruszył 3 października po zajęciu Smoleńska, a trzeci — 16 listopada, gdy to Niemcy rzucili wszystkie wojska, z zamiarem zajęcia błyskawicznie — wcześniej niż to Napoleon zdołał uczynić — jak głosili, stolicy imperium Związku Radzieckiego.

Było to 25 listopada, gdy końcowa ofensywa osiągnęła dziewiąty dzień swego nasilenia. Gen. Paweł Biełow, d-ca 1-go gward. korpusu kawalerii, okopał się w rejonie Kasziry, zaledwie 100 km na południowy wschód od Moskwy. Walczył on z II armią czołgów gen. Guderiana, która minąwszy Tułę, znajdowała się na drodze wiodącej poza Moskwę. Inne siły nieprzyjacielskie parły na północ od Moskwy.

W kwaterze Biełowa terkotał właśnie telefon. Wzywała Kwatera Główna. Gen. Żukow był przy telefonie. Po wysłuchaniu raportu o sytuacji na froncie, Żukow zakomunikował Biełowowi, że nadszedł czas do rozpoczęcia kontrofensywy. Sugerował, by Biełow odpierał ataki frontalne, a na niemieckie skrzydła rzucił oddziały szturmowe.

Tej samej nocy inny dowódca sowiecki, gen. Konstanty Rokossowski, toczył heroiczny bój na północny zachód od Moskwy. I w jego kwaterze dźwięczał telefon. Rokossowski tak opisuje rozmowę, jaką wówczas prowadził z Naczelnym Wodzem:

„Mówi Stalin. Jaka jest sytuacja?" Wytłumaczyłem dokładnie, starając się nie zapomnieć najdrobniejszych szczegółów. Objaśniłem położenie w każdej części sektora. Potem usłyszałem znów jego spokojny głos: „Trzymajcie się jeszcze mocniej. Pomożemy wam. To jest wszystko!"

Pod koniec listopada, radzieckie Naczelne Dowództwo zasilało stopniowo front moskiewski, rzucając strategiczne rezerwy do walki.

Głównego traktu na zachód od stolicy bronił gen. Leonidas Goworow. Najdalej na północ wysunięty był gen. Dymitr Jeluszeńko, liczący lat 38. Obok walczył gen. Wasyli Kuźniecow. Na południe od niego leżała armia gen. A. Własowa. Tuż przy Własowie bił się gen. Rokossowski, dzielny wódz, który to rok później przyczynił się walnie do rozgromienia VI-tej armii niemieckiej pod Stalingradem. Następnym na linii był gen. Goworow, trzymając najważniejszy może odcinek tego sektora. Na południu zaś staczał bohaterskie boje gen. Golikow, który co dopiero wrócił z Londynu, dokąd to wysłano go w ważnej misji wojskowej. Oto dowódcy siedmiu armii Żukowa. Między armie generałów Bołdina i Golikowa wsunięto pierwszy gward. korpus kawalerii gen. Biełowa. II gward. korpus kawalerii, dowodzony przez młodego gen. Lwa Dowałowa, miał zadanie wspierać armię gen. Rokossowskiego od północy.

Żukow powoli posuwał armie ku stolicy, ściągając odwody z dalekich rejonów i lokując je w lasach w pobliżu Moskwy. Po 25 listopada rozpoczął stopniowo i z rozwagą rzucać wojska te do walki. Właściwą ofensywę zdecydowany był rozpocząć nie wcześniej jak 6 grudnia. Północne i południowe odwody rychlej zostały rzucone do walki, aniżeli zamierzano, lecz było to konieczne, gdyż Niemcy poczęli okrążać stolicę, a plan ten należało za wszelką cenę unicestwić. W centrum jednak, gdzie walczyły armie Goworowa i Rokossowskiego, akcja rozwijała się planowo.

Nocą dnia 5 grudnia koncentracja wojsk radzieckich na odcinku moskiewskim została zakończona. Rychłym rankiem dnia 6 grudnia, trzy godz. przed wschodem słońca, siedem armii oraz dwa korpusy kawalerii, przeważnie świeże, wypoczęte wojska, ruszyły do kontrofensywy. Trudno opisać w ciasnych ramach tego artykułu wszystkie fazy tej olbrzymiej rozgrywki orężnej, dlatego przejdę od razu do końcowej fazy — pogromu wojsk nazistowskich. Przeciwnikiem Żukowa był marszałek Fedor von Bock. Dowodził on armią, składającą się z 33 dywizji piechoty (około 500.000 żołnierzy), 13 dywizji czołgów oraz 5-ciu dywizji zmotoryzowanych.

*

Armia Golikowa, walcząca na skrajnym skrzydle, przystąpiła do akcji nieco później niż inne armie. Korpus Biełowa natomiast wszedł wcześniej do walki. Operując w centrum odcinka, uderzył na skrzydła czołgów Guderiana. Pod koniec listopada zarządził Biełow odprawę dowódców, wzywając ich do swej kwatery. Była to godzina 20-ta. —

W Słowacji panuje znowu spokój

Kulisy pewnego spisku

Korespondencja własna IKP

Banderowcy uciekają z Polski - Walki w Słowacji - „Kariera" wiejskiego nauczyciela, który stanął na czele podziemnej organizacji - Policja czeska likwiduje spisek

Bratysława, w październiku.

Przed niewielu jeszcze dniami z zainteresowaniem śledziło społeczeństwo polskie wiadomości napływające ze Słowacji, gdzie odkryty został wielki spisek antyrządowy, organizowany przez b. hlinkowców, nie bez poparcia ze strony uciekających z Polski band banderowskich.

Poważny snop światła rzucił na przebieg wydarzeń w Słowaczyźnie słowacki powiernik dla spraw wewnętrznych, gen Ferjenczik w swoim przemówieniu w komisji bezpieczeństwa Zgromadzenia Narodowego.

W ostatnich dniach czerwca całe oddziały banderowskich band z Polski ruszyły w kierunku zachodnim. Pochód ten nastąpił na rozkaz ukraińskiego komitetu w Linzu, jako też wskutek wzmożonej aktywności polskich jednostek wojskowych, z obawy przed zimą, dalej z powodu upadku dyscypliny wśród band, a głównie dlatego, że bandy utraciły główną bazę operacyjną z tego powodu, że terytoria, na których operowały, zostały niemal wyludnione, ponieważ ludność ukraińska z tych górskich terenów przesiedlona została do ZSRR. Pochód zmierzał do Austrii. Na terytorium Czechosłowacji wtargnęła grupa Ren, składająca się z kilku plutonów o sile 20—150 ludzi. Pierwsza grupa Chromenko liczyła 60 ludzi. Zaatakowana została przez czechosłowackie oddziały w okolicy Vernar a następnie Praszywej. Dowódca Chromenko i jego zastępca Lahydny zostali ranni, liczni członkowie grupy zostali zabici. Tylko 30—35 mężczyznom w małych grupach udało się przedrzeć na Morawy.

Druga grupa Burłaka, licząca 80 ludzi, napadła dnia 5 sierpnia czeski oddział wywiadowczy, zabiła sześciu ludzi i zraniła pięciu. Grupa ta została okrążona w okręgu Małej Fatry i dnia 3 września została rozbita. Dowódca Burłak recte Sczyhelski poddał się z całym swoim sztabem. Większe grupy są jeszcze w okolicy Lewoczy, Rożnawy, Brezna nad Hronem, mniejsze w różnych okolicach na Słowaczyźnie. Według obecnego stanu liczba banderowców na Słowaczyźnie dochodzi do 200 osób. Dotychczas stracili banderowcy na Słowaczyźnie 30 zabitych, 69 wziętych do niewoli i 66 dobrowolnie zgłoszonych do władz Banderowcy uzbrojeni są w karabiny, rewolwery, automaty i lekkie karabiny maszynowe. Uposażenie i umundurowanie pochodzi z armii polskiej, niemieckiej, rosyjskiej i czechosłowackiej.

Zwrot w akcji przeciw bandom banderowskim nastąpił w chwili, kiedy utworzony został specjalny sztab i kiedy powołany został specjalny pułk z krajów czeskich oraz jednostki korpusu bezpieczeństwa narodowego. Gen. Ferjenczik zaznaczył, że nieuzasadnione zostaje twierdzenie, że bandy są zaopatrywane przy pomocy samolotów i nie stwierdzono też dobrowolnej pomocy ze strony ludności cywilnej. Nie można jednak zaprzeczyć, że węgierska i niemiecka część ludności oraz zwolennicy b. partii Hlinki obserwowali bandy banderowskie z pewnymi nadziejami.

Bezpośredni kontakt z banderowcami usiłowały nawiązać kierownicze osoby spisku, jaki po dłuższej obserwacji został na Słowaczyźnie odkryty. W związku z tym oświetlone zostało tło śmierci dowódcy banderowskiego i szpiega Hrdlowicza, który został zabity przez swych współpracowników. Do bezpośredniego odkrycia spisku słowackiego doszło poprzez aresztowanie Ukraińca Teodora Hruntowskiego, który był członkiem SS-Panzer Division Galizien i walczył przeciwko słowackiemu powstaniu, a następnie żył w okolicy Żyliny pod fałszywym nazwiskiem Fabok. O dokumenty dla niego wystarał się niejaki Slezak, który zdołał zbiec. Dnia 3 września wystąpiły władze, aresztowały 30 członków podziemnej organizacji i zyskały materiał kompromitujący. Kierownikiem organizacji był nauczyciel Ant. Melcer z Dol. Poruby niedaleko Żyliny, b. funkcjonariusz partii Hlinki. Antypaństwową organizację zakładał już od rewolucji. Przez pewien czas organizacja ta już zamierała, zwłaszcza z powodu braku środków pieniężnych i w otoczeniu Melcera pozostało już tylko 5 zaufanych. W roku 1946 doszło do wzmocnienia organizacji. Jej działalność zmierzała do przywrócenia reżimu hlinkowskiego, a prowadzona była w dwóch grupach: cywilno-politycznej i wojskowej. Chodziło głównie o propagandę, skierowaną przeciwko słowackiemu powstaniu, Zw. Radzieckiemu, czechosłowackiej armii, przeciwko Czechom i Żydom. Wydawano nielegalnego „Słovaka" i inne czasopisma, ulotki i pamflety, które były rozpowszechniane dosyć licznie. Stosunkowo znaczna część spiskowców pochodziła z szeregów duchowieństwa. Sporządzane były obrazki, na których Tiso przedstawiony był jako narodowy męczennik, a kolportaż tych obrazków przynosił poważne sumy, z których finansowano nielegalną działalność. Stwierdzono, że obrazy były powielane w laboratorium szpitala państwowego w Bratysławie, a zajęte przy tym były siostry zakonne.

Organizacja wojskowa przeprowadzała regularne pobory do oddziałów pogotowia im. Tiso. Poborowi otrzymywali dokumenty wojskowe z fotografią. Składane były również uroczyste przysięgi. Skonfiskowano broń krótką, amunicję i radiową stację nadawczą. Aresztowano kilku członków armii, co dowodzi, że kontakt z armią był nawiązany. W ośrodkach spisku Żylinie, Bańskiej, Sztawnicy, Nowych Zamkach i in. aresztowano 159 osób, z tego 23 pracowników państwowych i 10 duchownych. Większa ilość poszukiwanych dotąd się ukrywa. 13 osób zwolniono.

W związku z śledztwem w sprawie spisku władze natrafiły na sieć szpiegowską, do której należała grupa osób wojskowych, pracująca na rzecz pewnego obcego państwa. Odkryto również kilka kryminalnych zbrodni, których dopuścili się urzędnicy państwowi.

Wit.

Dalsze zeznania świadków w procesie katów Stutthofu

Moloch Stutthofu pochłonął 80.000 ludzi

GDAŃSK (a) Podczas dalszych przesłuchiwań świadków w procesie 26 oprawców Stutthofu św. Chmielewski opowiada o egzekucji 18 żołnierzy sowieckich, dokonanej w r. 1945 przez Fotha i Racha. Św. J. Mizgajski z Poznania zeznaje o mordowaniu więźniów w kąpieli. Specjalnym wyrafinowaniem przy tym odznaczał się „hauptscharfuerer" Haupt, cieśla z Gdańska, trzymając głowę kąpiącego się więźnia tak długo pod wodą, aż ofiara jego okrucieństwa wyzionęła ducha. „Produkcja" dzienna śmiertelnej kąpieli wynosiła 10 osób. Więźniów żydowskich według zeznań świadka wieszano w trupiarni pośród trumien. Św. św. E. Kozłowska i J. Stankiewicz opowiadają o traceniu w krematoriach internowanych po powstaniu warszawskim, zaś T. Pawlik o ewakuacji więźniów ze Stutthofu do Lęborka. Na trasie 10 km etapu ewakuacyjnego leżało w zaspach śnieżnych 300 trupów. Druzgocące dla ławy oskarżonych były zeznania św. Dunin-Wąsowicza, autora książki o Stutthofie, pracującego jako więzień w „raportabteilung". Zeznaje on o egzekucjach i zabijaniu więźniów dosercowymi zatrzykami fenolu i biologicznym wyniszczaniu w pierwszym rzędzie Żydów, Polaków i Rosjan. Według ścisłych obliczeń świadka moloch Stutthofu pożarł 80.000 ofiar. Badanie dalszych świadków w toku.

MADAGASKAR
WYSPA BENIOWSKIEGO

(Ciąg dalszy ze str. 7-mej)

przedsięwzięcia odpowiednich kroków w tym kierunku.

W połowie grudnia 1776 r. wsiadł na okręt, zdążający do Europy i pożegnał gościnne brzegi Madagaskaru. Obiecywał sobie powrót nie później jak za półtora roku, powrócił jednak na wyspę dopiero po ośmiu latach, w czasie których losy zapędziły go aż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które wówczas walczyły z Anglią o niepodległość.

Po ośmiu latach włóczęgi po Europie i Ameryce — wrócił Beniowski na Madagaskar. Tu jednak spotkała go niemiła przygoda, która wiązała się z nieprzychylnym doń nastawieniem pewnych czynników francuskich i była owocem zdrady kapitana okrętu, którym powracał cesarz Madagaskaru. Otóż — gdy Beniowski wylądował na północno - zachodnim wybrzeżu wyspy — kapitan okrętu umknął ze statkiem w nieznanym kierunku, pozostawiając Beniowskiego z małą grupką jego zwolenników, bez koniecznych zapasów, na łaskę i na niełaskę losu.

Drogę do wschodnich rubieży wyspy, gdzie mieściła się dawna jego stolica — odbył Beniowski lądem, a przybywszy na miejsce, witany entuzjastycznie przez krajowców — wznowił swą władzę cesarską w najdrobniejszych szczegółach Zbudował nowe osiedle na wzór europejski i nazwał je Mauritania, na pamiątkę swego imienia, zakrzątnął się około eksploatacji bogactw naturalnych i organizacji handlu, a także — chcąc bardziej ugruntować swą władzę — postanowił podporządkować sobie przybywających na wyspę obywateli narodowości francuskiej. To stało się zaczątkiem konfliktu między Francją a cesarzem Madagaskaru, który zakończył się tragiczną jego śmiercią w potyczce z wojskami francuskimi w roku 1786.

Wyspa stała się odtąd domeną wpływów francuskich, nie na długo jednak, bo w kilkanaście lat później Madagaskar odpadł od Francji i stał się państwem niezależnym, rządzonym przez krajowców. Francuzi powrócili na wyspę dopiero w sto lat później, włączając ją w skład swego imperium kolonialnego.

Pisząc o Madagaskarze — trudno nie wspomnieć o innym wielkim naszym rodaku, którego działalność była jednym pasmem dobrodziejstw, wyświadczonych czarnym autochtonom Był nim O Jan Beyzym, zakonnik, który poświęcił się pracy charytatywnej dla ulżenia cierpiącym na trąd. Działał na Madagaskarze na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Jego ofiarna, ideowa praca, w którą włożył całą swą umiejętność, całą duszę i serce — zjednała mu wśród tubylców miano „anioła-opiekuna". Żył i tworzył cicho, bez rozgłosu, w przeciwieństwie do Beniowskiego i zginął na swym posterunku jak żołnierz, broniący swej palcówki Nieubłagana, straszna choroba trądu, od której ratował „czarne pisklęta" malgaskie — zmogła nakoniec i jego Dziś — na Madagaskarze można wielu spotkać tubylców, którzy pamietaja jeszcze postać cichego zakonnika polskiego i pracy jego mogą najlepsze wydać świadectwo.

Zgrzyty

Przykre zarzuty

W prasie polskiej ukazują się coraz częściej ataki na takie czy inne osoby, przeważnie ze sfer artystycznych, zarzucające im, że „woleli marki niemieckie, wygodne pozycje w kulturbetriebie oprawców Majdanka i Oświęcimia, niż dzielenie losów swego narodu", zarzuca się im „solidarność z Niemcami w okresie okupacji przeciwko własnemu narodowi, przeciwko kulturze europejskiej" i wymienia przy tym nazwiska takich osób oraz stanowiska, jakie ci ludzie dzisiaj zajmują.

Ostatnio np. ukazał się w „Kurierze Codziennym" nr 282 artykuł, stwierdzający, że najgorzej z tą sprawą wygląda na terenie „Filmu Polskiego", gdzie podobno dotąd zatrudnia się ludzi, którzy w okresie okupacji „stali na usługach propagandy hitlerowskiej". Szczególnie dotyczy to operatorów filmowych, których rzeczywiście jest u nas brak i do których, jako do „fachowców" trzeba się było zwrócić...

Autor artykułu, który był kierownikiem propagandy podziemnej w AK w okresie okupacji, wymienia nazwiska tych osób.

Podobny artykuł ukazał się również w „Dzienniku Łódzkim". Również i w tym artykule wymienia się nazwiska rzekomych kolaboracjonistów zatrudnionych w „Filmie Polskim".

Ponieważ sprawa jest wybitnie drażliwa i ważna, zajął się nią na ostatnim swym posiedzeniu Związek Zawodowy Dziennikarzy RP i wezwał organizacje aktorów, pisarzy, muzyków, plastyków itp. do natychmiastowego poinformowania społeczeństwa co zrobiono, by ludzi napiętnowanych współpracą z Niemcami — należycie ukarać. Równocześnie Związek Zawodowy Dziennikarzy RP wezwał zarządy wymienionych związków artystycznych do opublikowania dotychczasowych wyników rehabilitacji oraz kar, jakie ewentualnie na poszczególne osoby nałożono. Umożliwi to opinii publicznej, zaniepokojonej krążącymi, a często usprawiedliwionymi wersjami, zajęcie właściwego stanowiska.

Dobrze się stało, że sprawą zajął się ktoś kompetentny i że znaidzie ona właściwe rozwiązanie. **A. Jaw.**

„Bitwa będzie gwałtowna, ale nieprzyjaciel musi zostać pobity" — mówił Biełow do zebranych oficerów. „Naszym zadaniem jest rozbić zamierzany na lewym skrzydle atak słabszymi uderzeniami, przeciągając w ten sposób walkę. Nieodzowne jest zaskoczenie. W tym celu należy na czas zająć linię wypadową, troskliwie maskując wszelkie ruchy. W żadnym wypadku nie należy się cofać. Wskazana jest jak największa ostrożność. Kopyta koni należy dobrze okutać słomą i szmatami. Unikać najdrobniejszego chrzęstu broni i uprzęży".

„Wróg jest aktywny i ruchliwy. Musimy przeto być przygotowani na ewent. niespodzianki. Należy się okopać i to natychmiast. Gdyby nieprzyjaciel natarcie odparł kontr-uderzeniem, to musi się natknąć na silnie ufortyfikowaną linię oporu z dobrze rozplanowanym systemem ognia. Odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi. Nie obawiajcie się ryzyka, bez ryzyka bowiem nie możemy pobić wroga. Uderzcie nagle i niespodzianie, choćby to było i ryzykowne".

„Szala zwycięstwa może się chylić to na jedną, to na drugą stronę. Nieprzyjaciel może nawet przesiąknąć na nasze tyły i ludzie o słabych nerwach mogliby się przestraszyć. Mamy pobić wroga właśnie wtedy, gdy będzie na naszych tyłach".

„Ofensywę rozpoczynamy o godzinie 10,20. Proszę uzgodnić zegarki z moim chronometrem. Jest obecnie godzina 21,12. Upewnić się, czy zegarki w korpusie zgadzają się z moim. Pamiętajcie, atakujemy o 10,20".

Przeciw korpusowi Biełowa skierowane były 29 dywizja zmotoryzowana, 167 dywizja piechoty oraz 17 dywizja czołgów. Pozostałe jednostki II armii czołgów Guderiana wysłano w kierunku zachodnim, przeciw armii gen. Bołdina, z zamiarem przecięcia trasy Moskwa — Tuła.

Biełow rozpoczął uderzenie silnym ogniem artylerii czołgowej oraz atakiem spieszonej kawalerii. Pierwszy dzień walki nie dał rezultatu. Wieczorem tegoż dnia pchnął lasami większy oddział karabinów maszynowych na niemieckie tyły. Oddział ten przebił się szczęśliwie i zajął miasto Piatnica. Następnego ranka skierował tą samą trasą oddział czołgów, który dotarł do wioski Baranowo, leżącej przy szosie na południe od Piatnicy. Na skutek tej dywersii Niemcy stali się nerwowi, gdyż w ten sposób ich główny trakt zaopatrzeniowy został w 2 miejscach przecięty. Oddziały ich poczęły się chwiać. A tu Biełow bez przerwy nacierał dalej tak, że w końcu nieprzyjaciel począł się cofać. Zdobyto Mordwy, Wieniewo i Stalinogorsk.

W czasie tego działania gen. Bołdin ruszył w kierunku prawego skrzydła armii gen Biełowa. Dnia 5 grudnia wczesnym rankiem rozpoczęto na szerokim froncie natarcie. Po całodziennej ciężkiej walce w rejonie Torchowo — Kołodieznaja rozbito I dywizję czołgów, zajmując Masłowo. Walki poczęły nabierać na sile. Dalekonośna artyleria sowiecka poczęła ostrzeliwać okoliczne wsie, gdzie znajdowały się skupiska czołgów nieprzyjacielskich. Nocą dnia 7 grudnia radio sztabu sowieckiego podchwyciło rozmowę, jaka toczyła się między dowódcą 3 dywizji czołgów a sztabem Guderiana. W końcu usłyszano rozkaz Guderiana: „Spalcie maszyny i wycofajcie się ku południowemu wschodowi!"

Gen. Bołdin tak opisuje wypadki tych dni: „Niemcy poczęli teraz niszczyć motocykle, czołgi, armaty i samochody ciężarowe. W rejonie Rudiowo — Kiukowo — Cieplewo (na północny wschód od Tuły) spalili m. in. ponad 200 samochodów pancern., porzucili moc armat, karabinów maszynowych i traktorów".

„Cofając się ku południowemu wschodowi mieli Niemcy nadzieję minąć niespostrzeżenie Tułę i dostać się na trakt, jakim przybyli. Lecz linia ta już była odcięta. Wówczas wymalowali na wieżyczkach czołgów czerwone gwiazdy, sądząc, że w ten sposób łatwiej im będzie umknąć".

„Oddziały niemieckie, walczące na południowy zachód od Tuły również poczęły się cofać. Inne znów uchodziły traktem do Orła, ku południowi. Tu wojska radzieckie atakowały z pozycji ufortyfikowanych, czyniąc wrażenie, że to tylko Bołdin uderza. Dowództwo sowieckie miało szczególne baczenie na Kaługę, miasto położone na północny zachód od Tuły. To też w tym kierunku skierowano główne siły Bołdina i to na przełaj, drogami polnymi i leśnymi. A gdy dnia 20 grudnia dotarto do peryferii miasta, zdobyto je po dziesięciodniowej walce".

Armia Bołdina, walcząc nieustannie przez 25 dni, została zluzowana przez 16 armię gen. Rokossowskiego, która kontynuując pościg za wrogiem, zdobyła Sukienniki, leżące 60 mil na południowy zachód od Kaługi.

Z chwilą dotarcia do niemieckiej głównej linii obronnej pod Gżackiem nie było już poważniejszych walk na froncie moskiewskim. Stolica Zw. Radzieckiego była wolna.

ŚWIATEK DZIECIĘCY

F. A. Cruk

BILL

Miasteczko Clinton poruszone zostało niezwykłym wydarzeniem. Żądni wrażeń mieszkańcy skwapliwie zgromadzili się w budynku sądowym. Po obszernym przemówieniu szeryfa tutejszej policji zabrał z kolei głos sędzia Mac Gregor. Mały Bill z przerażeniem słuchał mówiącego. Obelżywe oskarżenia bolały go jak uderzenia batem. Mac Gregor przerwał na chwilę, nabrał tchu i wziął potężny łyk wody. Obecni na sali poruszyli się, rzucając między sobą szeptem uwagi, ale na odgłos uderzenia drew-



nianym młoteczkiem o stół, zaległo milczenie. Mac Gregor ciągnął dalej:

...George Stanclif nadużył zaufania, jakim go od dwóch lat darzono: Okazał się człowiekiem bez skrupułów, podłym szubrawcem i mordercą. Bo, nie tylko przywłaszczył sobie pieniądze, przeznaczone dla biednych kolonistów, dotkniętych klęską pożaru, ale bez wszelkich wątpliwości zamordował towarzyszącego mu Jima Boyera. Ślady krwi na pustym zaprzęgu są najjaskrawszym tego dowodem. George Stanclif złodziej i morderca...

Mały Bill nie mógł dłużej zapanować nad sobą. Uniósł się raptownie z ławki i krzyknął na całą salę:

— Nieprawda — to kłamstwo — mój ojciec tego nie zrobił!

Sędzia Mac Gregor groźnie popatrzył na małą postać chłopca i krótko rozkazał:

— Wyprowadzić go!

Silne ręce policjanta Grama wypchnęły Billa z ławki. Po sali rozszedł się szmer. Policjant ciągnął za sobą wyrywającego się Billa, gdy wtem drzwi gwałtownie szarpnięto i na progu ukazał się cały pokryty śniegiem Jim Boyer. Jego prawa ręka owiązana szmatami spoczywała na przewieszonym przez ramię rzemieniu. Policjant Gram puścił Billa i oczy wlepił w nieruchomo sterczącego Boyera. Bill natychmiast doskoczył do sędziego i jednym tchem wykrzyknął:

— Panie sędzio Jim przyszedł... Jim powie prawdę!

Sędzia wytrącony z równowagi niespodziewanym obrotem sprawy, nie wiedział w pierwszej chwili co począć. Dopiero słowa Billa przywróciły mu przytomność umysłu. Kilkakrotnie zapukał młoteczkiem o stół i nadając głosowi należytą powagę huknął z całych sił — mimo, że na sali panowała bezwzględna cisza:

— Proszę o spokój!

Wszyscy od razu skierowali oczy na sędziego.

— Jimie Boyerze — przemówił — wasze przybycie ułatwi nam przeprowadzenie śledztwa. Proszę szczegółowo opowiedzieć z jakich przyczyn powierzone Stanclifowi i wam pieniądze dla osady w Millwaukee nie zostały doręczone i gdzie znajduje się odpowiedzialny za wszystko George Stanclif?

Jim Boyer patrzył spod brwi na sędziego. Poruszył się ciężko i zatrzasnął nogą drzwi. Topniejący śnieg cienkimi nitkami wody spływał z jego ubrania na podłogę. Wszyscy czekali w napięciu na przemówienie Boyera. Pierwsze jego słowa wywarły na obecnych piorunujące wrażenie.

— Oskarżam Georga Stanclifa o kradzież 50.000 dolarów, tudzież o usiłowane popełnienie morderstwa...

Mały Bill rozszerzonymi z przerażenia źrenicami patrzył przed siebie. Do jego uszu, jakby z oddali, docierał zrównoważony głos Jima.

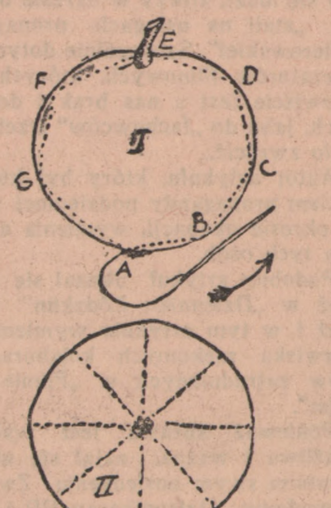
...Wcześnie wyruszyliśmy. Za miasteczkiem Stanclif od razu skręcił na zachód. Podążałem za nim ze swoim zaprzęgiem w odległości mniej więcej dziesięciu metrów. Zerwał się mroźny, północny wiatr, sypiąc nam w oczy drobne płatki śniegu. Przez długi czas nie zamieniliśmy słowa ze sobą. Zbliżał się wieczór. Stanclif zatrzymał swój zaprzęg i poczekał na mnie. Kiedy zrównałem się z nim, powiedział: — Trzeba wyszukać dobre miejsce na nocleg i zabezpieczyć się od strony północnej, bo wiatr przyniesie zawieruchę. — W nocy rozpętała się rzeczywiście śnieżyca i nie skończyła się prędzej, jak następnego dnia popołudniu. Z powodu nagromadzonego śniegu posuwaliśmy się znacznie wolniej, aniżeli dnia poprzedniego. Pod wieczór Stanclif zatrzymał się nagle i począł coś manipulować przy swoich saniach. Zatrzymałem się także i zapytałem co się stało.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Całe, a jednak rozdzielone jabłko

Napewno zadziwicie znajomych, jeżeli otrzymają od was jabłko, które po ostruganiu okaże się, że jest podzielone na kilka równych części. Na pozór wydaje się to zupełnie niemożliwe, jednakże przekonacie się, że łatwo można ten eksperyment przeprowadzić. Popatrzcie uważnie na rysunek.

Nasamprzód należy przeciągnąć kawałek białej nitki przez długą igłę. Wówczas nakłujecie jabłko w miejscu oznaczonym literą „A" i według przerywanych kreseczek na rysunku, po-



prowadźcie igłę pod łupiną jabłka aż do litery B. Po przeciągnięciu nitki, poprowadzić igłę przez ten sam otwór do miejsca oznaczonego literą „C" i tak dalej. Gdy już całe jabłko zostało oznaczone nitką, to znaczy że doprowadziliście igłę do jej punktu początkowego, należy chwycić oba końce nitki i pociągnąć ku sobie. W ten sposób jabłko zostanie podzielone na dwie części, co z zewnątrz jest niewidoczne.

Rysunek II pokazuje nam, na ile części można jabłko podzielić. Należy nitkę w wyżej opisany sposób czterokrotnie przeciągnąć i za każdym razem użyć nowej nitki.

Czworonożny przyjaciel dzieci



W tych dniach przeszedł w hrabstwie Yorkshire, w Anglii, na emeryturę koń policyjny, który uchodził za wielkiego przyjaciela i towarzysza zabaw tysięcy dzieci z całej okolicy. Poczciwy „Paisley", bo takie jego miano, resztę swego życia spędzi na jednej z farm.

SPORT

PRZED MECZEM PIŁKARSKIM Z JUGOSŁAWIĄ

BELGRAD. Mecz piłkarski Polska — Jugosławia wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród jugosłowiańskich kół sportowych. Dziennik belgradzki „Nasz Sport" umieścił całostronny artykuł, w którym omawia rozwój piłkarstwa polskiego. Artykuł kończy się konkluzją, że mecz Polska — Jugosławia ma nie tylko olbrzymie znaczenie sportowe, lecz jest równocześnie ponownym podjęciem stosunków sportowych między bratnimi narodami. To samo pismo zamieszcza fotografie członków piłkarskiej reprezentacji polskiej oraz ich krótkie biografie. Niezależnie od tego wszystkie pisma jugosłowiańskie poświęcają dużo miejsca artykułom o osiągnięciach polskiego sportu.

PTK (BUDAPESZT) — AKS (CHORZÓW) 2:1.

CHORZÓW. Mecz piłkarski między budapeszteńskim zespołem PTK a miejscowym AKS'em zakończył się po interesującej grze zwycięstwem gości mimo, iż do przerwy znaczną przewagę miał AKS. Z Węgrów wyróżnili się bramkarz Kolmar i środkowy napastnik Molnar, — w AKS'ie Duda i Gajdzik. Bramki dla gości zdobyli Claus i Molnar, dla gospodarzy — Spodzieja.

CO BĘDZIE Z LIGĄ?

WARSZAWA. Jak nam donoszą, na ostatnim zebraniu zarządu PZPN postanowiono cofnąć weryfikację wszystkich wyników o wejście do Ligi, uzyskanych przez Polonię (Bytom), Polonię (Świdnica), KKS (Poznań), Rymer. Powodem tej decyzji są zarzuty, stawiane tym klubom i wniesione protesty zainteresowanych. Dotychczas nie wiadomo jeszcze, w jakim sensie zostanie ta sprawa ostatecznie załatwiona. Jeżeli jednak wszystkie te wyniki zostaną anulowane, w składzie Ligi mogą zajść poważne zmiany.

ORTIZ PRZEGRYWA PRZEZ T. K.O.

NOWY JORK. Bokserski mistrz świata w wadze koguciej — Manuel Ortiz w meczu towarzyskim z Meksykaninem Ortegą doznał porażki przez techniczny nokaut w 8 rundzie.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę dnia 19. bm odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

Gdańsk — ZSRR — Polska Północna w boksie.

Łódź. — Tarnovia — Widzew, mecz piłkarski o wejście do Ligi. Towarzyski turniej koszykarski z udziałem KKS (Poznań).

Warszawa — Towarzyski mecz piłkarski Cracovia — Polonia. Wyścigi kolarskie na zakończenie sezonu.

Poznań — Mecz piłkarski Szolnok (Budapeszt) — KKS.

W dzisiejszą niedzielę odbędzie się równocześnie w Belgradzie **międzypaństwowy mecz piłkarski POLSKA — JUGOSŁAWIA.**

Najlepsi pięściarze radzieccy



Podczas rozegranych ostatnio międzypaństwowych meczów pięściarskich ZSRR — Polska w Warszawie i ZSRR — Polska Południowa w Katowicach, na pierwszy plan wysunęli się swoimi umiejętnościami: Segałowicz (pierwszy od lewej), Grejner (drugi od lewej), który zademonstrował boks najwyższej klasy i Szczerbakow (w pośrodku) — pogromca Chychły i Olejnika. Doskonale zaprezentowali się również w Warszawie zwycięzca Kolczyńskiego — Ogurienkow (drugi od prawej) i najlepszy obecnie bokser europejski w wadze ciężkiej — Koroliew (pierwszy od prawej). W dniu dzisiejszym spotykają się bokserzy radzieccy z reprezentacją Polski Północnej w Gdańsku.

Handel, polityka czy sport?

Gdzie odbędą się narciarskie mistrzostwa Polski?

Kraków, w październiku.

Tygodnik „Sport i Wczasy" donosi, że na mocy decyzji PZN mistrzostwa narciarskie Polski w r. 1948 odbędą się w Szklarskiej Porębie. Decyzja ta została przyjęta z największym zdumieniem przez sfery sportowe, jako najbardziej nieoczekiwana i zupełnie nierealna.

Przede wszystkim wątpimy, czy decyzja PZN była samoistna, czy fachowcy w rodzaju dra Bonieckiego, Franciszka Bujaka, dra Macudzińskiego mogli wysunąć tak nierozsądną koncepcję. Przypuszczamy raczej, że kierownicy PZN ugięli się pod ciężarem tzw. „względów wyższej natury", które to pojęcie jest dziś w Polsce nadużywane równie często jak niepotrzebnie. Rozpatrzmy zatem po kolei te przypuszczalne wyższe względy.

Względy sportowe nie mogą być brane pod uwagę, gdyż przemawiają przeciw Szklarskiej Porębie, nie posiadającej zupełnie wymaganych warunków. Skocznia tamtejsza jest przestarzała i wadliwie zbudowana, posiada niebezpieczny rozbieg, za długie dojście do progu, fatalny, niebezpieczny profil zeskoku; tereny zjazdowe Szklarskiej Poręby są terenami średniej klasy i dają bardzo nieciekawe trasy slalomu i biegu zjazdowego. Wreszcie całe zawody zostałyby rozegrane na poziomie 600—700 m n. p. m., podczas, gdy narciarstwo nasze szkolone jest na nieco trudniejszych warunkach, bo przynajmniej 1.300 m n. p. m. (trasy olimpijskie biegną 1.500 do 1.900 m n. p. m.). Mistrzostwa narciarskie rozegrane w skali trudności terenów Szklarskiej Poręby nie pozwolą zawodnikom na rozwinięcie maksimum swych możliwości i nie dadzą wyników będących sprawdzianem rocznej pracy, a tym samym nie spełnią swego zadania.

Nie lepiej przedstawia się sprawa obsady personalnej. Organizacja mistrzostw wymaga wytężonej pracy około 100 osób na przestrzeni około 6 tygodni poprzedzających zawody i w czasie ich trwania, przy czym zaznaczyć należy, że grupa ta oprócz dobrych chęci musi posiadać kwalifikacje i to kwalifikacje wysokie. Nie widzimy w Szklarskiej Porębie ani w sąsiadujących z nią ośrodkach takiej ilości fachowców narciarskich, koncepcję zaś przywiezienia organizatorów z Zakopanego czy Krakowa odrzucamy, jako zupełnie nierealną. I to przesądzą z góry możność należytej organizacji mistrzostw w Szklarskiej Porębie.

Względy polityczne przemawiają rzekomo za Szklarską Porębą, jednak po zanalizowaniu pogląd ten nie wytrzymuje krytyki. Byt Ziem Odzyskanych i ich życie jest troską całego społeczeństwa i właśnie ta troska nasuwa zastrzeżenia przeciw instalowaniu w Szklarskiej Porębie tak poważnej imprezy sportowej w warunkach zupełnej improwizacji. Intencją PZN winno być realne nastawienie do pracy i niechęć do kompromitacji śląskich terenów narciarskich. A mistrzostwa urządzone w Szklarskiej Porębie skompromitują tylko tę uroczą skądinąd miejscowość i narażą organizatorów na wielomilionowe straty.

Wreszcie względy handlowe. Tu dopiero dochodzimy do sedna sprawy: Szklarska Poręba chce zarobić. Nie dziwi to nikogo. Ale równocześnie chcą zarobić i inne uzdrowiska i stacje klimatyczne posiadające stuprocentowe warunki na urządzenie krajowych mistrzostw narciarskich. Szklarska Poręba może pomieścić maksymalnie 1.500 osób, oddalona jest od wszystkich centrów osiedleńczych około trzy razy więcej niż Zakopane, podczas gdy pojemność Zakopanego wynosi około 15.000 w skali dziennej, a miasto oddalone jest od skupień ludzkich Górnego Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowa tylko 3—4 i pół godzin jazdy autobusem.

Na samym końcu stawiamy zapytanie, kto będzie startował w Szklarskiej Porębie? Przecież nie wyślą tam zawodników ubogie na ogół kluby zakopiańskie, ani też nie będzie finansował tych bezsensownych kosztów PZN. Czyste amatorstwo zakopiańczyków nie pozwoli im pobrać zwrotu kosztów od komitetu miejscowego w Szklarskiej Porębie. Więc w rezultacie poza dwoma czy trzema olimpijczykami wysłanymi „na okrasę", na mistrzostwa narciarskie Polski nie pojedzie nikt.

Decyzję PZN w sprawie mistrzostw przyjęto w Zakopanem z dużym niezadowoleniem. Asy narciarstwa polskiego, a częściowo i światowego mają startować na bezsensownym terenie w towarzystwie zawodników o trzy klasy gorszych, aby w końcu przyczynić się do finansowej klapy organizatorów.

Przed konferencją programową PZN w dniu 28 bm. zwołaną nie wiadomo dlaczego aż do Karpacza, podajemy powyższą sprawę pod rozwagę zarządowi PZN. I radzimy ze szczerego, narciarskiego serca: Panowie, zróbcie mistrzostwa w Zakopanem, bo inaczej skompromitujecie siebie, Szklarską Porębę i poniesiecie niezliczone straty. A uczynne i ofiarne Zakopane urządzi ładne zawody międzyklubowe w Szklarskiej Porębie, tak jak dwukrotnie urządzało w ubiegłym roku. I tak będzie naprawdę lepiej.

Stanisław Brzechwa.

Kalendarzyk

Poniedziałek, 20 października 1947 r
Katolicki: Ireny
Słowiański: Budzisławy

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami, tel. 24-29)

Podziękowanie

(a) Komitet Uczczenia Ofiar Mordów Hitlerowskich w Bydgoszczy, składa wszystkim organizacjom, stowarzyszeniom, zw. zaw., firmom duchowieństwu, lekarzom, sędziom i wszystkim Obywatelom Bydgoszczy i pow. bydgoskiego, którzy pośpieszyli z pomocą przy ekshumacji drogich szczątków pomordowanych w mieście, lesie Gdańskim na Jachcicach i w Tryszczynie oraz przyczynili się do uświetnienia uroczystości pogrzebowych, serdeczne podziękowanie.

„Madonna w lesie"

(iza). Chór Panien Różańcowych przy parafii Najśw. Serca Pana Jezusa, którego patronem jest ks. prof. Smaruj, urządza dzisiaj w sali stołówki kolejowej (ul. Zygm. Augusta) wieczór mariański z przedstawieniem religijnym pt. „Madonna w lesie" w wyk. zespołu amatorskiego chóru.

Przedstawienie dla dzieci o godz. 14, dla dorosłych o godz. 18.

Hanna Malewska przybywa do Bydgoszczy

(as). W ramach „śród literackich" przewiduje Klub Literacko-Artystyczny szereg wieczorów autorskich, w których znani pisarze zetkną się bezpośrednio ze swymi czytelnikami.

Na najbliższej „środzie literackiej" przedstawi się nam katolicka autorka „Żniwa na sierpie", „Wiosny greckiej", „Żelaznej korony" i powieści pt. „Kamienie wołać będą". Malewska, reprezentująca stanowisko katolickiego humanizmu przedstawi nam fragmenty ze swych ostatnich osiągnięć.

Wszyscy smakosze...

(es). Wszyscy smakosze spotkają się dziś w niedzielę o g. 16 na świniobiciu w Resursie Kupieckiej przy ul. Jagiellońskiej oraz na wielkiej wencie o g. 15 w salach BTW przy ul. Św. Floriana. W obu salach przygrywać będą doskonałe orkiestry a uczestników imprez oczekiwać liczne przyjemne niespodzianki.

Jeśli się zważy fakt, że czysty dochód z obu imprez przeznacza komitet odbudowy Domu Katolickiego przy Farze w Bydgoszczy na dokończenie wspomnianego domu, to spodziewać się należy, że nie zabraknie na nich nikogo.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedziele dnia 19 bm odbęda się w Bydgoszczy nast. imprezy sportowe:

Stadion miejski — g 10,30 mecz pi'karski Burza — Gwiazda o mistrz kl A, o godz 12,30 mecz pi'karski Brda II — Wicher (Solec Kuj) o mistrz kl. B, o g 14,30 mecz pi'karski Brda — Pomorzanin o mistrz kl A.

Szosa gdańska (sprzed DOW) — g 11,30 start do kolarskich wyścigów zamkniecia sezonu

Dziś ciekawe mecze piłkarskie

BYDGOSZCZ (tj) W dniu dzisiejszym odbęda sie na stadionie miejskim dwie ciekawe imprezy sportowe, a mianowicie o godz 11.30 mecz pi'karski o mistrzostwo kl A między Burza a Gwiazdą i o g 14.30 również mistrzowski mecz pi karski między Brda a Pomorzaninem Burzę zobaczymy po raz pierwszy w Bydgoszczy podczas meczu w kl A Zespó' ten b udatnie zadebiutowa' w tegorocznych rozgrywkach i ogólnie uchodzi za faworyta spotkania Brda natomiast ma z Pomorzaninem zadawnione porachunki, m i za mistrzostwa kolejowe okr gdańskiego i trudno przewidzieć, czy Pomorzaninowi uda sie zrewanżować jej za doznaną wówczas porażkę.

Nasz konkurs

Ile gazet znajduje się w stosie?

Data zamknięcia konkursu: środa, 22 października godzina 12-ta

Rozpisany przez nasze wydawnictwo konkurs pt. „Ile gazet znajduje się w stosie?" (wystawionym w jednej z witryn naszego oddziału przy pl. Daszyńskiego — dawn. pl. Teatralny), cieszy się w dalszym ciągu wielkim zainteresowaniem, przy czym w ostatnich dniach przyjął on charakter pewnego rodzaju „wyścigu". Zgodnie z warunkami konkursu, wielu jego uczestników przesyła zbiorowo po kilka, a nawet kilkanaście kuponów, stosując w odgadywaniu ilości egzemplarzy pewnego rodzaju „politykę", polegającą na wypisywaniu na kuponach szeregu różnych dość zbliżonych do siebie cyfr. Takie podejście do konkursu zwiększa oczywiście szanse zdobycia jednej z nagród, których ogółem jest aż 108.

W konkursie uczestniczą dorośli i młodzież. Specjalnym zainteresowaniem cieszy się on jednak u młodzieży, która prześciga się zarówno w ilościach nadsyłanych kuponów, jak i w próbach odgadnięcia faktycznej liczby zawartych w stosie egzemplarzy IKP.

Przypominamy, że terminem zamknięcia konkursu jest środa 22 października, g. 12 w południe. Uczestników konkursu, jak wiadomo oczekują następujące nagrody:

Prenumerata roczna IKP — 1.
Prenumerata półroczna IKP — 2.
Prenumerata kwartalna IKP — 5.
Prenumerata miesięczna IKP — 100.

Czytelnie wypełnione kupony składać więc można do wymienionego wyżej terminu w redakcji IKP (ul. Marsz. Focha 20), dopisując na kopercie słowa: „Konkurs IKP — „Ile gazet znajduje się w stosie?"

Trud uczestniczenia w konkursie jest niewielki. Wystarczy przyjrzeć się stosowi gazet w oknie wystawowym pod arkadami i zastanowić się przez chwilę. Ten mały „wysiłek" przynieść może w efekcie gratisowe dostarczenie w dom „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" przez dłuższy lub krótszy okres. Więc... czyż nie warto poświęcić na to minuty czasu?

Nie pomogł spryt złodziejski

Pieniądze wykradzione z k r onu, znalazły się w schowku pod schodami

BYDGOSZCZ (re). W dniu 29 września br. współwłaściciel wytw. cukierków „Pomorzanka", p. T. B. odebrał przekazem pocztowym większą ilość pieniędzy na potrzeby wytwórni. Ponieważ fabryka nie posiadała wówczas kasy T. B. znalazł się w kłopocie. Zamknięcie około 100 tys. zł w biurku nie dawało pewności, wobec czego zdecydował się on schować 95 tys. zł w kartonie, który został odpowiednio zaznaczony.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie p. B., gdy stwierdził po pewnym czasie brak wspomnianego kartonu, no i oczywiście pieniędzy. Rozpoczęły się wypytywania i skrzętne poszukiwania, niestety bez pozytywnego rezultatu. Goniec wytwórni 17-letni Zbigniew Kuberski, który pakował towar do kartonów nie przyznał się do kradzieży i twierdził, że żadnych pieniędzy nie widział.

Sprawa oparła się o MO. Kuberski wezwany na badania zeznał to samo i na pytanie funkcjonariuszów MO oświadczył, że posiada przy sobie tylko 30 zł, które też okazał. Rewizja osobista wykazała, że Kuberski kłama' ponieważ pod podszewką marynarki znaleziono u niego 4.500 zł, co do których podejrzany da ał wykrętne odpowiedzi. Sprytni wywiadowcy wpadli wówczas na szczęśliwy pomysł przeprowadzenia dokładnej rewizji na terenie wytwórni i znaleźli 90 tys. zł w schowku pod schodami, zakryte starym żelastwem. Wina Kuberskiego nie ulegała wątpliwości. Złodziejaszek zbadany ponownie, załamał się i przyznał się do winy. Po znalezieniu pieniędzy w kartonie zabrał on sobie 5 tys. zł, a resztę „bezpiecznie" ulokował pod schodami.

Kuberskiego aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Zasiądzie on wkrótce na ławie oskarżonych SO.

Niemka - służąca okradła pracodawcę

BYDGOSZCZ (re). Niemki i Niemcy osadzeni w Potulicach są jak wiadomo przydzielani na roboty u gospodarzy olnych. W porównaniu do stosunków panujących u „bambrów" niemieckich, którzy wyzyskiwali w czasie wojny zatrudnionych u nich Polaków w niemożliwy sposób, Niemcy w Polsce są traktowani surowo, le z po ludzku i oprócz godzin pracy nie stawia się im żadnych wymagań i nie szykanuje.

Niemcy tacy „odwdzięczają" się w swoisty sposób. Przykładem takiej zapłaty za opiekę i dobre wyżywienie była sprawa karna Berty Fande.

Przydzielona do pracy u rolnika Lewandowskiego, zam. w Ślesinie, pow. Bydgoszcz. Fande początkowo sprawowała się wzorowo. Trwało to tak długo, aż wzbudziła potrzebne zaufanie i korzystając z niego rozpoczęła systematyczne okradanie chlebodawców. Lewandowski stwierdził kolejno brak marynarki, spodni itp., aż wreszcie, nie mogąc złapać domowego złodzieja, oddał sprawę w ręce MO.

Stawiona przez sąd Fande przyznała się do winy i została ukarana półrocznym więzieniem.

Rekolekcje III Zakonu

(a) W środę, 22 bm. rozpoczną się rekolekcje Trzeciego Zakonu przy parafii św. Wincentego à Paulo na Bielawkach.

Malarze w dniu święta swego patrona św. Łukasza

BYDGOSZCZ (iza). W ub. sobotę Cech Malarzy i Lakierników w Bydgoszczy obchodził doroczne święto swego patrona św. Łukasza.

Dzień patrona malarzy rozpoczął sią Mszą św. w kościele pod wezw. św. Andrzeja Boboli.

Po nabożeństwie odbyło się w sali BTW uroczyste zebranie, w którym wzięli udział pp.: prez. Izby Rzem. p. Kuczma, dyr. Izby Rzemieśln. p. Werno, dyr. Szkoły Zaw. p. Durek, ks. Wantuchowski, przedst. Wydz. Przem., Cech Elektryków i inni.

Zebranie zagaił starszy Cechu p. Witkowski. Następnie sekretarz Cechu p. Szumiński wygłosił referat o św. Łukaszu. Z kolei nastąpiło wręczenie dyplomów zasłużonym członkom Cechu: za 50 lat pracy w zawodzie malarskim dyplom otrzymał J. Lubański, za 25 lat pracy — P. Słomski i Fr. Walenczykowski; dyplomy uznania wręczono wiceprezesowi Izb Rzemieśln. RP W. Fiołce, Fr. Lewandowskiemu, M. Jasiewiczowi i R. Głazińskiemu.

W części nieoficjalnej zebrania deklamację o malarzach wygłosiła p. U, Lameńska, a p. Kardasiówna odegrała dwa utwory na fortepian. Wieczorem odbyła się zabawa towarzyska.

Bal akademicki jest synonimem imprezy na najwyższym poziomie

Bale akademickie cie: vły się zawsze powodzeniem; są one synonimem imprezy na najwyższym poziomie, gromadzącej elitę społeczeństwa. Bal akademicki, to kilkanaście godzin szampańskiej zabawy w atmosferze beztroski, humoru i swobody.

Z przyjemnością zatem dowiadujemy się, że studenci najmłodszej polskiej wszechnicy toruńskiej, zorganizowani w „Caritas Academica" urządzają w dniu 25 października br. wielki bal jesienny w salach Resursy Kupieckiej w Bydgoszczy. Dochód z tej imprezy przeznacza C. A. na akcję dożywiania najuboższych studentów Uniwersytetu M. Kopernika.

Piękne panie zainteresuje niewątpliwie fakt, że jedną z głównych wygranych loterii, urządzanej na tym balu — będzie prześliczna toaleta balowa z błękitnego jedwabiu. Królowa balu otrzyma równie cenną i piękną nagrodę w postaci... ale nie zdradzajmy tajemnicy; najmilsze są podobno niespodzianki.

Miłośników muzyki tanecznej informujemy, że na balu grać będzie znany 10-osobowy zespół muzyczny Polskiego Radia pod batutą Jana Dondalskiego (przy fortepianie T. Polański!), który w tych dniach otrzymał z zagranicy najnowsze wydania swing'ów, woogie — boogie i wspaniałych tang argentyńskich.

Na zakończenie dodajemy, że wiadomości o tej niecodziennej imprezie będą się ukazywały często na łamach naszego pisma.

KONKURS ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO

Kupon konkursowy

Ile egzemplarzy IKP liczy stos gazet wystawiony w jedne z witryn IKP oddziału przy Pl. Daszyńskiego (dawn. Plac Teatralny) pod arkadami

W tej rubryce podać odgadniętą liczbę

Nazwisko i imię ....

....

Adres ....

....

Brda - Gryf 10:6 w ringu

toruńczycy jednak wygrywają w. o. 16:0

BYDGOSZCZ (tj) Mecz bokserski o mistrzostwo Pomorza między miejscową Brdą a Gryfem (Toruń) zakończył się w ringu zwycięstwem gospodarzy w stosunku 10:6. Faktycznie jednak zwycięzcami są goście w. o. 16:0, gdyż Brda odda'a 6 punktów bądź to przez nadwagę, bądź przez niewystawienie zawodnika wzgl. niestawienie go na wagę. Mecz rozczarował publiczność licznymi walkowerami i nieobfitował w żadny boks.

Wyniki techniczne: Licau (G) oddał punkty w. o. z powodu nadwagi. W walce towarzyskiej zwycięża przekonywująco Lisa. Krzemiński (G) wygra' w. o. z powodu nadwagi Hoffmanna. W walce towarzyskiej zwycięża toruńczyk przez k. o. w III rundzie. Przybylski (G) ulega na punkty Piotrowskiemu po naj adniejszej walce dnia. Piotrowski walczy już b. opanowanie i poczynił dość du'e postępy techniczne. Kurkowski (G) przegrywa na punkty z Winiarskim. Domański (G) ulega Klinkowi. Pod koniec brzydkiej walki zawodnicy są kompletnie wyczerpani. Szymański (G) pokonał na punkty Jab'onkę, którego ani ostrzeżenia, ani 'adne nauki nie wyszkolą na boksera. Stocki (G) wygrywa w. o. z powodu braku przeciwnika. Zmorzyński (G) nokautuje w II starciu Radtkego. Na skutek jednak reklamacji jednego z sędziów zdyskwalif kowano Zmorzyńskiego za cios w ty g owy i zwycięstwo przyznano zawodnikowi Brdy.

W ringu sędziował p. Rozmarynowski, na punkty pp. Poteracki, Ciesielski i Kacprzyk.

Co, gdzie, kiedy?

REPERTUAR TEATRU

Teatr Miejski: Niedziela g 15,30 „Szelmostwa Skapena", 19,30: „Moralność pani Dulskiej", **poniedziałek** — nieczynny, **wtorek** g. 19,30: „Obrona Ksantypy" — premiera

REPERTUAR KIN

Pomorzanin: Ojczyzna **Polonia:** nieczynne **Orzeł:** Carrie k amie. **Gryf:** Admira Nachimow **Wolność:** Nauczycielka bawi się. **Bałtyk:** Dni szczęścia

DYŻURY APTEK

Od 18 — 25 bm **Pod Łabędziem**, ul. Al 1 Maja 5 tel 23-46, **Pod Lwem**, ul Grunwaldzka 37, tel 34-31

POGOTOWIE DENTYSTYCZNE

Niedziela (od godz 10 — 12) lek. dent. Cierniak, ul Śniadeckich 55.

✶ **KKS „Brda"** Dnia 20 bm. o godz. 18 odbędzie się zebranie sekcji p'ywackiej męskiej i żeńskiej w sto'ówce przy ul Zygm. Augusta Sprawy bardzo ważne Obecność obowiązkowa. Zapisy nowych cz onków na miejscu

✶ **Komitet org. Oddz. Stow.** Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Bydgoszczy zaprasza wszystkich Kolegów mechaników na zebranie organizacyjne które odbędzie się dnia 24 bm. o godz. 18, przy ul. Wyzwolenia 5/I ptr.

✶ (a) **Zebranie miesięczne Bydgoskiego Klubu Sportu Wędkarskiego** odbędzie się 22 bm. o g. 18,30 w dużej sali Resursy Kupieckiej. Na porządku dziennym referat o rozmnażaniu ryb. Członków i sympatyków uprasza się o punktualne przybycie.

(o). **Rozprawa doraźna przeciwko Suchankowi** i innym została przerwana do poniedziałku, dn 20 bm., a nie do 2o jak to omyłkowo podaliśmy.

Zebranie Dziennkarzy sportowych

BYDGOSZCZ (ej). W poniedzia'ek 20 bm o g. 19 odbędzie się w Resursie Kupieckiej zebranie reorganizacyjne Sekcji Dziennikarzy Sportowych przy Oddziale Pomorskim ZZD. Wszystkich zainteresowanych uprasza się o punktualne przybycie.

Z życia Stronnictwa Pracy

W dniu 20 października 1947 r. o godz. 18,30 w lokalu Stronnictwa Pracy Bydgoszcz, Jagiellońska 2 II ptr. odbędzie się zebranie dyskusyjne Stronnictwa Pracy, na które zapraszamy wszystkich członków — uczestników zebrań dyskusyjnych.

Referat aktualny wygłosi prof. Turwid.

Legitymację członkostwa SP uprasza się zabrać ze sobą.

POLSKIE RADIO

Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Poniedziałek, 20 października 1947 r.

6.00 Progr [illegible] Progr. na dzień b [illegible] ski, 9,15 Konc z [illegible] miejsc. i ogł., 10,40 Progr. og.-polski, 15,00 Wiad. z Pomorza, 15,10 Utwory fort. wyk. J. Jasieński, 15,30 Pogad. „Z frontu radiofonizacji", 15,40 Melodie z płyt, 16,00 Progr. og.-polski 18,15 Przegl. prasy pom., 18,25 Koncert życzeń 19,00 Progr. og.-polski, 22,45 Konc. rekl., 24,00 Zak. aud.

Z APROWIZACJI

Czekolada na karty „D"

Wydz Apr m Bydgoszczy podaje do wiad., że wywo any przydzia' czekolady nie jest jeszcze w ca'ej ilości sprowadzony do Bydgoszczy, przeto posiadacze kart „D", którym przydział przys'uguje, otrzymają go w terminie późniejszym.

Rejestracja kart RCA

Ref Apr przy starostwie powiatowym bydgoskim podaje do wiadomości że z dniem 1 listopada br pracownicy wszystkich zakł. pracy podległych RCA mają być zaopatrzeni w chleb w powszechnej sieci rozdzielczej. Wobec czego posiadacze kart RCA winni swo e kartyk rejestrować wyłącznie w piekarniach zaopatrywanych w wywieszke wydaną przez tutejszy referat Aprow

Termin rejestracji upływa 6 listopada br.

Kremalin Pasta do obuwia Bydgoszcz

Pasty do obuwia
w kolorach: czarny, brąz, wiśniowy, ciemno — brązowy oraz biały
zaprawy do podłóg
w kolorach: mahoniowa, farbująca oraz bezbarwna
znane cenione poleca: 00950
FABRYKA TECHNICZNO - CHEMICZNA
„KREMALIN"
Bydgoszcz, Bocianowo 25, tel. 31-63 i 22-65
Zakupujemy woski i parafinę wszelkiego rodzaju oraz tlenek żelaza.

Polecam
naczynia kuchenne
garnki żeliwne
narzędzia
okucia budowlane
SKŁAD ARTYK. ŻELAZN.
Witold Lewandowski
BYDGOSZCZ, ul. Długa 25
1178 TEL. 17-38

NAJSKUTECZNIEJSZA REKLAMA w **IKP**



- PRECYZYJNY WARSZTAT MECHANICZNY -
B. TARGOŃSKI
Bydgoszcz, Al. 1 Maja 61 tel. 20-00
Naprawiam maszyny do pisania liczenia przerabiam na układ polski. — Kupuję maszyny wszelkich systemów uszkodzone części także 1176

DANCING - VARIETÉ
«CAFÉ CLUB»
BYDGOSZCZ, ul. Marcinkowskiego 14 tel. 2952
W niedzielę dnia 19 października 1947 r.
DANCING POPOŁUDNIOWY
z pełnym programem artystycznym
Początek o godz. 17,00 1171

Polecamy 1174
radio aparaty, kamery filmowe 8-16 mm
Przybory fotograficzne oraz nasze warsztaty napraw
UWAGA! Kupujemy stare płyty patefonowe nawet połamane na łom.
JUPITER
BYDGOSZCZ
Stary Rynek 20, tel. 18-6!

Kapelusze
kapeliny, stożki
hurtowa sprzedaż
J. Nutkiewicz i Ska
Łódź, Piotrkowska 16
(w podwórzu) 00659

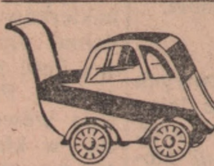
Zawiadamiamy wszystkich P. T. Automobilistów, Kierowników Taborów Samochodowych, Organizacje Transportowe, Zakłady Przemysłowe, warsztaty oraz wszystkie placówki używające **oliwę**, że są do nabycia
Regeneratory „CAMIL"
REGENERATOR, który jest niezniszczalny i bardzo łatwy do obsługi filtruje oliwę samoczynnie. Jest w stanie całkowicie oczyścić oliwę zużytą, zanieczyszczoną w glem, cząsteczkami metalowymi, pyłem i wodą, przywracając jej w ten sposób pierwotną tłustość, kolor i wiskozę 00727
Wyłączne przedstawicielstwo na obszar nadmorski woj. szczecińskie, gdańskie, olsztyńskie i pomorskie
„TECHNOPORT"
Zygmunt Gruszko, Przedsiębiorstwo-Przemysłowo-Handlowe.
Biuro i Składnica Narzędzi, Maszyn, Motorów i Artyk. Technicznych.
Gdynia, ul. Świętojańska 53, tel. 223-62. Prospekty na żądanie.

1165



BYDGOSZCZ
UL. GRODZKA 4.
Tel. — 37-13
WYTWÓRNIA CHEMICZNA
·BAŁTYK·

KUCHENKI WĘGLOWE
piece, rury, kolana do piecy, okucia budowlane, gwoździe poleca
T. PRZYBYLSKI
BYDGOSZCZ, ul. Dworcowa 12 tel. 17-47
Skład żelaza i sprzętów kuchennych, 1177



902 **Wózki dziecięce**
w dużym wyborze, po cenach fabrycznych poleca Wytwórnia Wózków Dziecięcych
Balcerkiewicz i S-ka — Bydgoszcz, Warmińskiego 15

Ziołolecznictwo
prof. dr Jana Muszyńskiego
Opis wszelkich roślin leczniczych
500 recept ziołowych przeciw wszelkim chorobom
Książka niezbędna w każdym domu
Cena z portem zł 520 —
Wysyła za zaliczeniem Polska Agencja Wydawnicza
00969
Łódź, ul. Piotrkowska 46

ELEKTRYCY!
Uchwyty do instalacji elektrycznej wszystkich wymiarów produkuje i wysyła za zaliczeniem pocztowym
Zakład ślusarsko - mechaniczny
J. GAWERSKI
GDAŃSK - WRZESZCZ
00941 ul. Traugutta 80 a

GIPS wolnorynkowy bez ograniczenia
poleca 00938
CENTRALA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
BYDGOSZCZ, Marsz. Focha nr 4 tel. 19-15
Składnica Chodkiewicza 15 tel 12-15

Przedstawiciele 00689
do sprzedaży MYDŁA na poszczególne województwa, dobrze wprowadzeni w branży, z referencjami poszukiwani.—
Zgłoszenia
Wytwórnia Chemiczna „Sanit"
ŁÓDŹ, Kilińskiego 78 tel. 269-44

Rozpowszechniajcie „IKP"

REJESTRACJA FIRM
przemysłu konfekcyjnego

Na podstawie Dziennika Urzędowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Nr 10 z dnia 31 lipca 1947 r. zostało powołane Ogólnopolskie Zrzeszenie Prywatnego Przemysłu Konfekcyjnego z siedzibą w Łodzi. Wszystkie firmy typu przemysłowego branży konfekcyjnej dotychczas nierejestrowane, a znajdujące się na terenie Izby Przemysłowo-Handlowe w Bydgoszczy winny dokonać rejestracji w terytorialnym Oddziale Ogólnopolskiego Zrzeszenia Prywatnego Przemysłu Konfekcyjnego w Bydgoszczy ul. Wyzwolenia 1, w terminie do dnia 31 października 1947 r.

F-ma
J. SENBERECKI
ŁÓDŹ
Piotrkowska 147 tel. 121 - 77
skupuje wełnę krajową, białą brudną i praną z gat. „MERYNOS" w każdej ilości.
00841

Sztandary, paramenta kościelne
wykonuje w własnych pracowniach najstarsza fachowa firma na miejscu
KĘDZIERSKA
00404 Poznań-Górczyn, ul. Zgoda 20 Telef. 64-6
Rok założ. 1914 - Nagrodzona na P. W. K
dojazd tramwajem 4 i 5 Osobny dział napraw

SPRZEDAŻ

TURBINY wodne młyńskie, najnowszego systemu, podstawy walcowe kompletne 500×300, okazyjnie sprzedamy. — Bydgoszcz, Wileńska 10, tel. 16-22. (00862



WOZKI DZIECIĘCE po cenach najniższych poleca Wytwórnia wózków — W. Czachorowski, Bydgoszcz, Pomorska 21 (wejście Śniadeckich) — telefon 38-69. (00736

WARSZTATY tkackie — kompletne, system domowy, udoskonalony, patent Zula Nr 22230 po rewelacyjnych cenach do nabycia Bydgoszcz, Wileńska 10 tel. 16-22. (00863)

KRAWATY, SZALE i KOSZULE poleca, wzory najmodniejsze — i najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, ul. Piotrkowska 136. — Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (00433

ZAKŁAD rzeźnicki dobrze prosperujący w mieście na Pomorzu Zachodnim z powodu choroby sprzedam. Oferty do IKP Toruń 120 (00943

Skarpety Pończochy
poleca 1175
Bydgoska Fabryka Pończoch
BYDGOSZCZ, Pomorska 80
Telefon 1034

DOMY, wille, gospodarstwa, młyny, interesy handlowe — sprzeda — Małek, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 46. (1085

SPRZEDAM sklep jubilerski urządzeniem, towarem Adres wskaże IKP Bydgoszcz. (1128

OZDOBY CHOINKOWE: zimne ognie, świeczki, lichtarzyki, lameta itp. W Mertens, Warszawa, Jerozolimskie 7. Cenniki bezpłatnie. Prowincja zaliczeniem. (00870

SPRZEDAJE różne używane sypialnie oraz pojedyncze meble do sypialni, bufet sklepowy, Bydgoszcz, Zbożowy Rynek 12, skład. (1179

KIT szklarski poleca Wytwórnia Kitu Łódź, Zgierska 24 tel. 120-00. (00945

MŁYŃSKIE kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski — Warszawa, Biuro — Poznańska 38, telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4 — sklep (przy Jerozolimskich). (00554

WEŁNA
Czesław Białecki
SKUP - WYMIANA - HURT.
Uprawniona Agentura Centrali Krajowych Surowców Włókienniczych
Oddział 00495
w Bydgoszczy
ul. Dworcowa 55
Tel. 33-13
POZNAŃ
ul. Roosevelta 19
Tel. 70-57
Biura czynne od 8 — 15-tej w soboty od 8 — 13-tej

POLSKA HURTOWNIA GALANTERYJNA Czesław Skrzypek i Ska, Łódź, ul. Nowomiejska 3 (w podwórzu), tel. 277-32, poleca wszelką drobną galanterię oraz bieliznę damską, męską, dziecięcą. Sprzedaż tylko hurtowa. Prowincja za zaliczeniem. Cenników nie wysyłamy. (00471

KUPNO

LANOLINĘ, wazelinę, mentol, olejki perfumeryjne, cerezynę, surowce kosmetyczne w każdej ilości zakupi — „ENOLA", Łódź, Napiórkowskiego 24, telef. 177-00. Przedstawiciel — Poznań, Krasińskiego nr 13/19, Kotkowska. (00569

EPIDIASKOP kupi: D/H. J. Pujdak, Łódź, Piotrkowska 83. (00900

WŁOSIE KOŃSKIE — (ogony), każdą ilość kupuje Drążkowski i Ska, Bydgoszcz, ul. Wyzwolenia 1 (przy Placu Teatralnym). (1023

BAKELIT W PROSZKU kupię. Oferty: Gdynia, skrytka pocztowa 101. (00903

STANIOL srebrny, złoty każdą ilość kupię. Bydgoszcz, Nakielska 5/4. (1180

KUPIĘ zakład rzeźnicki mieście na terenie Wielkopolski lub Pomorza. Oferty do IKP Toruń „150". (00942

GOSPODARSTWO ROLNE 50 ha niedaleko Bydgoszczy poszukuję. Oferty z opisem i ceną do IKP Bydgoszcz pod „Dobra ziemia". (1173

WOLNE POSADY

KAMASZNIKA samodzielnego na stałą pracę poszukuje zaraz Derdowski, Kościerzyna, Gdańska 3. (1145

Przyjmiemy od zaraz KUPCA FACHOWCA na stanowisko kierownika do działu przemysłowego, oraz SIŁĘ FACHOWĄ DO BUCHALTERII. — Oferty prosimy kierować do IKP Bydgoszcz pod „SR" 275. (00955

TECHNIKA dentystycznego — samodzielnego, uczciwego, oraz biegłego w pracach stalowych poszukuję od zaraz. Oferty do IKP Toruń — pod nr „111". (00948

ORGANISTA potrzebny na wiejską parafię. Zgłoszenia do IKP Bydgoszcz pod „Organista". (1170

PRACY POSZUKUJĄ

MAGISTER filozofii-chemiczka poszukuje posady zawodowej lub handlowej, włada językiem angielskim i niemieckim, pisze na maszynie; głównym warunkiem — mieszkanie dla jej rodziny. Oferty proszę pod „Cj" poste restante Słupsk. (00935

DYPLOMOWANY mistrz młynarski z 30-letnią praktyką, samotny, poszukuje posady kierownika młyna, lub nadmistrza. Okolica obojętna. Br. Rybski, Trzebiatów n. Regą, pow. Gryfice. (00890

UKOŃCZYŁEM 6 klas gimn., kursy handlowe i rolnicze, poszukuję jakiejkolwiek posady. Miejscowość obojętna. Stefan Kubiak, p. Witonia k. Łęczycy, Obidówek. (00912

RÓŻNE

„NOWY KOMIS", Bydgoszcz, Al. 1 Maja 42, poleca — przyjmuje w komis: wszelką garderobę obuwie, maszyny do pisania, liczenia, radia, aparaty fotograficzne itd. (00492

POSZUKIWANIA

POSZUKUJĘ — Jana Hrebenko zamieszkałego ostatnio we Lwowie, pracownika Politechniki Lwowskiej. — Zofia Chuchło, Szczecinek, ul. Drahimska 6. (1108

MATRYMONIALNE

POZNAM pana po 40 kulturalnego człowieka. Cel matrymonialny. Warszawianka materialnie niezależna. Poważne listy Łódź, Piotrkowska 96 Dziennik Łódzki" sub. „Ludzie". (00922

DWIE samodzielne, samotne, brunetka i szatynka — wiek średni, pragną poznać kulturalnych panów od lat 35 w celu matrymonialnym. Oferty IKP Gdynia pod „Muzykalne". (00947

PANNA lat 30 ładna, brunetka, stanowisku, własnym 4 pokojowym mieszkaniem, pozna pana do lat 45 zrównoważonego, wykształceniem, ewent. wdowca dzieckiem, któremu zastąpi matkę. Cel matrymonialny. Poważne oferty IKP Bydgoszcz „Anita". (1172

PANNA lat 33 z dobrym charakterem poślubi inteligentnego pana. Oferty IKP Bydgoszcz „1169". (1169

FOTO
APARATY-KINA
przybory, papiery, filmy, chemikalia, klisze
MOTORKI KAJAKOWE i KAJAKI
poleca — kupuje
SKŁADNICA FOTOGRAFICZNO — SPORTOWA
JAN MATRAS
Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 65
4949 Telefon 29-85

MŁODA i bogata panna poszukuje przystojnego kawalera lub wdowca nadającego się na przyjaciela życia, pożądany adwokat lat 40. Cel matrymonialny. Zgłoszenia Łódź, Strzelców Kaniowskich 26 m. 59. (00791

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

PONIEDZIAŁEK 20 PAŹDZIERNIKA

6,00 Sygn. czasu, pieśń por. 6,05 Gimnastyka poranna. 6,15 Dziennik poranny. 6,20 Muzyka. 6,59 Sygnał czasu, wiad. por. 7,15 Muzyka. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8,25 Skrzynka PCK. 8,35 Kwadrans prozy „Starosta warszawski" — powieść I. Kraszewskiego. 8,50 Muzyka. 9,00 Audycja dla szkół. 9,45 Przerwa. 10,40 Audycja Ministerstwa Oświaty. 11,00 Przerwa. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12,03 Wiadomości południowe. 12,08 Przegląd prasy stołecznej. 12,20 Z mikrofonem po kraju. 12,30 Audycja rozrywkowa. 13,15 Przerwa. 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,20 Muzyka 16,35 Świat jest piękny i ciekawy — audycja dla dzieci. 16,55 Audycja dla młodzieży. 17,15 W walce o zdrowie. 17,20 Melodie operetkowe — Mała Orkiestra P. R. i Anna Borey — śpiew. 18.00 Radiowy Uniwersytet Ludowy. 19,00 Audycja dla świata pracy. 19,10 Audycja dla wsi. 19,30 Recital fortepianowy Ignacego Blochmana. 19,59 Sygnał czasu. 20.00 Dziennik wieczorny. 20,30 Muzyka. 20,50 Pogadanka sportowa. 21,00 XVI audycja Polskiego Wydawnictwa Muzycznego. 21,45 Audycja Biura Studiów. 22,00 Koncert rozrywkowy. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23,10 Program na jutro. 23,20 Utwory Masseneta z płyt. 23,55 Wiadomości z ostatniej chwili. 24,00 Zakończenie audycji. Hymn.

Humor zagraniczny



— Nie wiesz, że nie wolno drzewa kraść?
Za karę dasz buzi!
— Muszę się panu przyznać, że tu już 6-ty raz jestem...

REDAKCJA I ADMINISTR. Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY:
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-28
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA: Drobne po 15 zł za słowo. Poszukiwanie rodzin i pracy 5 zł za słowo. Minimalna opł. za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej
Ogłosz. milimetr. w tekście 50 zł, za 1 mm. Za tekstem 20 zł. Urzędowe przetarg: 20 zł. Nekrologi od 20—50 zł. Tabelaryczne, bilanse 30 zł. Niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18, — telefon 18-99. E-10628